

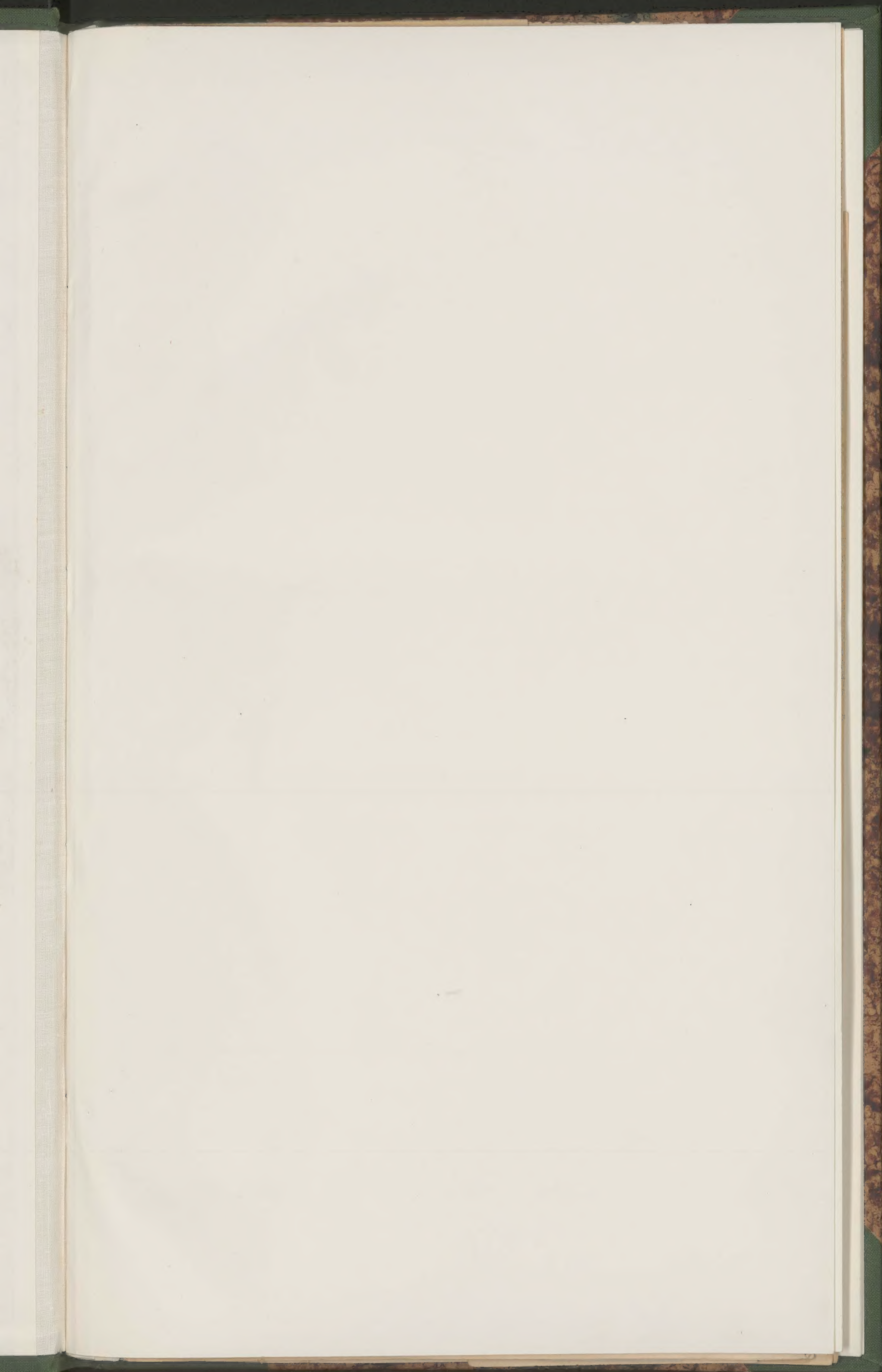
7847

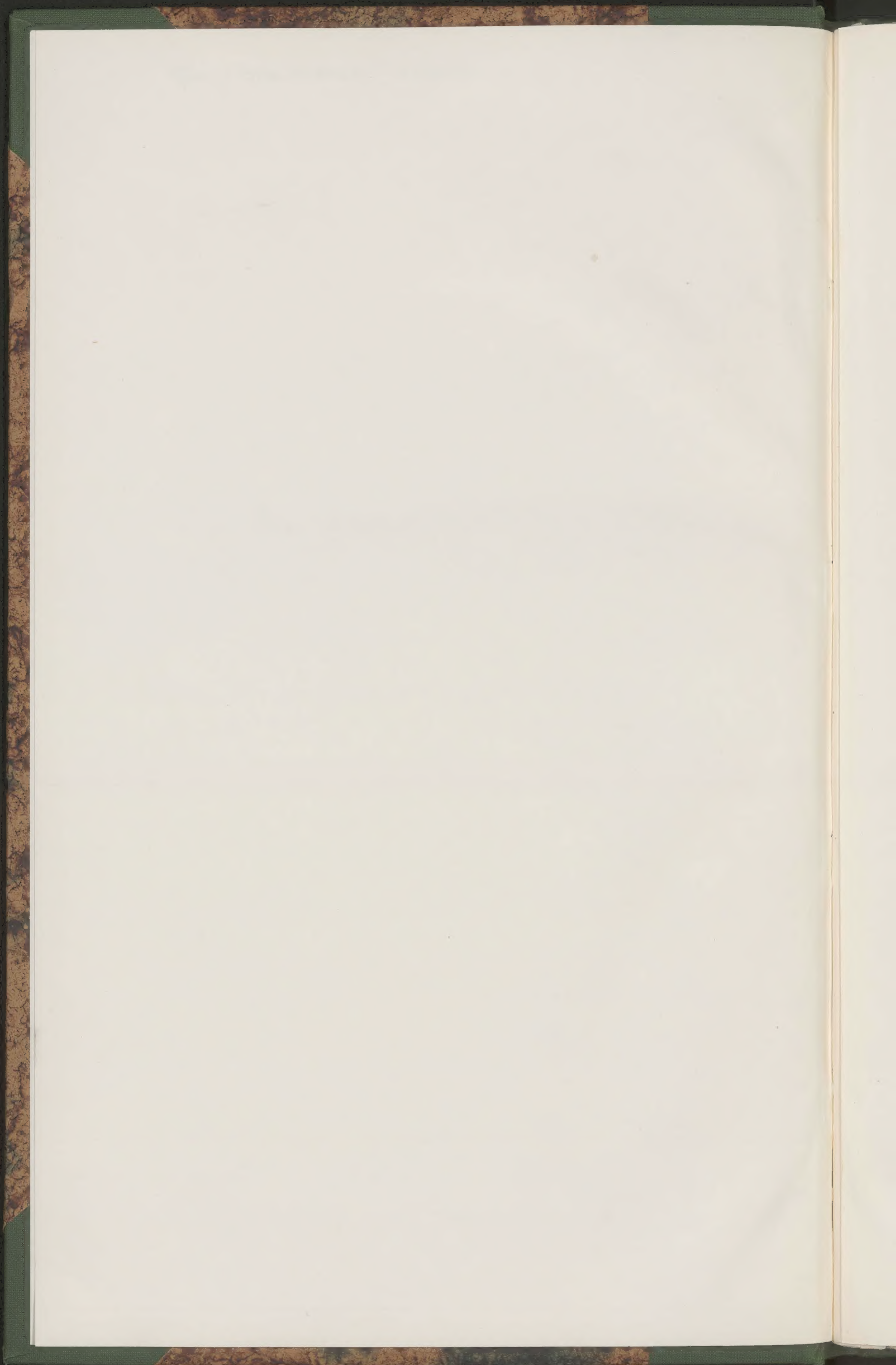
IV

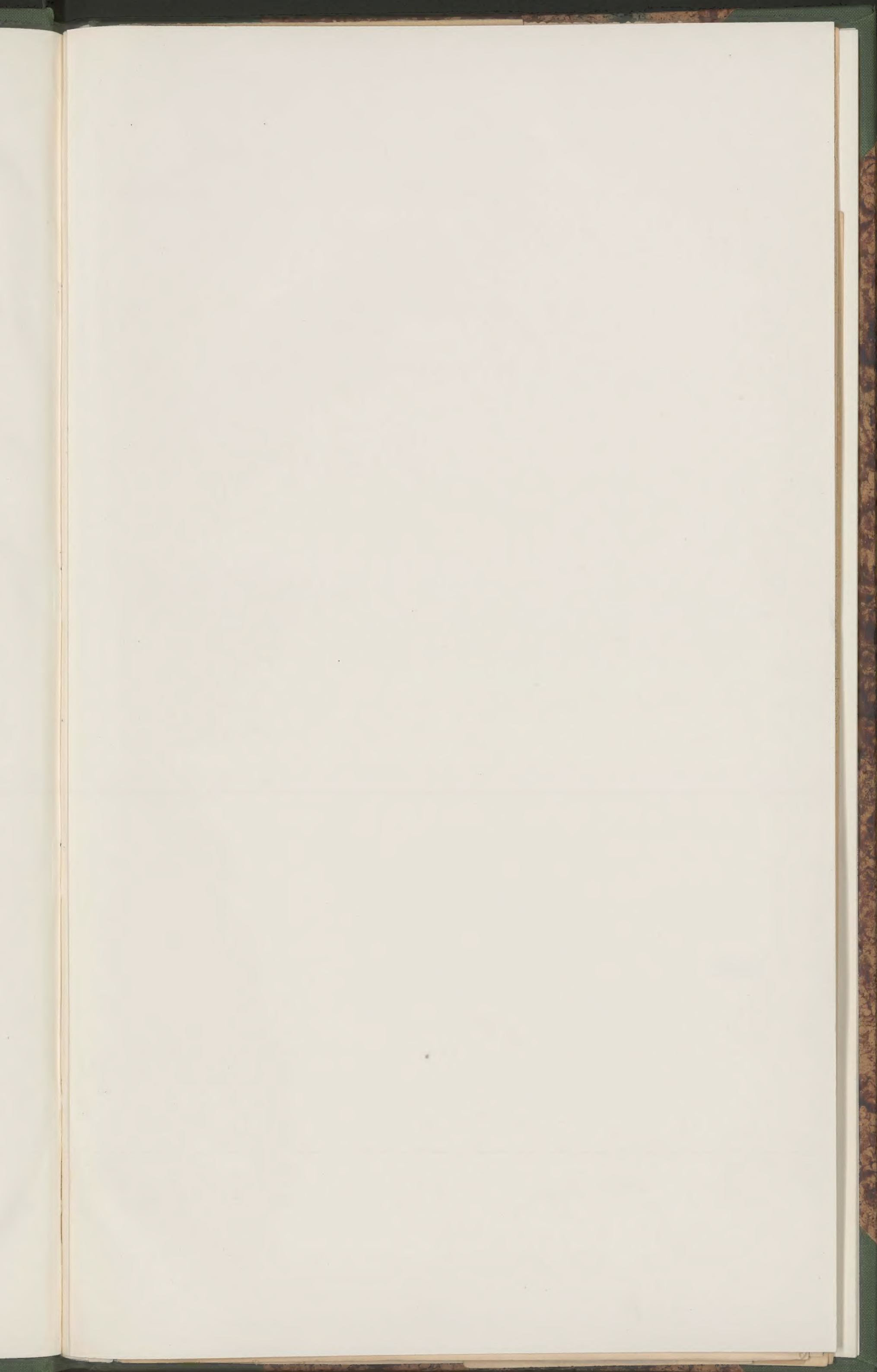


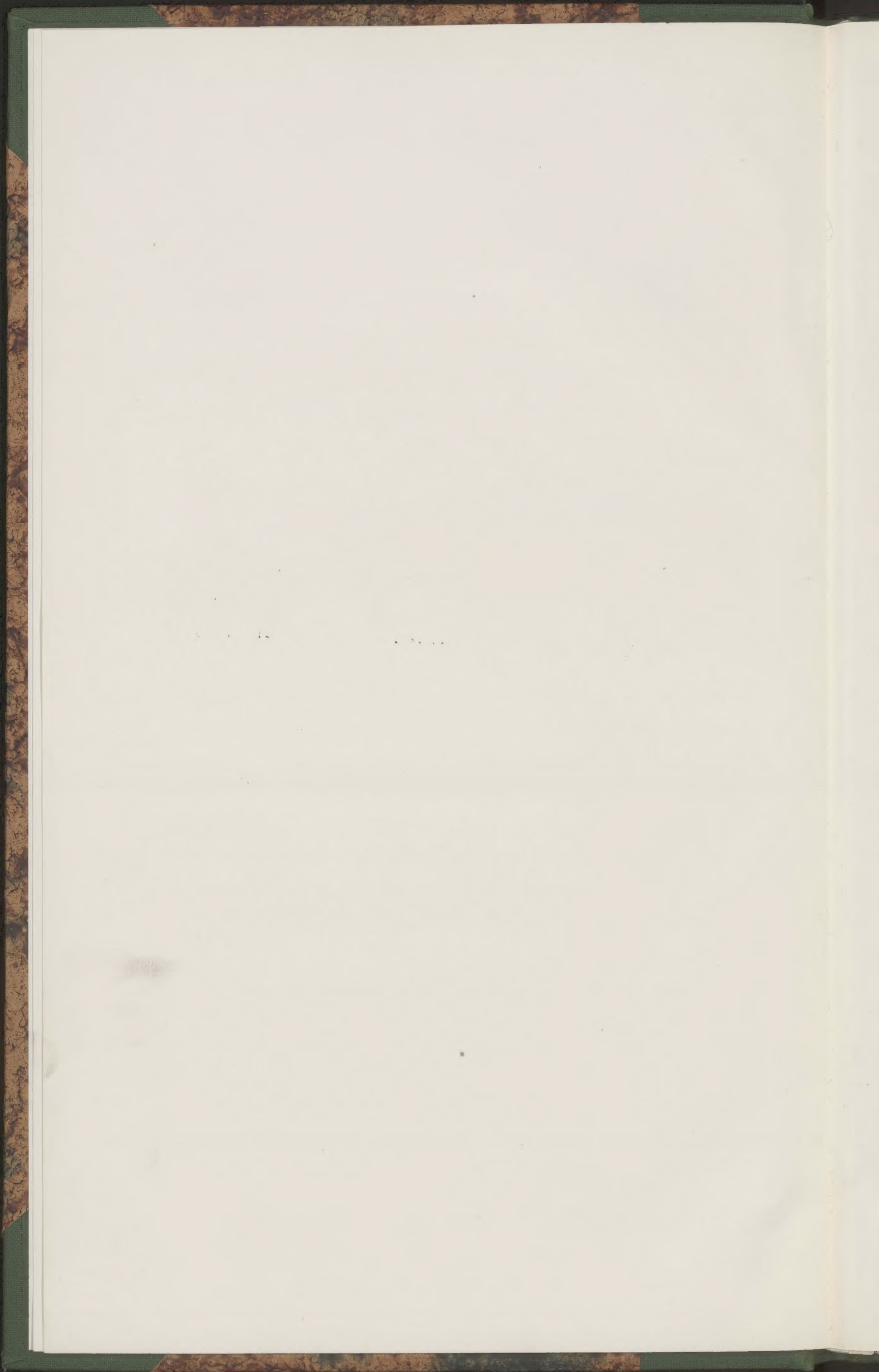
Opr. "Starodruk" 1969r.

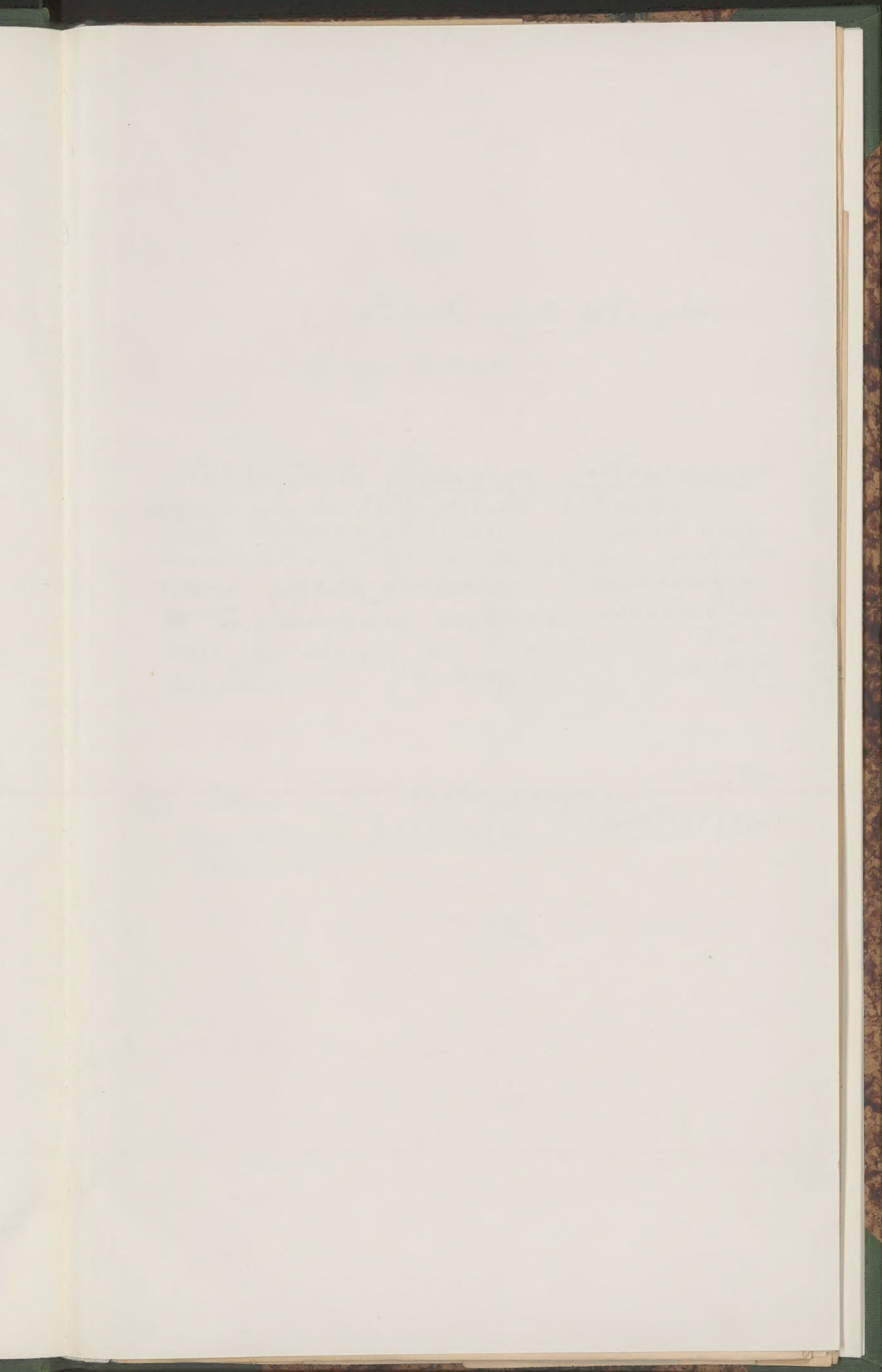
Rps 7847

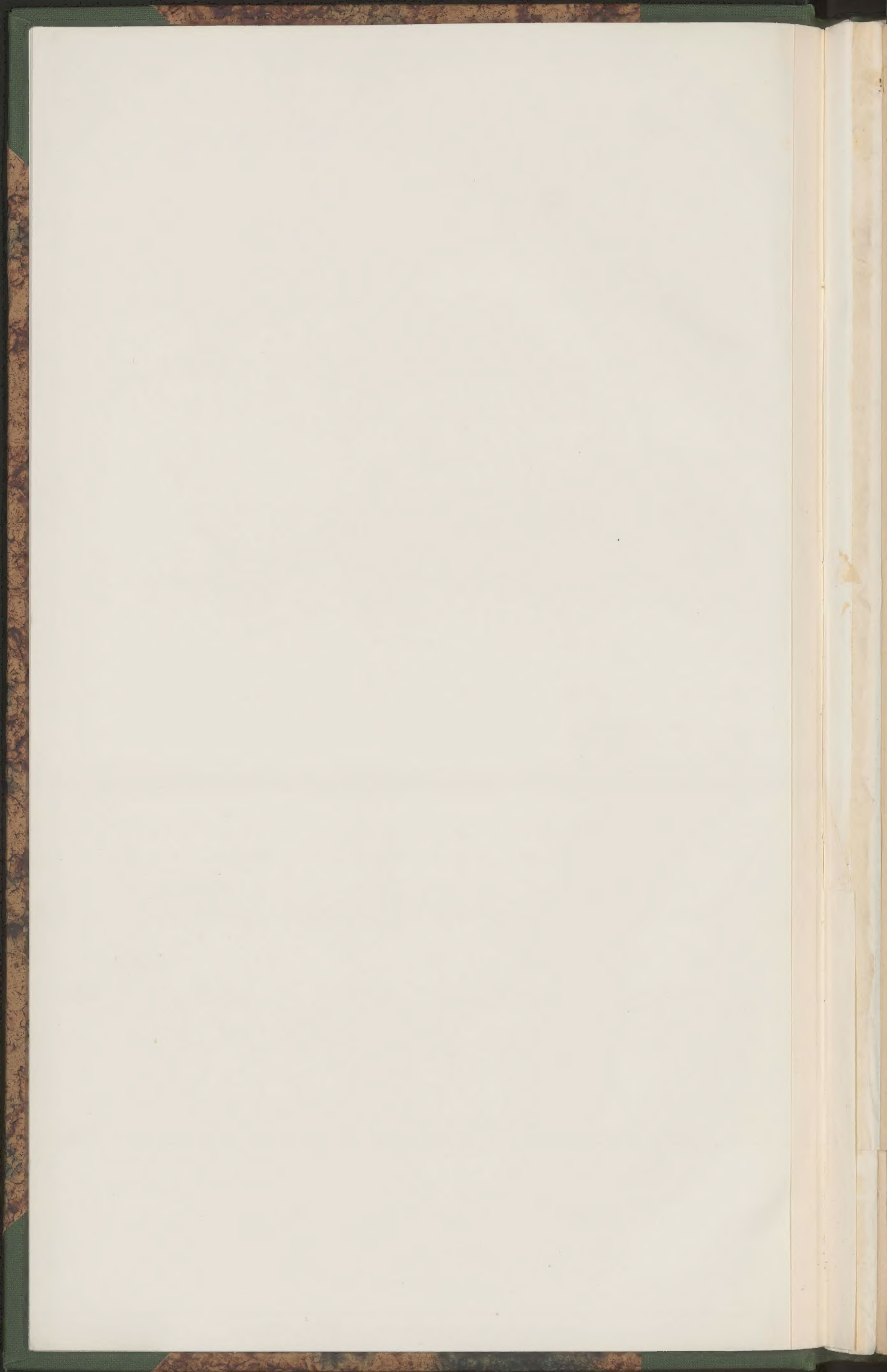












№

Dr Tabtonowski Władysław

ur. 1841 + 1894. r.

List do Brata Alexandra Tabtonowskiego
Donosi mi że dziś obchodzi 273 rocznicę
swojej Karyery służbowej — o swoich Zaię-
ciach — i o tem że mają mu propo-
nować posadę Inspektora sanitarnego
w południowego wybrzeża morza Czarnego,
ze stacją w Synawie lub Trebi-
zondzie. — (z Burgasii.) 8 Listop. 1893.

²
113 Fotografia Wł. Tabtonowskiego <sup>1 milionowa de-
odm. 4 ref. 57 B</sup>
Wycinek z przeglądu Lekarskiego (Kra-
k) 1894 r. A 2.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, z. 486)

№ 1

Wojciechowski w 1871 roku

+ 1871

Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku

Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku
Wojciechowski w 1871 roku

nie
obec
nie
nie
le
wiz
a ty
wier
w m
prac
nych
kter
nych
os tr

Mój drogi.

Wiesz o to obchodzi 24. mo. rocz-
 nicę mojej kampanii samowolnej? Wiesz, że
 obiecałem ci i niejakiemu "Anonimowi" tego się
 nie dowiedzieć... że samemu Anonimowi się
 niespodziewanemu udało się się mo-
 leć do "Kampanii" i pisać mi listy, nie-
 wiści i niejaki, nie wiem, czy wprost, a
 była to bardzo ucieleśniona. Właśnie bo-
 wiem sobie że mój zarząd zajął klucze
 do mojej kasy, zabrał wszystkie moje
 prace, sprządkając kulturalne i politycz-
 nych, przygotowanych przez nas, ba-
 kteryjczyków, do tego czasu, do-
 niosł i "Anonimowi" i "Kampanii". Z powodu tego
 zbrodniarzy samowolnych nie mogę być

W Nijmegen, mialem sobie przysłać tu
kuj kucurug, i kucurug potracenie to of na
tegożego zbadania. Burzotom się może
w czasie paru tygo dni, i potracenie, i obor
noze zborotworczych psotnikow, chazyna
tem je ziktorowanie ze sumiuno spot
niecie pociąganiego mi wotnia.

[illegible]

tu... robione potrzebne propozycja odpo
 wa... wtem na niego swoja gotowosc. W tym czasie
 go... cini bowiem postanowil tutaj, w tym miejscu
 jest to miejsce, moze istnienie to stanowisko
 ma... dlatego ze sama o tym probowalowi, po
 co... duze ze strony tego ta. Czy mi sie podobno.
 W tym samym sposobie podobny temu sie. W o
 tej... tuszow stopny i mi jest czu w partii.
 ni... czy nie to ma kapi i kapi. O tem nie pow
 y... tego tutaj. Wtedy jednak musi miec ze
 ciem sie znowy na powrót muszyc. Ale z he
 cz... rywi. Wtedy sie tak, jako to, umowia, i nie
 a... kiestwo opowiem ^{to jest} ~~nie jest~~ listach.
 ni... Powszechnie tak jest i sie w tym
 ro... podobny projekt. Ma mnie. Wtedy to
 ty... wiec i sama. W podobnym sposobie
 go... wyjd. Seizham lip same.

Złote

[Signature]



Jak ś. p. Jabłonowski pojmował swój stosunek do zawodowej literatury ojczystej, niech świadczy powyższy spis prac zmarłego, które ogłosił bezinteresownie. Jako członek korespondent Towarzystwa lekarskiego krakowskiego brał on, o ile to było możliwe z oddalenia, udział w jego sprawach a hojne datki na fundusz tablicy pamiątkowej dla ś. p. Kopernickiego i na przeniesienie zwłok ś. p. Wóycikowskiego na nowy cmentarz w Dijon, czyż nie dowodzą, że żyjąc na obczyźnie, dusza przebywał w łonie swego społeczeństwa i nasłuchiwał tętna jego serca. Powszechnie szanowany i ceniony przez obcych, wysoko dzierzył czysty sztandar swego narodu i swego zawodu. W Jabłonowskim zgasił obywatel nieskazitelny, pełen hartu i enoty, lekarz światły i ofiarny, człowiek serca i rozumu.

Tych kilka słów skromnych, które podyktowała prosta sprawiedliwość i wdzięczne serce trzydziestoletniego przyjaciela, niech mu stana za grudkę ziemi ojczystej, której, samotniemu za życia, nie rzuci żadna ręka swojska na wieży, „nieplakany“ grób na obczyźnie.

Dr. August Kwaśnicki.

domo, że zapalenie współczulne oka drugiego nader rzadko występuje po ropnych zapaleniach gałki; wreszcie, co najważniejsza, nigdy nie brał w rachubę, czy u zwierząt, którym szczepił drobnoustroje, występowało po zaszczepieniu zakażenie ogólne.

Tymczasem G. po zaszczepieniu streptokoków lub stafilocoków nie widział nigdy zapalenia współczulnego drugiego oka. a to samo stwierdzili Randolph Gifford, Ulrich i inni. Loevy szczepił nawet koki, które wywołują zapalenia plastyczne, (forma zdarzająca się najczęściej w zapaleniu współczulnem) a przecież nigdy drugie oko nie chorowało. Co do punktu trzeciego, to G. znajdował drobnoustroje w oku drugim tylko wtedy, gdy nastąpiło ogólne zakażenie ustroju zwierzęcia; udział zatem oka, do którego zaszczepiono mikroorganizmy, był tylko pośredni. Tak samo mogło wystąpić zapalenie oka, gdyby użyto jakiegoś innego narządu za miejsce do szczepienia.

Wreszcie podaje autor wynik badania bakteriologicznego z 17 przypadków, które sam obserwował. Badał on kawałki nerwu wzrokowego bądź to wycięte, bądź powzięte z oczu, wyłuszczonych z obawy przed współczulnem zapaleniem oka drugiego, w różnych czasach (od 3 tygodni do 3

wstanie przez 24 godzin powstrzymać rozpad białka, zaznacza Z., że treść zalega w rozszerzonym żołądku znacznie dłużej, skutkiem czego roztwór HCl znajdujący się w żołądku nie wystarcza do powstrzymania rozpadu substancji białkowych. Że siarkowodor nie wywołuje zatrucia ustroju, należy tłumaczyć w części zmniejszeniem się zdolności chłonięcia w żołądku rozszerzonym, w części zaś samozachowawczą czynnością odporną ustroju.

Dr. Ludomił Korczyński.

Zapiski terapeutyczne.

Użycie zżerań do leczenia raka jest tylko wtedy stosowne, jeżeli się można po niem spodziewać skutku dostatecznego, t. j. zupełnego zniszczenia tkanek chorobowych. Dlatego zdaniem Lewisa do leczenia zżerańmi nadają się przede wszystkim raki skórne tem bardziej, iż blizna po zżerańiach jest piękniejsza, niż po operacji, pod warunkiem, że się oszczędzi tkanki łącznej podskórnej.

Stosownie do rozmiarów nowotworu używa Lewis różnych zżerań (*caustica*).

Jeżeli narosł jest bardzo mała, brodawkowata, nadaje się maść Jenningsa:

4)	Rp. <i>Vaselini</i>	6·00
	<i>Kali kaustici</i>	12·00
	<i>Cocaini muriatici</i>	2·00

Używając tej maści trzeba baczyć, by działanie jej w razie potrzeby ograniczyć za pomocą kwasu octowego.

Jeżeli rak jest rozleglejszy, używa Lewis ciasta czyli pasty Marsdenowskiej, złożonej z 10 gramów kleiku z gumy arabskiej (*mucilago gummi arabici*) i 20 gramów kwasu arsenawego czyli arseniku białego.

Pastę tę dosyć gęstą nakłada się na raka, oddaliwszy poprzednio roztworem ługu żrącego przyskórek. Uważać należy, by za jednym razem nie pokryć tą pastą więcej, niż 2 do 3 cm. kwadratowych. Na pastę daje się warstwę waty i tak to zostawia, dopóki nie zobaczy się żywego zapalenia brzegów, co następuje zwykle po 3 lub 4 dniach. Po odsłonięciu okazuje się strup a po jego odpadnięciu czysta rana, gojąca się zwykłym sposobem.

Jeżeli chce się użyć zżerań na powierzchnię znacznie większą, niż to można zrobić z pastą Marsdenowską, można użyć w ten sam zresztą sposób maści następującej:

5)	Rp. <i>Arsenici</i>	1·00
	<i>Mercurii sublimati corr.</i>	0·50
	<i>Cinnabaris</i>	5·00
	<i>Salis ammoniaci</i>	5·00
	<i>Amyli puri</i>	120·00
	<i>Salut. 12° zinci chlor.</i>	245·00

Maść ta jednak wywołuje ból większy, niż maść Marsdenowska.

Hue w Rotomagu (Rouen) używa w podobny zupełnie sposób do usuwania raków skórnych z bardzo dobrym skutkiem ciasta żrącego Kosmy według przepisu:

6)	Rp. <i>Arsenici albi</i>	1·00
	<i>Cinnabaris</i>	5·00
	<i>Spongiae calcinatae</i>	2·00

Proszek ten zarabia się z małą ilością wody na ciasto, które przykładają się na nowotwór, bacząc, by naraz nie pokryć więcej, niż 3 cm. kwadratowe. Na to daje się kawałek zwilżonej hubki i zostawia się wszystko tak, dopóki strup pod tem powstały sam nie odpadnie, co nieraz następuje dopiero po 10 do 30 dniach. Wtedy powtarza się całą tę procedurę, jeżeli potrzeba, w miejscu sąsiednim. Po odpadnięciu strupów zwykle opatrzenie przeciwnie.

La médecine moderne. 3. Stycznia. 1894).

IV)



Dr. Władysław Jabłonowski.

Bolesna i niespodziewana wiadomość przyniósł nam telegram z półwyspu bałkańskiego. Dnia 3-go b. m. zakończył w Burgas tułacze życie Dr. Władysław Jabłonowski, lekarz w międzynarodowej służbie zdrowia, członek korespondent Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, pisarz płodny i wykwintny, delegat Wysokiej Porty w misjach naukowych i zdrowotnych i t. d.

S. p. Władysław Jabłonowski pochodził z Grodzieńskiego. W młodocianym wieku przybył przed 30 laty do Galicyi i wstąpił na Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiell. a kilkoletniej tu pracy udał się do Wiednia i po otrzymaniu dyplomu doktora medycyny wyjechał w r. 1867 do Konstantynopola. W owym czasie koczujące plemiona Yemenu wypowiedziały posłuszeństwo władzy otomańskiej; tak z powodu zabójczego dla cudzoziemców klimatu, jak i niezmierny przestrzeni pustyni, Arabowie stawili opór nie do pokonania. Rząd W. Porty zmuszony był wysłać przeciwko nim poważne siły, na czele których postawił najwybitniejszą osobistość w państwie, Namyka Baszę, obdarzając go władzą niemal monarszą. Przyjmując to stanowisko, wielkorządcą Bagdadu położył warunek, że dodany mu będzie wysoko w swym zawodzie wykształcony lekarz Europejszyk. Wybór padł na s. p. Jabłonowskiego. Po kilkoletniej walce, pokonawszy synów pustyni, Namyk Basza powrócił do stolicy a z nim jednocześnie Jabłonowski, którego natychmiast mianowano lekarzem wojskowym w Hercegowinie. Podczas ostatniej wojny wschodniej otrzymał przez znaczenie na armiejskim placu boju, gdzie w obleganych twierdzach zdrowie nadwyrężył. Po wojnie przebywał kilka lat, zawsze jako lekarz wojskowy, w albańskim mieście Pyllep i wreszcie ustąpił ze służby wojskowej i osiadał w Carogrodzie. Grasująca w Persyi dżuma zmusiła rządy europejskie do wywarcia nacisku na W. Portę, ażeby wysłała uzdolnionego lekarza do Irak-Arabii a to w celu naukowego zbadania zarazy i przedsięwzięcia takich środków państwowych i sanitarnych któreby zdołały zasłonić od zarazy Turcję i Europę. Na trudną, ważną a bardzo długą i niebezpieczną misję władze tureckie miały tylko jednego kandydata: był nim Władysław Jabłonowski. Ze steranem zdrowiem powrócił autor *Szkiców sanitarnych w Persyi* do Europy a po wypoczynku i powrocie do zdrowia, przyjął posadę lekarza międzynarodowej służby sanitarnej w bułgarskim porcie Burgas, gdzie i dokonał pracowitego, nieskazitelnego żywota.

Wszechstronnie wykształcony, obdarzony wyższym umysłem i gruntowną wiedzą lekarską, potrafił s. p. Jabłonowski na każdym z tych stanowisk poczynić cenne dla wiedzy spostrzeżenia, które ogłaszane drukiem w czasopismach lekarskich, budziły żywe zainteresowanie się w naszym świecie lekarskim.

Do ważniejszych prac zmarłego należą następujące rozprawy:

- 1) *O opatrunkach przeciognilnych podług źródeł angielskich i francuskich.* (Medycyna, 1876).
- 2) *Służba zdrowia w wojsku tureckim. Przyczynek do historii powstania w Hercegowinie.* (Medycyna, 1876).
- 3) *Szkice podróży z Wschodu.* (Przegląd Lekarski, 1882).
- 4) *Lekarze i leczenie w Turcyi* (Przegląd Lekarski 1882).
- 5) *Zaraza morowa i cholera na Wschodzie w r. 1881.* (Przegląd Lekarski 1882).
- 6) *O poronieniach w Turcyi.* (Przegląd Lekarski 1883).
- 7) *Higiena porodków i kobiet ciężarnych w Turcyi.* (Przegląd Lekarski 1883).
- 8) *Kazuistyka lekarska w Turcyi.* (Przegląd Lekarski 1883).
- 9) *Dżuma w Iraku arabskim.* (Przegląd Lekarski 1885).
- 10) *Szkice sanitarne z Persyi.* (Przegląd Lekarski 1885, 1887).
- 11) *Cholera w Europie od r. 1884 do 1887.* (Przegląd Lekarski 1888).
- 12) *Listy z Albanii* (Przegląd Lekarski 1889).
- 13) *Przyczynki do epidemiologii Wschodu.* (Przegląd Lekarski 1891—1894).

REC 30

n 1 -
 ńcz l
 ka
 nde
 i w
 wyc

cieg
 alie
 a

nat
 ista

wy-
 wodu

ny d

ai na

ważne

istość

iemal

dadu

wym

ł na

wszy

nim

wano

atniej

skim

dwe-

ekarz

ępuje

uję a

areu

karza

arazy

ych

ta to

ładze

staw

cieb

pe

owej

to g

umy-

ovsky

ledzy

ekar-

ricie

e roz-

ngiel-

owia

Her-

se

T

l

()

a

arski

arski

arski

arski

1887.

l Le-

hodu.

No
Komarnicki Zygmunt.

Do pana Alexandra Jabłonowskiego przesyłając
autograf. W. A. Małcejauskis (znajdujący
się w moim zbiorze, w. 8.) - a także no-
tatkę wspomnianą. Z. Komarnickiego
o dwóch wstępujących pracach literackich -
pracy przedmowa. 28. Gnień. 1875. r

For the copy of the manuscript, please
send the name and address to which.

Praga (przedmieście) N. 409.
D. 28 grudnia 1875

Do Pana Aleksandra Jabłonowskiego.

Starce, kończący rok życia był, do-
starcam Panu na żądanie, autograf
historyka przewodnictw stowieniskich
a starca 80-letniego - list jego przed la-
ty 18, pisany z Pragi czeskiej (w r. 1847)
do drugiej swej żony Tekli z Trzebie-
wiskich, bawiącej natomiast w wód
zagranicznych. Zdaje mi się, że
takiej treści autograf, jak profile
traktowanie, o wszystkim, co nawet
o sympatyach w rzeczach stowieni-
stich, z najbliższą pewnością my-
śleli; może być posądzonym przy-
czynkiem do znajomości człowieka.
Innego rodzaju to jest kwestya, czy
chłubiąc się przewodnicie, życziwo-
ścią uszonego męża; w wyborze au-
tografu daje zarazem dowód wła-
snej sympatyji, co do zasad i poglą-
dów, z jakich stał się głosnym?
pod tym względem bowiem, wiele
byłoby jeszcze do powiedzenia. Proszę
raczej przyjąć bez rozprawy. Przyje-
mnie mi jest tylko, iż mogę się
wyróżnić z obciwny

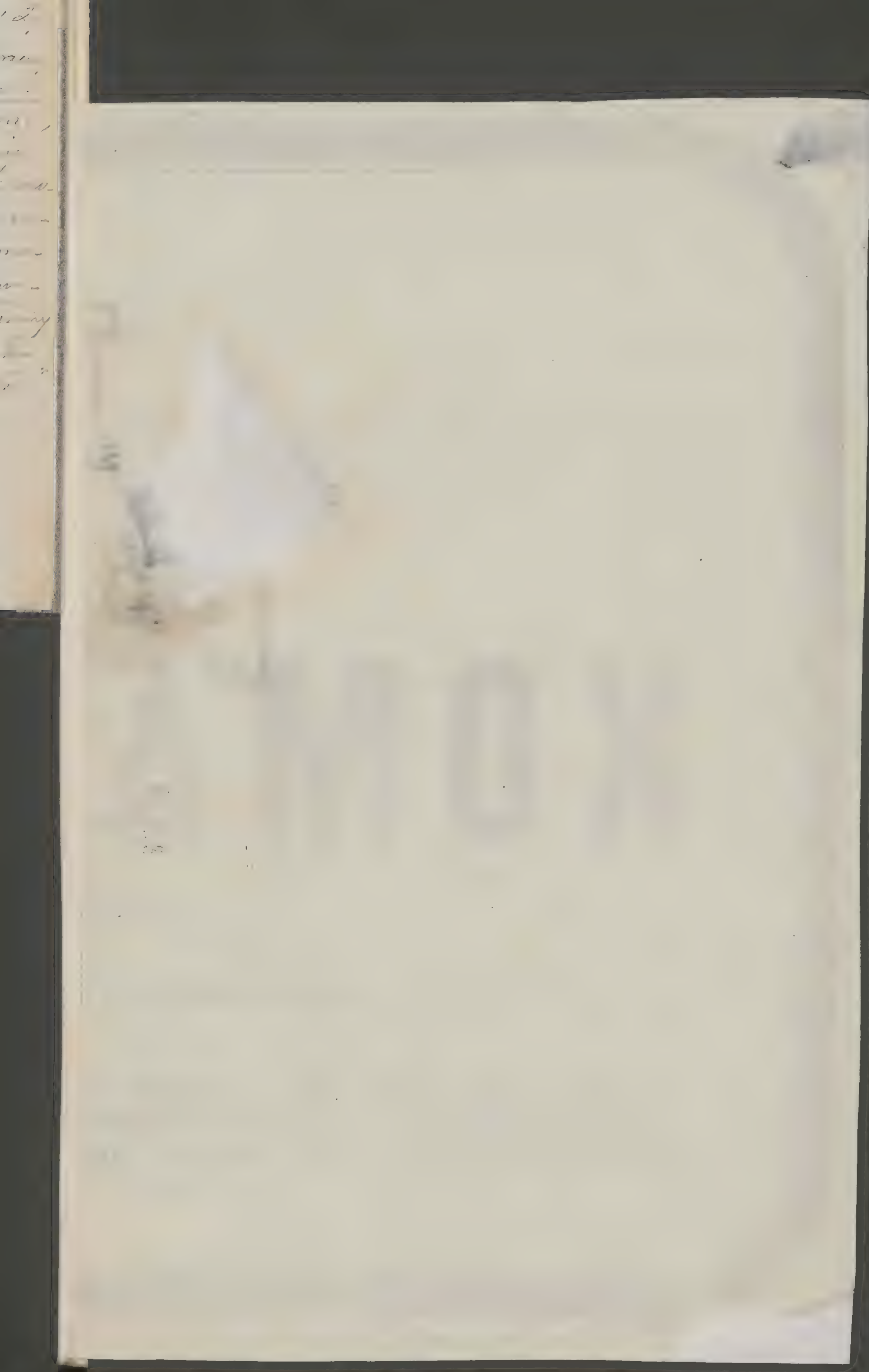
Zygmunt Komarnicki

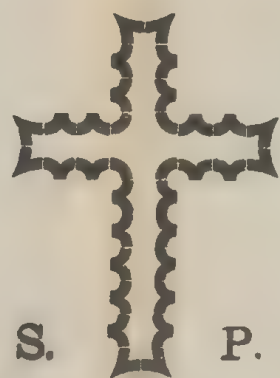
Went.

Ab. Stowienicki list przedręczony przez
winną górną, propozycją o przed-
stawie w sądach wyprawach; przedzo-
nych Stowienicki na podstawie do listu.

Adam Metelko;

Urodził się w Warszawie 20^{go} października 1824 r. po-
kończył kursie w uniwersytecie warszawskim
wydziale filologicznym, w r. 1850. W r. 1851
w Warszawie powrócił do kursów filologii
dramatycznej Aug. Wit. Szlegla w swoim
przekładzie. Wyjechał do Petersburga
wydzienie, które po roku nie doszło
do skutku, albowiem od razu i tłumacz
miał umilknąć w domu. Dopiero około
r. 1854 zaczął umieszczać w Bibliotece
Warsz. prace swe historyczne. W r. 1862
opublikował Historię Dąbrowy wydanej w Ł.
Lwowa, w r. 1870 wypracował prze-
łożył Antylogię dziejów s. Stanisława
Bolesława Smolego, wydał w Dreźnie
matematycznie w r. 1873 wydał Przekład
nowym Księgą Galla. Na cokołach
że nie tylko przyszedł do metelko, w-
czywiście, iż celom głównym sam-
tako pracującym, po krótkim życiu do-
szedł, iż miał sobie za motto: „Kochać
przebiegiem świata, a jako bliźni, do
przeobrażenia do niego niechęć”



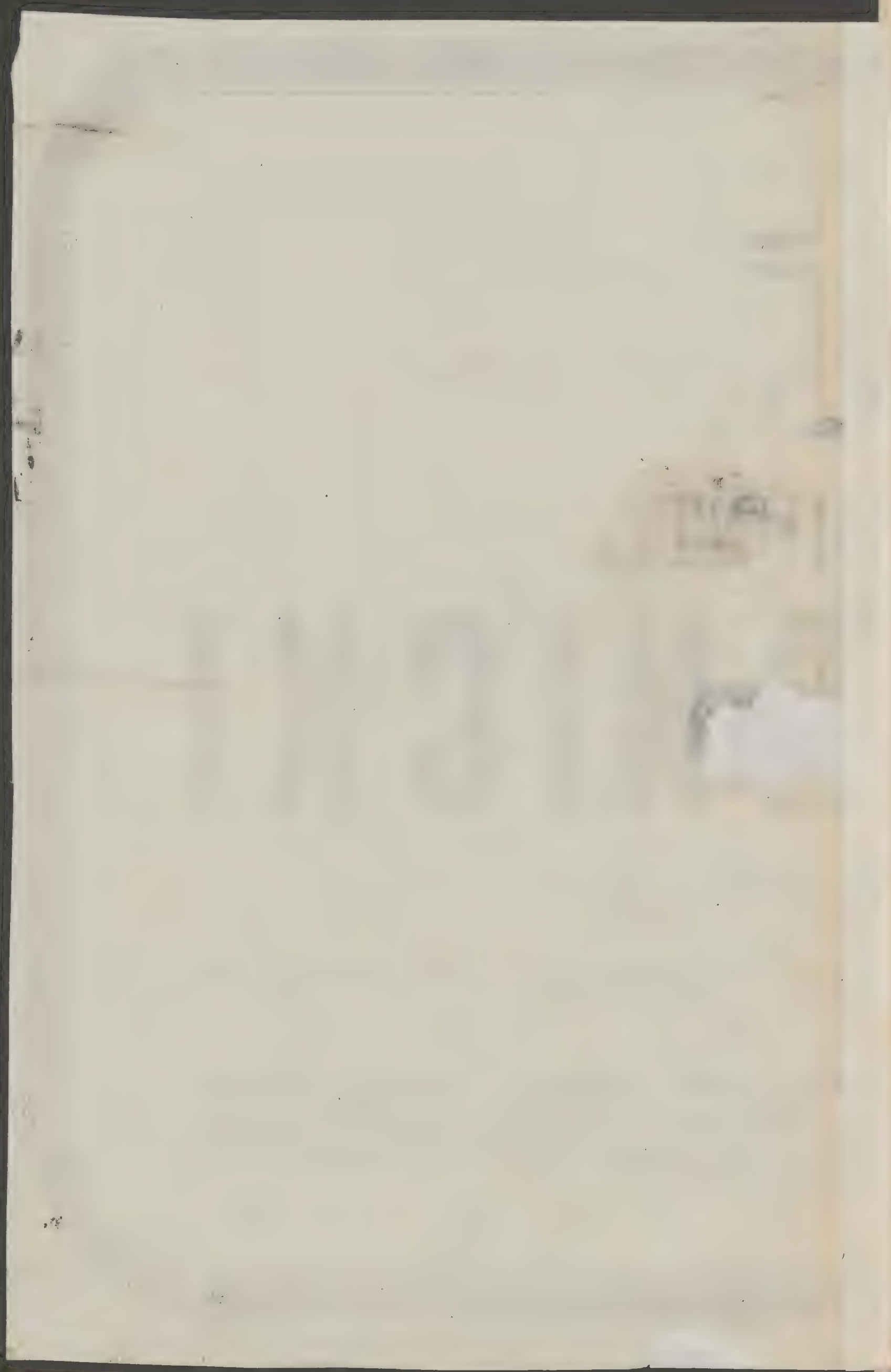


S. P.

ZYGMUNT
KOMARŃICKI
LITERAT,

po krótkiej słabości, opatrzony śś Sakramentami, zakończył życie w dniu 24 Lutego 1883 r., w wieku lat 74.

Pozostali synowie, córka i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w dniu 26 b. m., (w Poniedziałek), o godzinie 9-tej rano, w kościele Panny Maryi na Nowem mieście, oraz na wyprowadzenie zwłok, w tymże dniu i z tegoż kościoła o godzinie 3-iej po południu, na cmentarz Powązkowski.





Neкрологъ.

† S. p. Wacław Aleksander Maciejowski, emeryt, b. profesor b. warszawskiego Aleksandryjskiego uniwersytetu, członek akademji nauk i różnych uczonych towarzystw, autor „Historji prawodawstw słowiańskich” i wielu innych prac na polu piśmiennictwa, zmarł w dniu wczorajszym w wieku lat 90. Pozostała w bolesnym smutku wdowa wraz z dziećmi, wnukami i familją zmarłego zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo dnia 13 b. m., we wtorek, odbyć się mające w kościele Narodzenia N. Marii Panny na Lesznie, o godzinie 11-ej zrana, po którym nastąpi zaraz z tegoż kościoła wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski. — 552 —

g. 14. 1847
tegoż

no

Maciejowski Wacław Alexander.

1847.

List do Żony. w którym opisuję szeregoty podróży i pobytu w Pradze Czeskiej — o Pałacim — Szafaryku — Hance, Turgmanie etc. z Pragi Cz. 2. Czerwca. 1847.

118 Ponieważ list ten podpisany tylko pierwszemi literami — Pami Maciejowska — ofiarując go, jako autograf — proszę męża, aby na wierzchu umieścił cały swój swój podpis co też on i dopełnił. —

Wacław Maciejowski
1847

Wadman
ma

Don
do
lieu
P. l
rac
Pro
For

rest do
long od
Crej. de
riad bo
do bra
je m
ria,

Władaw Aleksander
Mazowiecki

z Pragi dn. 8. Grernia 1847. 14

Najdroższa, najukochańsza siono,

niechcra Tellurini!

Donosząc Ci o sobie z Wroclawia, wrociłem ażeby
do mnie adresować od Ciebie do Pragi, wywarisz na
liście /po niemiecku/ że można Cię o mnie dowiedzieć
P. Pałuckiego. Wygłoszę więcej do tego miasta a nie
zaradawę tam listem, smacznym ię bardzo....
Proszę, więc ożreduń mnie w tej mierze; w jezeli
Tobie nie miło być w niepewności o mnie, to dla mnie
jest to tem przykroć, gdy znajduję się o tyle niel odda-
lony od Tej, z którą chciałbym ię zobaczyć, jak najwy-
żej. List adresuj do Berlina poście reglarne, Jakaż bądź
żiad bądź z Berna udać ię samy tam. Piżchem bowiem
do brata S. P. Doctura, który nie można widzieć w bibliotece
wzmacnym jego bracie porozumić: jezeli odpisze że mo-
żna, pojedź tam samy koleją żelazną, jezeli nie, udam
Cię do Berlina, żiad zjadę, do Wroclawia, ażeby ię z To-
bie ołodo r. Listu zobaczyć. Na przypadek ten przy-
mi w Bernie być przychod, wracalbym do Berlina lubo na obo-
na Pragę, ierz na Wroclaw, dla przedniej lubo na obo-
dalej drogi. z Berna bowiem jednie ię do Wroclawia wż-
szo, iżci koleją żelazną, żiad do Berlina równoż żelazna
kolej iżci, gdy wieściwie z Pragi wręba powrotem do Baki-
na jechać, niechcra ludować na Lipsk i Magdeburg. Dla
wżciwej wżciwej pewności napisz dwakroć,

jeden do Wrocławia, drugi do Berlina, a obadwa adresuj poście reklamę. Wybywszy wczem z Berlina do Wrocławia od jutra, może parę dni zanim się do Berlina udam, pisać co mi się udeje, przedtem wiadomości o Tobie: gdy ażeby być może iż wiadomości nie udeje, przeto ażeby mieć na czas wiadomości, chciej oba listy (do Wrocławia i do Berlina) razem oddać na pocztę, gdzie przetrzeje stanę. Sam też wiadomości nie udeje o Tobie, drugo, i najdroższa rona.

Dotyć zdrowie iść z Turii Roga, wyjawy iść od niedługo to stara rany najaz, mnie bolewać raby, jak ucież prędko ujęciem Karkubadu. Pragnę, prędko stanąć jak najprędzej w Eger, i pić samemu Salzquelle (winny Karkubad), bo ja znam naturę swojej, i pewny iśćem że ten ból z rona Turda pochodzi. Chociaż dyż prędko stanę, jednakże badeż praca, badeż wiek, spowodować mi ten ból, który chociaż nie dyż dokurkiny w Turji niegdę, jednakże chciałbym udeż go prędko, jako niepotrzebnego gościa. z Wrocławia udeż się koleją zalarm, o mil 8. xlad mi, gdyby koleją dalej nie było, powstał do Landshut, gdzie wręba było 12. najnudniej prędko godzin, czekając na pocztę, austryacką. Niepamięć tej nocy ani minuty, w nimie bardzo zmuryto; nadejść wyjechać na Frankenu do Brasi, i równo prędko not w powozie badeż nie spało udeż jednakże mi w zmurzenie nie sradziło z Paski Bręga, nagrodziłem sobie w Pradze, gdzie mi już not jedną prędko sradziłem, i danawczy w oberży Tobie manej prędko z rona Karkubadu. Zafakadem w Pradze wrębało po

Dawałemu, tylko nie wolno tworzyć i zmieniać. Musi być
 stary na rzeczy i dobić więcej, jako że praca
 nie obchodzi nas, spawamy ponad wodę. Właśnie nie za-
 stadem, wyjechał do Wiednia; porządku praca nasza
 na prąd, oświadczeniem, ażeby być najlepszym i tak z Wa-
 rszawy do niego, już go nie u P. Właśnie widać, że
 wyjechał przynajmniej do obcych. Właśnie nasza praca
 bardzo powolna i niechętna, nie dajemy sobie
 jak widać, która od niej niechętna praca nie opuszcza
 ha. P. Hanka znowu i wyjechał do niego: niechętna praca
 na prąd, że w tych dniach praca nie opuszcza
 choć przez Karpię gdzie leżą ci grzechy, na nas
 razem przetrzymuje. P. Jungmann niechętna praca
 nam go po-jeszcze dawać. Właśnie dopracujmy
 do doskonałości o Turcji i Włochy a praca niechętna
 ponieważ być może i Włochy a Włochy niechętna
 my w Pradze (bo nie ma tu w robocie...) praca
 potrzeba ażeby do niego nas niechętna praca. A
 tak z Eger przybył Włochy do Pragi, przetrzymuje
 Dwaście Karli i Chaynbad. Znowu Włochy praca
 widać, wyjechał do Wiednia: Włochy niechętna praca
 Włochy! Włochy niechętna praca, Włochy na niechętna praca:

[illegible]

przejawobom i brawym i powinnym stanem.
i dowiadujemy się o obrocie m. Dr. Przemysła
czam kiosk, na który odpisał rary per ciob.

P. Dubrowskiemu abaniam: megapram to stvar do Njego-
sci ne nuge, ker računuje uspešno v panizi i v
vremu za uveleniam eig, da Bog, v Wapraar.
prez Go, wieby toj samo ošmivrat v mojem imenju
senatowoi sorozime, a nadto poudaril eig, mu p
od P. Hauli, hwy drzkuje bardo za nadzane g
leziotih- krepaoy ošmivrat rany senatowoi, da
se tid puziwora mu, jako odpu od tega do
pirad preremine. Nihk der jwsi P. Dubrowski
P. Wreborowi rem oddal hwy i hwy Kronenbuz-
rowi, hwy ošmivraty mu iz uderes o hwy P.
Wrebor jwsi jwsi rabadowoy, rabadat na
zrak nadzane jwsi od Njego y. rade re i
mone by (wawenijjaj)

[illegible]

ministrem pełnomocnym i posłem szwajcarskim w Paryżu.

London, 9 lutego, piątek

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komisji dunajskiej. Prezydował Granville. Musurus-basza nie był obecny — wszyscy inni przedstawiciele mocarstw przybyli na posiedzenie. Posiedzenie trwało krótko, drugie w sobotę.

Muzurus zapewne odbierze instrukcje od Porty.

W Dublinie rozpoczął się proces przeciw sprawcy zamachu na policjanta Coza.

Sąd przysięgłych skazał Dowlinga na dożywotnie ciężkie roboty.

New-York, 9 lutego, piątek.

Wirginia, Illinois i Pensylwania nawiedzone powodzią. Straty olbrzymie.

TELEGRAMY WŁASNE

KURJERA PORANNEGO
nadeszły w nocy.

WIEDEN, 10/2, s.

Minister sprawiedliwości Prazak polecił prokuratorowi, aby interweniował w sprawie Kamińskiego.

W skutek tego prokuratorja zabrała akta znajdujące się w sądzie cywilnym.

PARYŻ, 10/2, s.

Adwokat Lachaud zawiadomił księcia Napoleona, o uwolnieniu go z zakładu leczniczego w Auteil.

Licznie zebrana publiczność żegnała opuszczającego zakład leczniczy Napoleona.

Około 700 osób z gołemi głowami oczekiwało na księcia, który konne galopem odjechał.

Prokuratorja i sąd apelacyjny zgodnie uchwały umorzyć sprawę.

Księżę odwiedzi eks-cesarzową Eugenię w Anglii.

W senacie uwolnienie księcia zrobiło wielkie wrażenie.

WIEDEN, 10/2, s.

W izbie deputowanych minister handlu Pino odpowiedział na interpelację w sprawie Kamińskiego.

Minister sprawiedliwości wydał polecenie, aby prokuratorja sprawę Kamińskiego oddała do drogi kryminalnej.

Kopp uzasadnia wniosek, aby wyznaczyć komisję złożoną z piętnastu członków.

Minister Taaffe odpiera insynuację.

Grocholski i Rieger w imieniu stronnictwa oświadczają, że za wnioskiem Koppa głosić będą, ażeby sprawa się wyjaśniła, lecz nie ma to znaczyć „votum“ niezauwania do rządu.

Wniosek Koppa został jednogłośnie przyjęty.

Schönerer wnosi, aby posiedzenia komisji odbywały się publicznie, lecz wniosek ten odrzucono.

PETERSBURG, 10/2, s.

„Głos pisze, że reorganizacja armji austriackiej, nie zgadza się z pokojowymi zaręczeniami w Wiedniu i Peszcie.

Rzut oka na czynności austriackiego ministerjum wojny, każe się domyślać,

że niebezpieczeństwo dla pokoju cora jest groźniejsze.

Rosyjskie ministerjum wojny z uwagi na istniejące stosunki wojskowe armji austriackiej, musi odpowiedni przedsiębrać środki.

WIEDEN, 10/2, s.

Rada państwa prawie jednogłośnie przyjęła wniosek opoźycji, o wyznaczeniu parlamentarnej komisji śledczej w sprawie Kamińskiego.

CETYNIA, 10/2, s.

Internowani dowódcy powstania wniosli prośbę o przyjęcie ich do czarnogórskiego obywatelstwa.

BELGRAD, 10/2, s.

Minister spraw wewnętrznych Garašanin, na własne żądanie odebrał przedłużenie urlopu.

Minister wojny Nikolicz został mianowany prezesem kancelarii orderów.

BERLIN, 10/2, s.

Cesarz ma się znacznie lepiej, lecz jeszcze dni kilka doktorzy polecieli mu nie wychodzić z pokoju.

SOFIJA, 10/2, s.

Minister sprawiedliwości Grekow po dał się do dymisji z powodu, że ułożył mu przedsięwzięcia Below, przeciw któremu za nadużycia rozpoczęto śledztwo.

Postanowiono w tej sprawie zwołać sąd honorowy.

Nr. 6 Tygodnika ROLA

pod redakcją

Jana Jeleńskiego

wyszedł z druku i zawiera:

- 1) **LIST MATEJKI, do Redakcji „Roli“**
- 2) *Nasze skarby kopalne*, przez D. F.
- 3) *Zamiedbane pole (List Warszawianki do wieśniaczek)* przez Marję K... .
- 4) *Listy z nad Newy*, przez Żemajtysa.
- 5) *Na posterunku*, feljeton Pancer-nego.
- 6) *Korespondencja z Kujaw*, napisał Rolirad.
- 7) *Z zagona* przez Ludomila Jastrzębowski.
- 8) *Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna*.
- 9) *Sprawozdanie handlowe*.
- 10) *Odpowiedzi Redakcji*.
- 11) **W odcinku: Gdyby nie Aron!** (Notatka z pamiętnika... młodości), przez Aleksandra Polko-ska. —597—

— **Biuro ogłoszeń p. p. Rajchman i Frendler**, Senatorska 18. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich dzienników, po cenach redakcyjnych. —374—

5% Pożyczka Premjowa Rosyjska z 1866 roku
DRUGA EMISSJA.

Assekurację od losowania amortyzacyjnego, odbyć się mającego w dniu 1 (13) marca 1883 r. za opłatą od sztuki po: 471

kop. 50 dla miejscowych,
kop. 60. dla zamiejscowych,

Maurycy Nelken.
Krakowskie Przedmieście, Nr. 77.

... ..

dziejowej przez obu poetów, czy możliwa jest ta konsekwencja psychologiczna przy tak różnym położeniu poetyckim Szyllera i Słowackiego?

Nam się zdaje że nie.

Zdaje nam się, że inną być musi Maria, urodzona z idealnego sentymentalizmu niemieckiego, inną bohaterka poczęta z Szekspira i Bajrona, że odtworzając bohaterkę Juliusza, artystka musi w nią wlać ten demoniczny temperament, tę ognistą namiętność, w które ją poeta wyposażył; inaczej widz patrzeć będzie na ciągłą sprzeczność między czynem a słowem, między fizjognomią plastyczną a duchową postaci, którą ma przed oczyma, inaczej będzie sobie w każdej chwili stawiał pytanie, czy kobieta, która tak wygląda, tak mówi i tak się porusza, mogła się dopuścić tego wszystkiego, co jej poeta spełnić każe?

Darnleyem był p. Kotarbiński.

Rola to, mimo drugorzędne w tragedji znaczenie, trudna, a wszystkie jej trudności wychodzą wyraźnie na jaw w grze p. Kotarbińskiego.

Artysta pracuje bardzo grając; usiłuje w dykcji dosięgnąć do dna każdego słowa, w gestykulacji ilustrować każdą sekundę psychologicznego fazezu, stąd nużąca mnogość intencji, tak dla patrzącego widoczných, że niknie wśród nich całość charakteru, a zostaje wrażenie mozolnego popisu aktorskiego.

Brak w tem wszystkiem prostoty, szczerości, uczucia—drobnostkowa analiza zabija wszelką twórczość.

Bajroniczna postać Bothwella znalazła inteligentnego tłumacza w panu Ładnowskim.

P. Rapacki był poprawnym Duglasem.

P. Stromfeld wiersz recytował dobrze, ale był podobnym do rabina nad talmudem.

Królikowskiego nie potrzebujemy przypominać czytelnikom — każdy ma niewątpliwie w pamięci poetyczną chwilę śmierci Nicka, jedną z najpiękniejszych w repertuarze zasłużonego artysty.

Rolę pazika dawno już należało właściwiej obsadzić.

Sposobność po temu nastąpił drugi debiut panny Jerzynówny, która już raz w „Montjoye” sympatycznie zaprezentowała się publiczności.

Tym razem warunki fizyczne wyszły na korzyść przedstawionej przez debiutantkę postaci; mały wzrost nie przeszkadzał, powaga fizjognomji i głosu licowała z tragicznym nastrojem całości.

Panna Jerzynówna, jako paż królowej, okazała wiele uczucia, zapалу, wiersz mówiła dobrze, gestykulowała z dystynkcją i zdobywała się nawet na siłę dramatyczną.

Ballada w ostatnim akcie, najtrudniejsza chwila tej małej a wdzięcznej rolki, powiedziana była ze zrozumieniem, a krótka scenka śmierci udała się debiutantce szczęśliwie.

W ogóle drugie wystąpienie panny Jerzynówny pozwala pomyśleć wróżyć o zdolnościach młodej aspirantki do sceny.

* W dniu dzisiejszym...

celem zebrania funduszu na ukończenie budowy kościoła Wszystkich Świętych, odbieramy od p. Erazma Majewskiego kilka słów następujących:

„Nienukończenie dotąd przybytku pańskiego na Grzybowie, z przyczyny braku środków materialnych, przywodzi mi na myśl powszechnie praktykowany w Anglii zwyczaj wrzucania do puszek „co laska” za wejście do kościoła, z których to drobnych kwot wytwarza się parafialny kapitał na budowę i restaurację kościoła.

Godzi się także przypomnieć o istniejących *Dom-Bau-Lotterie* w Niemczech, po opłaceniu kosztów, hojnie procentujących, na rzecz budowy i upiększania świątyni pańskich.

Sądzę, iż w obecnem położeniu komitet mógł jednym z tych sposobów się posłużyć, a niewątpliwie pomyślny rezultat uwieczniłby jego starania.”

Dając głos naszemu prenumeratoremu, musimy nadmienić, iż w kościołach w Anglii nie płaci się za wejście, zwyczaj ów przyjął się tylko w Szkocji.

Oplata, właściwie od miejsc, istnieje w przybytkach jedynie protestanckich.

Do kościoła Wszystkich Świętych uczęszcza przeważnie lud ubogi, dla tego pomysł nałożenia nań kontrybucji okazałby się niepraktycznym a może i niezgodny z potrzebą rozszerzania uczuć pobożności.

Puszkę do ofiar dobrowolnych już dawno urządzono.

Dom Bau-Lotterie, znane w Niemczech, do których uciekają się teraz dla zebrania funduszu na budowę wieży w katedrze niemieckiej, u nas musiałyby się spotkać z ustawą, wzbraniającą tej instytucji na cele społeczne.

Komitet, zwalczający tę przeszkodę, miałby do usunięcia względy etyczne, jak rozbudzanie namiętności na grających, z którymi, zwłaszcza w tego rodzaju stosunkach, liczyć się trzeba...

== Ze spraw kolejowych.

Projekt ułożenia drugiego toru szyn na linii terepolskiej znowu poruszony został.

Projektu i kosztorysu są już wykończone, zarząd zaś oczekuje ostatecznej decyzji ministerjum komunikacyj.

Podniesiona przed laty kilkoma kwestja urządzenia ogólnej kasy emerytalnej dróg żelaznych w Królestwie Polskiem, przez połączenie i odpowiednie unormowanie obecnie istniejących stowarzyszeń emerytalnych tatejszych dróg żelaznych, w tych dniach na nowo podniesiona została i w tym celu pomiędzy kolejami: wiedeńską i bydgoską, terepolską i nadwiślańską prowadzi się ożywiona korespondencja.

Celem odpowiedniego zapewnienia transportu zboża na kolei wiedeńskiej wybudowane być mają wkrótce magazyny zbożowe na stacji towarowej w Warszawie i w Sosnowcu.

== Przybysze.

Wczoraj przybyło do Warszawy dwóch powa-

strof tego rodzaju, lecz i nieostrożność, sprowadzająca jeszcze liczniejsze nieszczęścia. Chłodny sprawozdawca *New-Yorker Staats-Zeitung* na gruncie neutralnym wystąpił z wnioskiem, aby sobie przypomiano istniejące oddawna przepisy o szybkości biegu okrętów na wodach wąskich, najeżonych skałami, lub mialkich. Uwagi te nastęrczył smutny wypadek z Cymbryą, znany już naszym czytelnikom z opisów dziennikarskich. Katastrofa nastąpiła w d. 18 Stycznia r. b. Statek, obsługujący linią Hamburg-Nowy York, zbudowany 1867 r. w Greenock, wioząc na swym pokładzie 110 osób załogi i 380 pasażerów, przeważnie ze Wschodnich Prus, opuścił w wigilią dnia tego Hamburg. Silna mgła zaledwie w dniu następnym dozwoliła mu wypłynąć na pełne morze. Tém się tłumaczy, dlaczego d. 18 statek znalazł się w tak blizkiej odległości od Hamburga, pod Borkum, gdzie zetknięcie się dwóch parowców nastąpiło.

Okręt angielski „Sultan“, znacznie mniejszy pod względem rozmiarów, płynąc w przeciwnym kierunku, z Hull do Hamburga, o godz. 2 minut 15 w nocy, uderzywszy całą siłą o Cymbryą, zrobił w niej otwór, przez który w ciągu kwadransa woda zalała wnętrze, i sprawiła okropne spustoszenie w kajutach i ładunku. Światła na statku zapalone sterownik Sultana zauważył tak późno, że nie było już sposobu uniknąć śmiertelnego zderzenia. Pochylenie się Cymbryi, skutkiem utraconej równowagi, stało się przyczyną, iż tylko trzy łódzie ratunkowe mogły być użyte, które natychmiast spuszczone. Na tych łodziach małą garstkę podróżnych, zaledwie 39, przewieziono do Cuxhaven. Częstka walczyła ze strasliwym żywiołem, ratując się na masztowianach i pływających belkach, i patrząc, jak olbrzymi kadłub statku coraz bardziej chylił się w morze.

Na pokładzie tymczasem działy się straszne sceny. Czterech Indyan, którzy pokazywali się w Berlinie za pieniądze, rzucił się na majątków, aby, kosztem wszystkich, pomysłili o ich bezpieczeństwie. Jakaś staruszka zgina kolana i śpiewa psalmy żałobne aż do chwili, w której woda ją zalewa. Małżonkowie, chcąc umrzeć razem, podrywają sobie gardła i w uścisku wzajemnym, obłani krwią, uprzedzają zgonem swoim spodziewane męki uduszenia się w wodzie. Inni skaczą sami w ocean, nie mogąc patrzeć na widok okropny. Energiczna załoga rozdała pasy bezpieczeństwa osobom, które jeszcze nie utraciły nadziei ocalenia. I rzeczywiście nazajutrz rano sześć parowców nadpływa, otrzymawszy wiadomość o katastrofie od rozbitków, którzy pomyślnie do Cuxhaven przybyli. Siedmnaście osób, zatrzymawszy się u latarni morskiej, znajduje gościnne przyjęcie na jednym z tych statków, drugi tymczasem jedenastu rozbitków pochwylił w innym miejscu. Ku zdziwieniu ogólnemu, w Borkum nie słyszano alarmu, skutkiem czego żadna pomoc nie nadeszła z tamtąd. A Sultan, sprawca nieszczęścia? Sultan, dobrze uszkodzony, z załogą zupełnie zdrową, szczęśliwie do Hamburga zawinął. Kapitan Cymbryi, Hansen, z łodzi ratunkowych nie korzystał i, pamiętając o innych, zginął, jak żołnierz na polu bitwy. Cutil, kapitan Sultana, tłumaczył się, że, mając statek silnie uszkodzony, przedewszystkiem obowiązany był myśleć o bezpieczeństwie załogi własnej oraz pasażerów. Z uderzenia o Cymbryą usprawiedliwiał się mgłą, która światła wszelkie mroczyła. Opinia publiczna w prasie wyraziła całe oburzenie na sprawę wypadku i na obojętność w ratowaniu tonących. Reszta należy do Sądu Morskiego. Wypada nadmienić, iż, wedle dotychczas branych wieści, załoga Cymbryi nie ma sobie nic do wyrzucenia. Statek płynął dla mgły połową pacy, gdy ujrano światła na pędzącym Sultanie, zatrzymano machinę. Światła paliły się, a sygnał był dany. Załoga Sultana nie widziała i nie słyszała. Uderzył on ostrym dziobem w boczna ścianę parowca, i pozbawił następnie wszelkiej pomocy jego pasażerów i załogi. Dodajmy, iż wioził na pokładzie 12 podróżnych i 20 ludzi załogi, których odstawił bez szwanku do Hamburga, gdy na Cymbryi zginęło przeszło 400 osób, a w tej liczbie następujący Polacy: Barcz Paweł, Bencik Stanisław, Dancikówna Marya, Fosica Michał, Forgusówny Franciszka i Marya, Gadyńscy Jakób, Agnieszka i Rozalia; Gosicki Gustaw, Haśliński Jan, Heina

Josek, Janek Michał, Janowiczówna Marya, Krenca Jan, Kleinowski Jan, Lipkówna Marya, Lewandowska Marya, Marchińska Marya, Mazureczakówny Marya i Julia, Milewski Jan, Mangalakówna Marya, Maksimski Michał, Opletówna Anna, Patrečka Katarzyna z dwojgiem dzieci; Panekowie Józef i Franciszek, Józef i Marya; Pryńska Franciszka, Pokornik Jan, Rebekówny Anna i Marya, Sutowski Jan, Sociński Andrzej, Szelecki Michał, Szyliński, Sanicki Jan, Szaraczek Jan, Walencikowie Józef i Zofia, Walewicz Piotr i Helena, Zacharska Dynia; uratowani: Bliski, Poburski, Szakal i Smolski. Na zakończenie podajemy szczegóły o zatopionej Cymbryi, przedrukowane przez inne pisma.

„Rozbitą parowiec „Cymbrya“ zwiedził na dnie morza nurek pewien z Cuxhaven, który korespondentowi jednego z dzienników norymberskich ze zgrozą opowiedział szczegóły tych oględzin. Na wstępie oświadczył ten człowiek, że ani za 1,000 talarów nie podjąłby się drugi raz zwiedzenia tego statku, tyle tam widział okropności. Według obliczenia jego, znajduje się jeszcze do 300 trupów na okręcie. Widział tam między innymi kobietę z dzieckiem na ręku i szeroko rozwartymi oczyma, która zdaje się żyć jeszcze i wzywać pomocy. Widział grupę trzech mężczyzn, oplecionych wzajemnym uściskiem. Zdaje się, że nieszczęśliwi ci ludzie nie cierpieli długo, ale też i walka ich ze śmiercią była straszliwa, gdyż kilka osób ma w ręku całe pęki włosów. Ruch, sprawiony zanurzeniem się nurka w wodzie, udzielał się także trupom, tak, iż zdawało się, że są to żyjące istoty. W Hamburgu zebrano na rzecz sierot po ofiarach katastrofy „Cymbryi“ 500,000 marek; była jednak nadzieja, że suma ta za kilka dni się podwoi. W interesie rodzin, które w katastrofie „Cymbryi“ straciły krewnych, dzienniki niemieckie zwracają uwagę na ogłoszone dnia 29 Stycznia pismo hambursko-amerykańskiego Akcyjnego Towarzystwa żeglugi zaatlantyckiej, które Towarzystwo to oświadcza, iż gotowe jest wypłacić wyratowanym podróżnym kosztą przewozu, a wylegitymowanym spadkobiercom ofiar przypadające na nich kwoty netto, wzywając zarazem takich spadkobierców, iżby mu natychmiast przesłali papiery legitymacyjne.“

POKŁOSIE.

Dla czego lubimy Holandję? — Kongres literacko-holenderski. — Czy dla nas zda się na co? — Konwencya literacka i jej korzystna dla nas nieobecność. — Czcza parada. — Panowanie cudzych przekonań. — Nietolerancja. — Punkta etyczne dla różnych opinii. — Narowy polemiczne. — Odczyty Tow. Osad Rolnych. — Projekt rozszerzenia działalności tej instytucji. — Poprawa występných kobiet.

Dotychczas Holandja u nas zasłużyła sobie na wdzięczność wśród zwolenników malarstwa i... gastronomii. Onemi czasy jeszcze przodkowie nasi lubili z tamtąd przywozić nadobne Rubensa „konterfekty“ — obecnie amatorowie śledzi i dobrego sera nieraz wspominają z rozczuleniem tę błogosławioną ziemię. Wkrótce jednak Holandja ma nam przynieść nowe dobrodziejstwo, z którego nieomieszkamy zapewne skorzystać.

W miesiącu Wrześniu ma tam obradować wielki międzynarodowy kongres literacki, który da sposobność i naszym wielkościom przypomnieć światu, że i one umieją prowadzić rozprawy w najmodniejszym świata języku. Wprawdzie dotychczasowe plony owych literackich wieców nie oślnęły nikogo bogactwem, ani ważnością swoją; wprawdzie najznakomitsi reprezentanci literatury niemieckiej i angielskiej błyszczeli na nich swą nieobecnością; ale za to myśmy się mogli popisać dobrą reprezentacją i udziałem w pracach kongresu, mających zagwarantować własność literacką od nieproszonych pożyczek.

Jeżeli bowiem firmowe znakomitości francuskiego parnasu zarabiają na swych pracach po kilkadziesiąt, lub kilkaset tysięcy franków; to pytamy się: dla czego nie miałyby zarobić jeszcze kilkunastu tysięcy, uzbieranych z haraczu, opłacanego przez takich bogaczy, jak my naprzykład? Czyż to

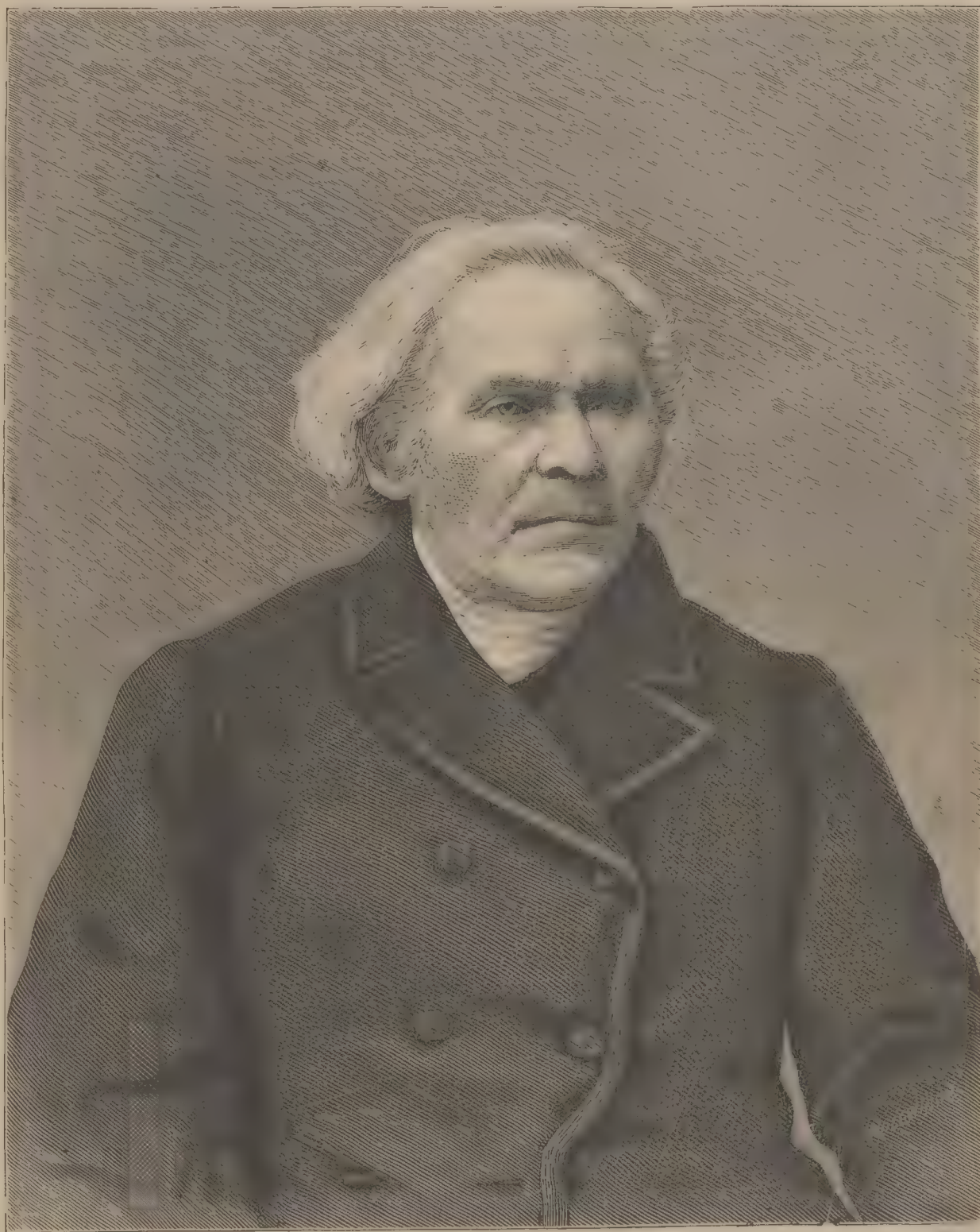
nie warto dla takiego celu zabawić się w kongres międzynarodowy? czyż nam nie wypada, z wrodzonej dla Francuzów galanterii, także gardłować za prawem własności literackiej, z którego tyle spadnie chwały na naszych jego zwolenników.

Są wprawdzie naiwni, co utrzymują, że narody zamożniejsze powinny się dzielić duchowym dorobkiem ze społeczeństwami, których środki materialne i umysłowe są daleko szczuplejsze; że autorowie, opierający swą wziętość na sympatyach i gustach klas inteligentnych kilkudziesięcio-milionowego narodu, mogą poprzestać na ciągnięciu zysków materialnych ze swego społeczeństwa, mogą zresztą kazać sobie dobrze płacić za pożyczkę dzieł swoich bogatym sąsiadom. Ale zwolennicy kongresów literackich są zapewne innego zdania i mniemają, że nam także wypada „wystąpić“, aby tam szoldry Niemcy, lub fireyki Francuzi, nie myśleli, żeśmy jakieś „hefki pętelki“.

Niech sobie tedy nasi panowie reprezentanci ile chcą „zadają szyku“, a tymczasem powiemy pocichutku, że bardzo nam dobrze z brakiem konweneyi literackiej, który dozwala swobodnie czerpać z zasobów innych piśmiennictw. Zarzuci kto może, że takie zdanie traci niezbyt skrupulatnem poszanowaniem cudzej własności, że ma w sobie jakiś zakwas niebezpiecznych teorii. Bynajmniej! Doświadczenie nas uczy, że na zbytnej skrupulatności nie zawsze szczęśliwie wychodzą potulni śmiertelnicy. Tyleśmy się obcy nawysługiwali, tyle zaciągnięto u nas niedobrowolnych długów, że możemy sobie pozwolić niewinnej pożyczki cudzych literackich produktów. Można-by wprawdzie czasem zachować pewne formy grzeczności, odnieść się do autorów prac poważniejszych, prosić, aby upoważnili tłumaczy do przyswojenia swych dzieł; ale w danym razie niewiele sobie robić ze stawianych trudności, a zawsze dawać odprawę osobistościom, które przedstawiają się za agentów, strzegących nieetykalności autorskiego przywileju. Ponieważ nie jestem szczęśliwym posiadaczem żadnego wydawniczego interesu, więc nie może spaść na mnie posądzenie, że gardlując za sprawą własnej kieszeni, która zresztą inną potrzebowała-by adwokatury. Powiem tylko, bez względu czy się na to kto będzie żyzymał, lub krzywił, że życzę z całego serca, aby wszelkie roboty literackiego kongresu, o ile dążyć będą do narzucenia nam haraczu na rzecz zagranicznych utuczonych wielkości, zrobiły najzupełniejsze *fiasco*. Nie życzę jednak tego bynajmniej ogłoszonemu przez komitet międzynarodowego stowarzyszenia literatów konkursowi, na rozprawę historyczną „Holandja jako siedlisko swobody myśli w w. XVII i XVIII“.

Sam temat rozprawy jest szczęśliwie obmyślanym hołdem dla społeczeństwa, w którego stolicy ma obradować wiec literacki, dla kraju, co istotnie zasłużył się ludzkości i zdobył kilka sztandarów zwyciężkich w wielkiej walce Ormuzda z Arymanem, która, niestety, w dziejach ludzkości nie jest bynajmniej ułudnym mytem. Co prawda, względnie do naszych potrzeb literackich należało-by ogłosić inny konkurs na rozprawę o poszanowaniu cudzych przekonań, albo raczej na elementarny wykład wszystkich paragrafów tej zasady, zbyt lekceważonej w praktyce dziennikarskiego zawodu. Są u nas umysły, które nie pojmują rozmaitych konstrukcji głów człowieczych i pragną, aby przekonania ludzkie były podobne do zdawkowej monety, do groszaków i srebrników, wytłoczonych jednym uświęconym stęplem. Myślisz tak, jak ci każe formuła, a więc jesteś „nasz zacny, nasz pocciwy, nasz ceniony, nasz w danym razie... nasz niebotyczny“, ale jeżeli chcesz wykraczać po-za granice błęgiego *juste milieu* prawomyślności, wtenczas jesteś godnym siarczystych żarów, lub... odstępca sprawy społecznej. Twoje zdania, puszczane w obieg z najlepszą wiarą, nie będą monetą uczciwej opinii, ale jakimś podrabianem fałszerstwem, które niepowinno posiadać prawa obiegu na umysłowym rynku.

Smutnym zaprawdę symptomatem jest u nas przejawiający się dotąd duch tej wyłączności stronnictw, która nie chce w przekonaniach przeciwnych uznać szlachetnych pobudek i odsądza płynące z nich działania od tytułu obywatelskości.



Wacław Alexander Maciejowski.

Podług fotogramu Sachowicza.

Wacław Alexander Maciejowski.

(Str. 120.)

Lubo zmarły dnia 12 b. m. s. p. Wacław Alexander Maciejowski, z powodu swych poglądów na niektóre fakta dziejowe i nierachowania się w pewnym razach z drażliwością opinii publicznej, nie potrafił pozyskać sobie u rodaków ogólnej i bezwarunkowej sympatii; wszelakoż długoletnia wytrwała praca jego pisarska, oparta na badaniach źródłowych, praca, przez którą zdobył sobie rozgłos szeroki, nie tylko w całej słowiańszczyźnie, ale i u innych narodów, dość ważną jest dla nas podbudką, abyśmy, mimo błędy popełnione przez niego, poświęcili mu wyczerpujące wspomnienie, tém bardziej, że już i z Czech, i z Anglii zażądano od nas szczegółowych wiadomości o zmarłym dziejopisie i prawnym. Niechże artykuł nasz posłuży innym za materjał do obrazu żywota jego, który postaramy się skreślić obiektywnie a sprawiedliwie, o ile to w naszej jest mocy.

W nader niepomysłnym dla erudytych czasie, przeznaczono było Maciejowskiemu żyć i pracować: gdy nie było gdzie uczyć się, gdy ogłaszanie dzieł poważnych łączyło się z wielkimi trudnościami, nareszcie, gdy mało kto chciał je czytać. Na początku prawie karyery, stoczyć on musiał ciężką walkę o środki do pozyskania nauki, a potem odpowiadać na dotykające go zewsząd zarzuty. Mickiewicz zdyskredytował go w prelekcjach, Ahrens podciął mu skrzydła, już dobrze do lotu rozwinięte, a wyrok kongregacji indexowej wytrącił jego pisma z rąk wielu uczonych. Dodajmy antagonizm pisarzy miejscowych, popierany przez niektóre organa prasy najpoważniejsze, (*vide* „Kronika“ z czasów Janickiego) i przez taki autorytet, jak Dutkiewicz; a mieć będziemy pojęcie, wśród jakich to goryczy snuł się żywot skrzętnego szermierza nauki, co przez 70 lat służył jej wiernie.

Obok stanowiska naukowego, Maciejowski, od pół wieku przeszło zamieszkały w Warszawie, był postacią powszechnie znaną; łączył on wspomnienia dawnych epok, a w jego domu kilka pokoleń pracujących piórem znajdowało szlachetną rozrywkę i zachętę do studyów. Któż nie widywał pochylonego wiekiem staruszka, jak pewnym krokiem co dzień prawie przechadzał się po Saskim Ogrodzie, albo zdążał do księgarni Gebethnera po nowe dzieła, które mu ze wszystkich krańców Europy nadsyłało?

— Patrz — mówił raz do mnie — ludzie jakoś mnie znają, chociaż co prawda, wyszedłem ze stosunków.

Tego dnia przyszedł był list z Norymbergi, w którym ktoś nieznajomy przysłał mu, w jednym z czasopism niemieckich zamieszczoną, krytykę piętego tomu „Historii prawodawstw“, i przez dziwne roztargnienie zapomniał oznaczyć miejsca jego pobytu. Na pocztamcie dodano „Polen“, w Wiedniu „Warschau“. Po drodze koperta pozyskała nowe objaśnienia: „Orla, na prost pompy“ i w ten sposób list przeznaczenia swojego doszedł.

Maciejowski był istotnie powszechnie znanym, lecz stosunkowo może więcej za granicą, niż w kraju własnym. W literaturze biograficznej znajdując bardzo mało materyału do jego życiorysu. Gdy obcych dykcyonarze poświęciły mu dość obszerne wzmianki (Brockhaus: Gegenwart, III, 426, Vapereau), nasza „Encykl. Powsz.“ zbyła uczonego 25 wierszami. Najszersze wspomnienie o nim spotykamy w „Życiorysach“ Wójcickiego (tom II, str. 295), aczkolwiek doprowadzone tylko do 1851 r. i bardzo niezupełne, także w „Kalendarzu Ungra“ za 1876 r., str. 38. Dla tego, stojąc na gruncie własnych informacji, które chaotycznie, różnocoświe od Maciejowskiego pozyskałem, uprzedzić muszę czytelników, iż pod względem dat nie mogą być zawsze ścisłe, zwłaszcza, iż zmarły nie lubił mówić o sobie, i każde opowiadanie, na które potrzeba go było kusić, ujmował w ogólniki.

Podług aktu stanu służby, s. p. Wacław urodził się w Kalwarii 1792 r. Gdzie-by się ta miejscowość znajdowała, nie wiem; zdaje się wszelako, iż na Szlązku austriackim, gdzie rodzice jego dłuższy

czas przemieszkowali, pracując na roli. Józef Maciejowski, pijar i nauczyciel szkół piotrkowskich, któremu nasz uczony, weześnie straciwszy rodziców, zawdzięczał wszystko, zapewnił go, że chrzczony był w kościele parafialnym w Cierlicach, pod Cieszymem, i że tam jego metryka się znajduje. Rodzina Maciejowskich, posiadająca jeszcze w XVIII wieku znaczne włości w Małopolsce, utraciła je skutkiem nieszczęśliwych wypadków i zupełnie majątkowo podupadła. Wówczas-to rodzice Wacława: Kazimierz i Katarzyna z Wojnowskich, przeniósłszy się na Szlązk, chodzili po dzierżawach, albo też po służbie u możnych panów. Maciejowski z lat swoich dziecięcych nie wiele pamiętał. Opowiadał, że żył w niedostatku, lecz dzięki opiece brata, sierotwo nie dało mu się we znaki. Mając pięć lat, poczuł w sobie pierwszą chęć do nauki, i bardzo prędko, bogdaj w ciągu dni kilkunastu, posiadał umiejętność czytania. Był to pierwszy wstęp do późniejszej mozolnej pracy naukowej, wstęp łatwy, którego dalsze studia wcale nie usprawiedliwiły, wykazując, iż główną dźwignią umysłowej działalności zmarłego była wytrwałość i zamięłowanie przedmiotu, lecz nie talent. Sam opowiadał mi, że pieczone gołąbki nie szły mu do gębki; wszystko musiał wypracować, wymęczyć.

W młodości wieku s. p. Wacław znajduje się w Piotrkowie, dokąd go brat, Józef, oddał do szkół pijarskich, w których sam wykładał, był mu wielką pomocą w nauce. Widok bogatego zbioru książek zachęcał chłopca do pracy, która z czasem otworzyć miała przed nim te skarby. Były tam dzieła w języku rodzinnym, a także francuzkie i niemieckie, do których w klasach wyższych już często zaglądał. Szkoły pijarskie wszelako nie odpowiadały gustom przyszłego badacza. Kierunek humanitarny, zwrócony głównie do literatury francuzkiej, oraz do nauk przyrodniczych, nie zgadzał się z silnie wówczas już zarysowanym zamiłowaniem Wacława w filologię. Z grona ówczesnego nauczycieli z wdzięcznością wspominał X. X. Pawła Chrzanowskiego i Pawła Kotowskiego, im bowiem zawdzięczał pierwsze początki łaciny i dziejznawstwa. Mając lat 17 ukończył szkoły i pojechał do Krakowa. Wszelchna Jagiellońska stała wówczas bardzo nisko; jedyną jej perłą był Jerzy Samuel Bandtkie; szczęśliwym zbiegiem okoliczności, młodzieniec w jego domu znalazł gościnność i dłoń kierowniczą. Uczony dziejznawca i bibliograf miał wówczas lat 50 kilka zaledwie, długa jednak i mozolna praca przedwześnie go pochylała, piętnując usposobienie całe dziwną zgryźliwością^{*)}. Bandtkie, oceniając dobre chęci Maciejowskiego, zajął się nim szczerze, on zaś, co prawda, ze względu na zaniedbane początki, potrzebował tego bardzo. Pracował tedy nad nim co dzień po kilka godzin. „Były to prawdziwe dni Maciejowskie; — opowiadał nieboszczyk — mój mentor nie chciał wejść ani w brak pierwotnej metody, ani w krótkość czasu do sprostowania usterek. Tłómaczyliśmy Herodota i Liwiusza, a skrupulatny profesor wymagał, abym tę pracę podejmował z całą dokładnością, co przecież było niepodobieństwem; siadywaliśmy do stołu we trzech: ja, mistrz i pies jego, Fidel; gdy nie rozumiał jakiej zasady gra-

^{*)} Maciejowski zostawił po sobie pamiętnik rękopiśmienny, z napisem: „Dzieciom swoim: Kazimierzowi, Alexandrze i Anieli, na pamiątkę napisał ojciec“, na czele portret (litograficzny, ten sam co w „Życiorysach“ Wójcickiego), nie przeznaczony do druku. Mając ten dokument w ręku, przytaczam z niego ustęp, obejmujący sylwetkę Bandtkiego. „Liczył wówczas 56 lat i był bezzęnnym; wyznawał protestantyzm, lecz dla innych wierzeń miał poważanie. Examinując mnie, powiedział: „jesteś słabym w greckim i w łacinie“. Gdy mu powiedziałem nazwisko, zawołał: „to samo nosisz, co i Samuel, Biskup Krakowski; nie prześladował on Lutrow, a będąc Kanclerzem Wszechnicy, wiele dla jej podniesienia uczynił, a więc... gdy jesteś także Maciejowski, sprowadź się do mnie, dam ci mieszkanie i utensylia do nauki. Stołu nie dostaniesz, bo ja sam po-za domem jadam. Tymczasem będę cię w greckim i łacińskim ćwiczyć“. I tak się stało. Ponieważ nie dosypiał, przeto wczesnie, gdyż o 4 rano, mnie budził, i leżąc na łóżku, słuchał, jak tłómaczę. Pierwsze dziesięć ksiąg Liwiusza przekładałem dosłownie, następnie kazał mi opowiadać w skróceniu. Potem wzięliśmy Tacytta. Styl kształciłem na Ciceronie. Lekcje te trwały od 4 do 9 rano codziennie. Po roku tak samo pracowaliśmy nad greckim, czytając Xenofonta i Herodota. W uniwersytecie słuchałem filozofii u Ks. Jarońskiego, historii u Czermińskiego, a literatury starożytnej u Hermana Szugta.

matycznej, Bandtkie zwracał się do czworonoga, i mówił: mój przyjacielu, daj przykład uwagi panu Maciejowskiemu. Zwierzę opierało dwie łapy na stole i patrzyło wymownie na nas obu, a ja zalewałem się łzami, nie mogąc znieść takiego upokorzenia“.

Po dwóch latach za to uczony historyk powiedział swojemu wychowawcy: „nieczego tu się więcej nie nauczysz; trzeba jechać do Wrocławia“. Maciejowski właśnie wysłuchał kursu historii, literatury starożytnej, oraz logiki. Posłuszny mistrzowi, chciał zaraz jechać; lecz na to nie starczyło mu środków. Podróż do Wrocławia nastąpiła dopiero w 1814 roku^{*)}.

Za granicą s. p. Wacław zwrócił się głównie do nauki prawa, pociągnięty świetnym stanowiskiem, zajmowanem współcześnie przez umiejętność tę w Niemczech. We Wrocławiu pracował pod kierunkiem romanisty Unterholtznera, w Berlinie (1817) słuchał Savignego, uprawiając jednocześnie literaturę starożytną, wykładaną przez Augusta Boeckha, Filipa Buttmanna i Augusta Wolfa. W Getyndze (1818) uczęszczał na kursa filozofii Bouterwecka, historii Heerena, oraz na odczyty prawa staro-niemieckiego prof. Eichhorna. Tu przystąpił do całokursowego egzaminu i napisania rozprawy, p. t. „De vita et constitutionibus C. Q. Messii Trajani Decii“ 1818, str. 114, ofiarowanej Bandtkiemu. Pozbawiony wszelkich funduszy, utrzymywał się we Wrocławiu z korekt, prowadzonych w księgarni Korna, za bardzo lichy wynagrodzenie. Później dopiero, za wpływem Staszica i Surowieckiego, otrzymał zapomogę rządową. Jednak mimo troski o jutro nie wypuszczał pióra z ręki od lat kilku. Jeszcze w 1814 r. w „Miscellaneach“ Bandtkiego wydrukował swoją pierwszą pracę: „De Suebodo Fiolo et Joanne Haltero duobus antiquis Cracoviae typographis“. We Wrocławiu też napisał „De origine Stipulationum“ i „Exkursus ad Virgili Aeneid. IX v. 74 at sqq. Inest disquisitio de origine stipulationis“. (W Warszawie u Glücksberga 1827, in oct. str. 21). Z pierwszych prac widać, jak młody autor poddaje się kierunkom, pod jakimi zostawał: rozpoczyna od przyczynku do drukarstwa, przechodzi do nauki prawa rzymskiego, wreszcie do historii.

W 1818 r. znajdujemy M. już w Warszawie, na stanowisku profesora w Liceum. Młody i niedoświadczony, spotyka młodzież swawolną, która, poznawszy charakter potulny i słodki nowego nauczyciela, wyzyskuje go na wsze strony, zachowując się na lekcyi w sposób nie odpowiedni miejscu i powadze przewodnika swojego. Napróżno Linde, rektor ówczesny interpeluje dzieci, gdyż Maciejowski wzbrania się użyć represyjnych środków. Nareszcie w grotnie psotników znajduje się jeden rozumniejszy, który energicznym słowem zachęca kolegów do pracy i odwołuje od lekceważenia znakomitego już podówczas pedagoga. Dzięki rozsądnemu wystąpieniu, panuje odtąd w sali cisza i wykłady odbywają się z pożytkiem dla słuchaczy. Owym inicjatorem był młody Wielopolski, z którym od chwili tej połączyły Maciejowskiego serdeczne węzły. Młodzieniec stał się jego ulubionym uczniem, a wyjechawszy za granicę dla studyów, pozostawał z nim w ciągłym listowaniu. Już dojrzały, pierwsze swoje prace, drukowane w „Kwartalniku“, czytywał dawnemu profesorowi, prosząc o uwagi. Stosunek ten trwał aż do zgonu margrabiego, z którym nasz uczony widywał się jeszcze w Dreźnie.

(D. c. n.)

^{*)} „Przybyłem uzbrojony w listy protekcyjne od Bandtkiego do Jana Gottlieba Schnajdra (autor Słownika greckiego), tudzież do księgarza Korna. Instytucje wykładał wówczas Madihn, prawo natury Meister. Unterholtzner lubił mnie bardzo i pozwolił bywać u siebie. Czytywałem przed nim Pandekta, które mi wyjaśniał, radząc trzymać się źródła w chodzeniu koło nauki. Wykładu historii słuchałem u Ramera, potem u Weihlera. Heindorf komentował współcześnie Platona“. Z kolegów swoich szkolnych odznacza Wolkego, i z uniwersyteckich Müllera rodem z Brzegu; obadwaj zasłużyli w nauce. Po roku przyjechał doń znany Bandtkie, aby sprawdzić postępy w nauce. Gdzież dzisiaj szukać takich opiekunów! Ciekawe są w „Pamiętniku“ uwagi o Savignym, lecz tych dla braku miejsca nie drukujemy. Doskonały również pogląd na stan współczesny liceum, którego powtórzenie wszelako spowodowało-by nas do innego przedmiotu.

WANDA.

NIEDOKOŃCZONY DRAMAT

Mieczysława Romanowskiego.

AKT I.

(Dokończenie. — Patrz Nr 919.)

SCENA SIÓDMA.

Lech, Sobol.

Lech. Sobolu, witaj! Zkądże wam tak śpieszno?
Sobol. Czy drwicie, Lechu?
Lech. Cóż się stało, bracie?
Sobol. Co? wy nie wiecie o dzisiejszym sądzie?
 Wygnaćcem jestem! zhańbiony! tak, Lechu!
Lech. Jakto, Sobolu?
Sobol. Jak? spytajcie brata.
 O! Kraku, stokroć, stokroć biada tobie!
 Przeklniesz ty chwilę, w którejś mnie tak płocho
 Nazwał zbrodniarzem przed całym narodem!
Lech. Ale coż było?
Sobol. Jakto! wy nie wiecie?
 Już każde dziecko palcem mnie wytyka,
 A wy nie wiecie?
Lech. A czyż ja tu rządę?
 Krak siadł na tronie, jam od spraw daleko.
 Mnie spytaj: ile wierz b płacze nad wodą?
 Gdzie są jawory i klony cieniste?
 Spytaj mnie: ile słowików gdzie śpiewa?
 Ile jeleni lotnych błdzi w puszczy?
 To wiem.
Sobol. I to jest syn starego Kraka?
 Jakże odpadło jabłko od jabłoni!
 Nie! was musiała podmieniać zła dziewa
 W nocy za prawą dziecinę Krakową,
 Która gdzieś w chacie smutnieje bez miecza.
 Syn Kraka liczyć słowików nie będzie;
 Liczył-by tylko nieprzyjaciół głowy,
 Porozbijane mieczem, lub toporem.
Lech. A przecież jest tak, Sobolu. Cóż czynić?
 Ojciec starszemu synowi dał władztwo,
 Młodsze skazał mnie na posłuszeństwo.
 O! daj choć tysiąc mi możnego ludu,
 Stu mi przykutych daj do mojej woli;
 A wtedy ujrzyś, czy ja synem Kraka.
 Cóż to? zabyłeś krwawy dzień w Morawach?
 Zabyłeś walkę z Niemcem o granicę?
 Po tych dniach, bracie, ojciec nas obudwu
 Powracających uściskał ze łzami,
 I mężnym naszym dłoniom błogosławił.
 Jemu dał władztwo, a mnie tak zostawił...
 Lecz ojca wola jest narodu wola;
 Przestańmy o tém. Mów o twojej sprawie.
Sobol. Ty-byś ojcowskich nie krzywdził rycerzy?
Lech. W rycerzach ojca cześć ojcowską sławę.
Sobol. Słuchajcie, książę! a może ta chwila,
 W której podajesz dłoń uciśnionemu,
 Stanie się dla nas przymierzem, co kiedyś
 Ciebie na władztwo podniesie ojcowskie,
 A mnie powróci to, com dzisiaj stracił.
Lech. Nie mów—przez bogi! nie mów tak, Sobolu.
 Z duszy ci życzę zwrotu twoich włosów,
 Lecz ja Krakowi się nie sprzeniewierzę.
Sobol. Ale któż mówi o sprzeniewierzeniu?
 Obu nam wielką krzywdę wyrządzono;
 Krzywd swych dochodzić obaj mamy prawo.
Lech. Mów o twój sprawie.
Sobol. Grodziec mój wam znany.
 Dunajec płynie mi pod same ściany —
 Ztamtąd Krakowi dostawiałem ludzi,
 W boju orłami tatrzańskimi zwanych.
 Kiedy w sąsiedztwie zmarł Grot Wojewoda,
 Mnie Krak porucił Grotowe sieroty
 Z jego dzielnicą razem na opiekę.
 Wnet i po Dębie Czarnym, Wojewodzie,
 Ojciec wasz ziemię dał mi tymczasowo;
 Abym nią rządził i stawił z niej ludzi —
 A to mi wszystko dał za me zasługi.
 Urosłem, prawda, — żalić się nie mogę,
 Ale z mym wzrostem zawiść ku mnie rosła.
Lech. Mało serc, bracie, znajdziesz bez zawiści.

Sobol. Milczeli nędzni, pokąd żył Krak stary,
 Lecz skoro zasnął i syn objął władzę,
 Śwityn najpierwszy poczał na mnie żale,
 Że ja bezprawnie trojgiem krain władam,
 Żem Grota dzieciom część zwrócić powinien.
 Za nim syn Grota, Sławoj, ten druha Kraka,
 Co zyskał miano najpierwszego śmiałka,
 Ten młokos na mnie żali się przed królem,
 Żem ich skarbami grodziec mój z bogacił.

Lech. A wy?

Sobol. Tu jeszcze nie koniec zawiści.
 Ten grzyb, co rządzi ludem z nad Wisłoki,
 Ten stary Jarosz, wstaje za Sławojem,
 I moje trzody zabiera mi z pola,
 Jako należne Grotowym sierotom.
 Starcowi z dworca zrobiłem pochodnię,
 I na wiecowy sąd ruszyłem, pewny,
 Że uszanuje Krak ojcowskich druhów.
 Przychodzę; tłum się ode mnie odwraca —
 Kmieć nawet żaden nie pochyla głowy.
 Idę przed Kraka. Krak mnie hardo mierzy
 I Świtynowi każe sąd poczynąć.
 Ha! dziko we mnie zakipiała dusza.
 Tak mnie zwieść, tak mnie łagodnością zwabić,
 Potem na cześci skrzywdzić tak! tak zabić!
 Nie, Krak, rzecz ta nie ujdzie ci płazem.
 Gdybym był przeczuł — byłbym lud zgromadził;
 I biada temu, ktoby zechciał wtedy
 Szukać po Tatrach Sobolowej głowy —
 Chociaż-by nawet sam król. Te doliny
 Były-by może wkrótce z trwogi drżały
 Na dźwięk donośnych Sobolowych rogów.
 Stało się! grody moje i dzierzawy
 Zajęto zbrojnym ludem, gdym był w drodze,
 A mnie wiec zbójcą nazwał i rabusiem;
 Twój brat zaś skazał na wieczne wygnanie.
 Cóż, Lechu?

Lech. Żal mi — żal mi was serdecznie!

Sobol. O! niech się strzeże Krak! Łatwo mu ninie,
 Dopokąd w szczęściu, rozganiał rycerzy...
 Wstań, Lechu! Niechaj brat twój pożałuje
 Godziny, w której pognął Sobola.

Lech. Wielką, Sobolu, krzywdę wam zrobiono —
 Widzę, że Krak was sądził za porywco.

Uciśnionemu jam zawsze gotowy
 Podać mą rękę. Ale mi nie mówcie
 Teraz o mojej krzywdzie; ja chcę zgody.
 Wspierać was będę szczerze; na to ręka!

Sobol. A ja na Kraka tronie was posadzę!
 (Postrzegając Świtynę)

Przeklęty Śwityn wietrzy moje kroki!

SCENA ÓSMA.

Ciz sami. Śwityn.

Śwityn. Tyś jeszcze tutaj? precz!**Sobol.** Słyszycie, Lechu?

Tak wyganiają walecznych rycerzy!

(Do Śwityny)

Dziś tobie szczęście padło na włos biały,
 Jako na zeschłe drzewo promień słońca,
 I dmiesz się, starcze, i mnie tu znieważasz;
 Lecz przyjdzie chwila, żeć zajdzie to słońce.

Śwityn. Grozisz, zbrodniarzu? Precz!**Lech.** Ojciec Świtynie,

Nie przeczę, że on zawinił nie mało;

Ale wyganiać, jak bydło, rycerza,

Nie było nigdy u nas we zwyczaju.

Śwityn. I wy go, Lechu, bronicie?**Lech.** Nie bronię;

Ale chcę, starcze, aby rycerzowi,

Który pod ojcem jeszcze zwodził boje,

Krzywd nie czyniono zelżywemi słowy.

Śwityn. Kto zwie zbrodniarza zbrodniarzem, ten nie
 [ły.

Dziwi mnie, że wy tak z nim rozmawiacie.

Strzeżcie się, Lechu! jeszcze wy nie wiecie,

Jaki czart straszny siedzi w tym człowieku.

Z nim, książę, droga do zguby.

Sobol. Żegnajcie!

Ten starzec gotów powiedzieć Krakowi,

Żem ja do zdrady namawiał was jakiej.

(Do Śwityny)

Bracie Świtynie, wkrótce do widzenia!

(Odchodzi).

Śwityn. Idź! obaczmy się przed sądem bogów.

(Do Lecha)

Lechu! wy macie serce nazbyt miękkie;
 Was lada zbrodniarz pokornego lica
 Przekonać zdoła o swój niewinności.
 Tym torem rzeczy złe was poprowadzą.
 Dobroć jest wielkim przymiotem książęcia,
 Litość z bogami równa go możnemi;
 Lecz jeśli rycerz, lub władca narodu,
 Miękkie ma serce, jak płocho kobieta,
 Wówczas niegodzien jest rycerskiej zbroi,
 Ani książęcej godności i cześci:
 Bo sprawiedliwość u niego przypadkiem.
 Przyznajcie, że wam Sobol wkradł się w serce,
 Żeście na króla zagniewani w duszy...
 O! sprawiedliwie brat go wasz osądził:
 Wiec mu narodu chciał odebrać życie,
 A Krak go tylko z ojczyzny wygonił.

Lech. Tylko? więc śpiesz i przebłagam Kraka,
 Żem go o srogość posadził niegodnie.

Śwityn (rozczulony).

Niech wam tę dobroć wynagrodzą bogi!

Przewina wasza mała, nie znacząca;

Krak roześmieje się, gdy mu powiecie.

Ale już słońce z południa — żegnajcie!

Na mnie tam jeszcze oczekują rzesze.

(Odchodzi).

SCENA DZIEWIĄTA.

Lech (poglądając za Świtynem).

Tak, starcze, piękny orle białowłose!
 Wierz Lechowi sercu, — wierz szczeroci.
 O! jak was łatwo słowiczymi głosi
 Zwodzić! Nie cenię już twojej mądrości, —
 Ty dla ozdoby tylko włos masz biały;
 Lecz ze mnie bije jakiś czar na ludzi.
 Co to jest? Nagle ten Sobol zuchwały
 Przyrzeka pomoc, do czynów mnie budzi...
 Baczność! tu może ukrywa się zdrada...
 O! jakże ciężkie smutne serce moje!
 Jakaż mi czarna noc na duszę spada!...
 Bogi! jam nie tknął krwi... ja czysty stoję.
 (Lech oddala się powoli, zadumany).

Kortyna spada.

AKT II.

SCENA PIERWSZA.

(W zamku Rytygiera).

Rytygier, Sobol.

Rytygier. Lech więc starszego brata nienawidzi
 I gotów powstać, powiadasz, rycerzu? —
 Ha! świat ten, widzę, wszędzie jednakowy:
 Gdzie spojrzysz, właśnie, uciski, zawiści,
 I czyhające potajemnie zbrodnie.

Sobol. Lech pokrzywdzony przez brata niegodnie.
 Pozbawion ziemi, i ludu, i sławy.

Rytygier. A wy, rycerzu, druhem jego sprawy?**Sobol.** Tak, książę.**Rytygier.** Siadźcie za stołem, rycerzu

Słyszałem o was od mego rodzica; —

Gdy opowiadał o rycerzach Kraka,

Sobola zawsze wymieniał na czele.

Wówczas nieprzyjaźń dzieliła was sroga,

Stary Krak z ojcem bił się o dzierzawy,

A wy niejednym szablicy zamachem

Wbiliście w pamięć naszym wojownikom.

Sobol. Jeszcze mi, książę, ręka nie osłabła;

Byleście w Lecha ruszyli się sprawie,

Ujrzyście, jakich ludzi wam przystawię,

I jak ta ręka jeszcze mieczem włada.

Rytygier. Bój począć łatwo — mam nawet powody

Słusznęj urazy do Kraka. Wszak wiecie:

Przed rokiem Krak mi zwojował dwa grody.

Sobol. Więc śmiało! Czekaj przecież nie zechcecie,

Aż zpotężnieje Krak nad wasze siły.

A urosć może Krak, wierzajcie, książę.

Rytygier. Jakiż jest zamysł wasz, rycerzu miły?**Sobol.** W imieniu Lecha słowem się wam wiąże,

Że skoro w nasze wstąpić granice,

I Krak przeciwko wam wyruszy zbrojno,

dwie-byśmy szanownemu profesorowi zbytniej roz-
wlekłości, nadto wielkiego rozcieńczenia przedmio-
tu, nie zarzucili. Czuć w tém nawyknieniu do wy-
kładu z katedry, wymagającego może tych wywo-
dów i omówień, nie nie zostawiających słuchaczowi
do zdobycia własną pracą; w książce zbytne
takie lubowanie się w zadaniach, którym brak pod-
stawy faktów, częstokroć nuży czytelnika i odstę-
cza; autor wkracza tu już na pole romansopisarza
i musi wyobraźnią wypełniać próżnię, jakie niedo-
stateczny materiał dziejowy tworzy. Nie zaprze-
czamy dziejopisowi prawowitego używania tej wła-
dzy, bez której żaden obraz nie byłby żywym i peł-
nym, ale *ne quid nimis*.

Miejsca nam już
brak na obszerniejsze
sprawozdanie z bardzo
ciekawej pracy p. Ma-
cieja Moraczewskiego,
o „Zamku Krzyżackim
w Malborgu”. (Lwów.
Nakładem autora, str.
45 i pięć tablic). Zaczę-
ty w końcu XIII wieku,
gmach ten pod wzglę-
dem architektonicznym
i historycznym jest je-
dnym z najpiękniej-
szych zabytków śre-
dniowiecznych, w kra-
jach do dawnej Rzplitej
należących... Właśnie
w chwili, gdy to piše-
my, po dopełnionej je-
dnej restauracji, któ-
ra została uznana za
niewystarczającą, ani
warunkom artysty-
cznym, ani nawet za-
chowaniu budowli, rząd
pruski ma się zająć
gruntownym odnowie-
niem zamku Marien-
burskiego. Gdyśmy go
oglądali przed lat dzie-
siątkiem, czynił on
wrażenie popsutego nie-
umiejętnym restau-
rowaniem, lecz nie na-
wierzzonego niemi tak,
aby artystycznie odno-
wionym być nie mógł.
Uchowano wiele, nie na-
dwierzężając, a i w tém
zasługa nie mała. P.
Moraczewski miał na
celu, mówiąc o Malbor-
gu, przypomnieć restau-
rację Wawelu i o-
strzedz o jej wymaga-
niach. Tymczasem,
choć przygotowa-
ne studia do niej są
już skończone, zdaje
się, że samo to dzieło
odnowienia długo jesz-
cze na siebie czekać
każe, nim się nawet
rozpocznie. Optymiz-
mem byłoby spodzie-
wać się dożyć jego
końca... U nas nie la-
twiejszego, nie, do czego-byśmy pocho-
pili większy, nad poczynanie, ale kończyć!! bardzo nam
trudno.

Pod pozorem, że chcieli-byśmy stworzyć rzecz
doskonałą, nie robimy najczęściej nic... Za to pro-
jektów!!!

Wacław Alexander Maciejowski.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 921.)

W 1819 r. widzimy M. na katedrze profesora
historii prawa rzymskiego w Uniw. Warsz., gdzie

następnie wykłada Instytucje, zaś od 1825 r. Pan-
dekta. Pełny świeżych tradycji z pobytu za grani-
cą, korespondując z Ganssem i Mackeldeym, odżywia
ducha coraz nowymi pracami. W 1820 wydaje swój
„Kurs prawa rzymskiego”: („Principia juris romani”
str. 398), oparty na systemacie Hugona, opatrzone
bogatym komentatorskim materiałem, czerpanym
z Bacha i Kujacyusza; druga edycja ukazała się 1825
roku pod zmienionym tytułem: „Historia juris roma-
ni” (str. 246), przyjęta pochlebnie przez krytykę na-
wet zagraniczną. W epoce tej napisał: „In Ciceronis
Topica animadversiones quaedam proponuntur”,
następnie: „Legum Solonis et decemviralium com-
paratio”, wreszcie: „Excursus ad Livii historiarum

klad pandektów (Juris pandectarum post hac eden-
di epitome, loca selecta ex corpore juris justinia-
nei ad usum scholarum exageticarum collecta) w dru-
kowanych arkuszach rozdawany studentom, w han-
dlu księgarskim nie ukazał się.

Po roku 1830 ś. p. Wacław traci stanowisko
w uniwersytecie. Już od lat kilku, będąc człon-
kiem Komisji Prawodawczej, zbierał materiały
w dawnych ustawach zwyczajowych, na gruncie
słowiańskim wyrosłych, aby na zmiany kodeksowe
rzucić pewne światło. Prace te odbywały się pod
kierunkiem Wybickiego, który z Bandtkiem prawo
polskie trutynował, pozostawiając Maciejowskiemu
inne. Po wejściu Grabowskiego na stanowisko prze-
wodniczącego, usunięto
z dyskusji czynnik nau-
kowy i poprzestano wy-
łącznie na prakty-
cznym. Nasz uczony
jednak został przy swo-
ich studiach, zamie-
rzając dać krajowi dzie-
ło w rodzaju zbiorów
Eichhorna, lecz z pro-
gramem o wiele szer-
szym. Taka jest gene-
za jego pomnikowej
pracy: „Historia pra-
wodawstw Słowiań-
skich” 4 tomy, do któ-
rój projekt powziął
jeszcze w 1820 r., jak
się wyraża w przedmo-
wie. Wychodziła ona
od 1832 do 1835 r.
(Warsz. i Lipsk pag.
XII, 292, pag. XII, str.
320, pag. VIII, str. 518,
pag. XI, str. 513).
Zbiór ten zawiera naj-
szerszy materiał dzie-
jowo-społeczny, jaki
sobie tylko wyobrazić
można. Autor miał na
względzie porządek
gminny, ustawy spad-
kowe, pomniki prawo-
dawe i obraz polity-
czny dawnych Słowian,
czyli całokształt praw,
zwyczajów, oraz insty-
tucji sądowych, słowem,
coś w rodzaju
pomnikowej książki
Mayera. Tym celem
wziął pod uwagę Pol-
skę, Czechy, Rosyję,
Kroację, Węgry i Ser-
bię, czerpiąc materiały
z pierwszych źródeł.
Korektę dzieła prowa-
dzili Hejman i Kuchar-
ski, wykazy sporządził
Wóycicki. Orędownika-
mi byli Maciejowski-
mu: Lelewel i Bandt-
kie Jan, którzy go za-
chęcali do tej pracy,
uznając w niej pomysł
nowy, oraz uczeni czes-
cy, jak Szafarzyk
i Hanka, z którymi au-
tor wciąż listował. Książkę drukował swoim kosztem
Chmielewski. Dodajmy, że Maciejowski w chwili
wydawnictwa znajdował się w najsmutniejszym po-
łożeniu materialnym; po zniesieniu bowiem Uniwer-
sytetu i podczas przedsięwziętych przeistoczeń w Liceum
pobierał rocznie... 2 tysiące złp.

(6487)

Ryszard Wagner.

lib. III, cap. 34”. Rozprawa ta, z dodaniem da-
wnej o Decyuszu Trajanie, wyszła pod zbiorowym
tytułem: „Opusculorum sylloge prima” w Warsz.
1825 r. Wówczas w jednym z pism angielskich
„The foreign review” (April 1829) wystąpił znany hi-
storyk-prawnik, Carriere, i dał bliżej poznać miej-
scowemu społeczeństwu zasługi młodego jeszcze
pisarza. Następnie ukazały się krytyki w „Bibl.
du Jurisconsulte par Warnkönig” oraz w „Themis
ou Bibl. du Jurisconsulte”. Utwory powyższe wy-
chodziły oddzielnie w 1819 i nast. w programatach
szkolnych. Dodajmy, że z drugiej edycji prawa
rzymskiego, na trzy tomy rozszerzonej, wyszedł
tylko pierwszy; dwa pozostały w rękopisie, zaś wy-

W 1832 r. nasz uczony przeszedł do sądowni-
ctwa i zasiadał w Wydziale III Tryb. Cywilnego
w Warszawie, na krześle przewodniczącego. Było
to dlań zupełnie nowe, nieznane pole. Umiejętności
słuchania spraw przy systemacie kontradyktoryj-
nym nie nabywa się tak łatwo. Zmarły opowiadał
mi, że z początku zdawało mu się, jako strona ka-
żda ma słusność a ostatnie słowo zawsze na nim

stanowcze wywierało wrażenie. Co prawda, pracował na tym polu bez gustu i bez zamiłowania. Na szczęście koledzy, dawni uczniowie, pomagali mu w referacie, robiąc zań plany klasyfikacyjne i prowadząc różne kontrole, któremi zwykle członków dawnego sądownictwa obarczano. W 1833 r. przyjaciel naszego erudyty, Kucharski, znalazł sposobność zarekomendowania go Pawłowi Muchanowowi, który wprowadził go znów do Strogonowa. Za ich radą, Maciejowski przesłał dzieła swoje Sperańskiemu, prezesowi Komisji Kodyfikacyjnej w Petersburgu. Wkrótce potem Turkull, Sekretarz Stanu przy Namiestniku, zaproponował mu przyjęcie udziału w pracach rzeczoności ciała. Współcześnie otrzymali zaproszenie: Bandtkie Jan, Cichocki (?), sędzia Tryb., Hube Romuald i Zaborowski Cyprian. S. p. Wacław i Bandtkie miejsca nie przyjęli, skutkiem czego trzej ostatni tylko udali się nad Nowe. Wkrótce po ukazaniu się wydawnictwa, autor miał tę pociechę, iż przełożono dzieło jego na język niemiecki: „Slavische Rechtsgeschichte in vier Theilen; aus dem polnischen übersetzt von F. J. Busse und von Nawrocki, und von dem Ersteren mit Anmerkungen aus der vergleichenden Rechtswissenschaft begleitet. Vier Bände“. (Stuttgart u. Riegers 1835—39). Nadmienić wypada, iż Busse był prof. we Freiburgu w Bryzgowii, zaś Nawrocki wychodźcem. Następnie ukazał się (ale tylko tom pierwszy) przekład serbski: „Istorija slavensky prava od Dra... preved i sa svojim primjetbama, koje se na srbsko pravo odnose, popunio Dr Nikola Krstić. U Budinu, pismeni c. k. Sweuczyliszta peshanskog“. 1856 in oct. str. 7; XIV. 366. 6. Drukowana grażdanka. Godzi się nadmienić, iż gdy oryginał polski miał 140 odbiorców, przekład Serbski znalazł ich 654! Istnieje tłumaczenie téjże pracy na język rosyjski Bodiańskiego, drukowane w „Rocznikach Towarzys. Archeologicznego“ w Moskwie. Prócz tego na drugą rękę przygotowywali przekład rosyjski Hiżdew, Sawinicz i Wałujew, lecz go nie wydali.

Ukazanie się całego dzieła narobiło wiele hałasu. Pierwsza krytyka pojawiła się w „Dzienniku Powszechnym“ (1832 str. 117. 118), następnie w „Göttingische gelehrte Anzeigen“ (1833 str. 521), w „Repertorium der gesammten deutschen Litteratur“ (VI. 7.), w „Kritische Zeitschrift für Rechtswissenschaft von Mittermaier und Zachariae“ (T. VIII). Były to wyczerpujące sprawozdania, po-za którymi spotykamy niezliczoną ilość drobnych wzmianek, jak: Palackiego, w „Czasopiśmie Czeskiego Muzeum“, Anonyma w „Tygodniku Krakowskim“, oraz wiele innych. Jednym z pierwszych rodaków, którzy, uznając wartość książki, błędy jej wykazali, był Lelewel („Tygodnik Literacki Poznański“ 1841 pag. 46), co dotknęło autora. Wojkowski, wydawca, miał być pośrednikiem w sporze, z którym strony przeniosły się do korespondencji prywatnej. Lelewel w listowaniu tém nazwał żartobliwie przeciwnika swojego „Mackiem z nad Wisły“ i spór naraz zlagodził mniej szorstką oceną (Polska W. Ś. IV, 94). Maciejowski tymczasem odbierał zachęcające listy od Alexandra Reutza z Dorpatu (1834), Mayera z Amsterdamu (1835), Bońkowskiego (tłumacz Szafarzyka) z Paryża i od Jaroszewicza (autor „Obrazu Litwy“) z Bielska. W 1842 r. adwokat Aimable Colombe, dobrawszy Rafała Wróblewskiego, zamierzał „Historię Prawodawstw“ tłumaczyć na francuski, co jednak do skutku nie przyszło. S. p. Wacław na zarzuty był niezmiernie drażliwy i nie bez odpowiedzi nie zostawiał („Polska do połowy XVII wieku“ IV, 452, „Pierwot. Dzieje“ 434); tém się tłumaczy, dlaczego, z powodu prac jego tych i późniejszych, trwała tak długa i zawzięta polemika.

Jeszcze przed ukończeniem „Historii Prawodawstw“ Maciejowski (1833) udał się do Pragi Czeskiej, dla zebrania materiału do następnych tomów. Tam zastał Szafarzyka, z którym już poprzednio listował, i ten mu oświadczył, iż on sam i tacy uczeni, jak Palacki, Hanka i (niedawno zmarły) Jungman, dzieło pomienione uważają za cenny dla Słowiańszczyzny nabytek. Za orędownictwem Szafarzyka i Hanki, s. p. Wacław dał się poznać rosyjskim uczonym. W 1837 r. zdołali oni w Maryańskich Łaźniach zdybać Pogodiną i Sperańskiego, i skłonić do zalecenia ich protegowanego kilku oso-

bom wpływowym w Cesarstwie. Za pośrednictwem tedy Uwarowa, Prezydenta w Kom. Spr. Wewn. Gołowin, dał mu posadę referenta z płacą 1,500 rs. rocznie. Była to synekura, obowiązująca jedynie do rozczytywania się w kwestjach dawnego Prawa Polskiego. Uczony, znalazłszy środki szersze na uprawę swęj specyalności, podwoił usiłowania. Estreicher twierdzi (Bibliogr. III, str. 32), że w liście do redakcyi „Dziennika Ministerium Oświecenia“ 1835 r., Maciejowski ogłosił, jako do spółki z Tadeuszem Hiżdewem wyda „Historię Prawodawstw“ po rosyjsku, i że dwa tomy ostatnie ukazały się pierw w tym języku, aniżeli w polskim. Zapowiedź owa tylko w części była spełnioną, ukazał się bowiem po rosyjsku tom I „Pamiętnika“ (1835), przy współudziale Szafarzyka i Hanki, o czém zaraz mówić będziemy.

Książka ta powstała z oddzielnych rozpraw, na tle rozmaitych kwestyi obrobionych, i stała się dla autora źródłem licznych kłopotów, a może i gorczy całego życia. Nosi ona tytuł: „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian“ i stanowi dodatek do „Historii Prawodawstw“ (Petersburg i Lipsk 1839 dwa tomy, 358 i 394). W zbiorze tym znajduje się rozprawka p. t.: „Pierwotne dzieje Chrześcijańskiego Kościoła u Słowian obojga obrządków“ (natychmiast na rosyjski przełożona przez Orestę Jawieckiego), w której Maciejowski, stojąc na gruncie źródeł, wyrzekł, iż pierwotny obrządek na ziemiach dawniej Polski był Słowiański. Rzecz nie nowa—bo już wzmiankę o niej znajdujemy u Naruszewicza, wypowiedzianą niezrecznie (*vide* zdania na str. 58, 81, 105, 114, 117, 135)—wzniciła niezadowolenie powszechne. Miary zła dopełnił francuski tłumacz, na którym sprawdziło się przysłowie „traditore traduttore“. Ludwik Franciszek de Saurv, z powołania lekarz, nie liczył się z tekstem ściśle i wiele rzeczy wyraził niedokładnie, co wobec czytelników na szerszym poziomie zdyskredytowało jeszcze bardziej autora. (Tytuł przekładu brzmi: „Essai historique sur l'eglise chrétienne primitive des deux rites chez les Slaves“ (Lipsk 1840 str. 285). Bielowski wprawdzie, Lelewel i Wiszniewski bronili Maciejowskiego, wyjaśniając, iż tu chodzi o słowiański obrządek, przed epoką rozdziału z Kościołem Rzymskim; że apostołowie, nawracający Słowian, należąc do dycezyi rzymskiej, tém samem zostawali pod władzą papieża; zresztą, że Metodyusz i Cyryl, kanonizowani, ludu sobie powierzono nie mogli od Kościoła odwracać: a zatem wprowadzony przez nich obrządek, jakkolwiek słowiański, żadnego nie stanowił w kwestyi wiary prejudykatu. Na nie to wszystko się nie zdało, bo rzecz wypowiedziana nie na dobre była nie do zrehabilitowania. Na gruncie miejscowym zagroził do walki w téj sprawie Ignacy Łojola Rychter, człowiek zdolny, ale bez specjalnego wykształcenia. Słowa jego, wypowiedziane w „Bibl. Warsz.“ 1842 r., doszły ogółu, a odpowiedź interpelowanego w témże piśmie była grochem o ścianę. Dopiero w kilkanaście lat potem zaśmiał się Bartoszewicz z téj polemiki ze strony Rychtera, twierdząc, iż zwrócenie uwagi na jego szarpanie się dowodzi najlepiej współczesnego ubóstwa krytyki.

W 1840 r. Pogodin odwiedził Maciejowskiego, w przejeździe przez Warszawę za granicę, i przyrzekł mu wyjednać zasiłki na podróże i kupno książek. Jakoż na cele te rząd wyasygnował 6 tysięcy rs., które wyczerpały się 1856 r.; od epoki téj dano mu płacę roczną 900 rs. na pomoce naukowe, z której korzystał aż do zgonu. Z funduszu tego nasz uczony odbywał podróże po ziemiach słowiańskich, zwiedzał biblioteki i opłacał kopistów. Środki jego były szersze, gdyż obok zajmowanej posady w Kom. Spr. Wewn., powierzono mu katedrę literatury starożytnej w otwartęj świeżo Akademii Duchownej, gdzie, jak zapewniali mnie dawni uczniowie, wykład jego bardzo był użyteczny, chociaż trudno sobie wyobrazić, jakim sposobem twórca książki, obłożonej cenzurą kościelną, mógł wykladać w instytucyi duchownej. W r. 1842 ukazuje się nowa praca p. t. „Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów“ 4 tomiki (Petersb. i Warsz.), w której badacz nasz uczony cenny szczegółów do historii wewnętrznej kraju znaleźć mogą. Dzieło to, jedyne w swo-

im rodzaju nie tylko w naszej, ale i w powszechnej literaturze, jako wyborny reflex domowych spraw i cywilizacyi Polaków, zyskało uznanie nawet u antagonistów autora (np. Szajnocha czerpał z niego pełną dłoń do swęj pracy „Jadwiga i Jagiełło“). W tymże czasie Maciejowski odbył podróż do Moskwy, gdzie dobrze już miejscowym uczonym był znany. Celem wycieczki pomienionej było zalecenie profesorom syna, którego tam odwiedził do Uniwersytetu. Przyjęcie dlań miało być świetne. Po powrocie do Warszawy, pozyskał od Cesarza Mikołaja 30-letnią tenutę Mazewa (któremu w 1857 r. poświęcił oddzielną monografię, jako przyczynek do historii osad w Polsce).

Odłożywszy na chwilę studia prawnicze, nasz uczony przerzucił się na niwę historyczną. W pamiętniku swoim (rękopiśmiennym) powiada, że gdy zbierał materiały do „Polski pod względem obyczajów“ przychodziło mu na myśl respective Prus wiele takich szczegółów, które mu dawniej w głowie nie powstały. I tak zauważył, że Germanią rozciąga Ptolomeusz aż po Wisłę, Tacyt zaś, bez naznaczania granicy owęj krainie od wschodu, orzeka, że Szwecja rozciągała się aż w okolice dzisiejszego Gdańska. Po namyśle, Maciejowski doszedł do przekonania, że jak w dzisiejszem Państwie Pruskim różne się mieszczą narodowości, tak i w Germanii odwiecznej mieszkali Słowianie, Litwini, Finnowie, którym obecni lud, a szczególnie Celtowie, dawali nazwiska, ze swego wyjęte języka. Pierwszą myśl o tém nasz badacz wyraził w artykule drukowanym w Albumie Wójcieckiego (1845), dowodząc, jako Swewowie są ludem słowiańskim, choć wczesnie pomieszany z Niemcami i Skandynawami, którzy, do Germanii przybywszy, instytucye słowiańskie zachowali, dając im polor niemieckich. Ztąd z małego początku powstał wielki lud Szwabów, a z małej Swewii germańskiej liczne Szwabów rzesze. Po siedmiu latach Grimm zainteresował badacza tą samą hipotezą, wyrażoną w dziele: „Geschichte der deutschen Sprache“ (Berlin II, 1853), następnie wyrzekł to samo Jacobi, prof. Uniwers. Lipskiego, w rozprawie: „Slaven und Teutschthum“ (Lipsk 1856). Rzecz tę Maciejowski obrobił szerzej w obszerniej książce: „Pierwotne dzieje Polski i Litwy“ (Warsz. 1846), a potem ponowił ją w dopełnieniach do drugiej edycyi „Prawodawstw Słowiańskich“ („Dzieje Polski przed-Chrobrowej aż do początku panowania w niej Piasta... opowiadane z uwagą na oświecenie kraje, na Ruś, Litwę i Czechy, a osobliwie na starodawne i dzisiejsze Niemcy“ (1872 Warsz.), tudzież w rozprawach „O Swewach, Słowianach, starodawnych Francji mieszkających“ (1865), „Normandowie i Germanowie z poglądem na Germanię, przez Tacytą opisaną, i jej u polskich pisarzy wziętość“ (1856). W pracach wymienionych autor dowodzi, że z nad oddalonego Dunaju przybywszy w kraje, gdzie Elba się poczyna, i wzdłuż owęj rzeki postępując, mieszkający (tak z czasem nazwani Swewowie) przeszli różne koleje. Pobytu ludów dawnych nad Dunajem ślad bardzo mocny zawiera się w wyrazach botanicznych Dyoskorydesa (lekarza greckiego) za czasów Augusta. Gotowie w II stuleciu po Chr., gdy już Słowianie tu mieszkali, przybyli w owe strony. O pochodzeniu wyrazów Dyoskorydesa powstała polemika pomiędzy naszym uczonym a Grimmem, utrzymującym, że są niemieckie, ukończyła się przeciw kapitulacyi ostatniego, albowiem zdanie swoje, przeczytawszy wywody Maciejowskiego, cofnął. Szerszy pogląd w pomienionej materii wyraził nasz badacz w monografii: „Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze“ (1850 str. 281), gdzie szczegółowo zastanawiał się nad tém, czém się głównie Lachowie od Polan różnili, oraz w rozprawce: „Geto-Daki, nadwiślańskich i naddnieprskich Polan przodkowie“ Warsz. 1855; wreszcie w tejże kwestyi zabierał głos po kroacku: „Polisti ili Poljani najviše pomogose ratarstvom civilizaciji zapadne Evrope“ (r. 1872).

Prace Maciejowskiego na tém polu spotkały się z nadzwyczaj surową krytyką. Przedewszystkiem zarzucano mu nieścisłość w określeniu epoki, do której się badania odnoszą. Punktem wyjścia miał być wiek X, tymczasem autor cofnął się do brzusku Chrystyanizmu, a. zdaje się, że jego wywody

zpiecznie można było zacząć jeszcze o kilka stuleci wcześniej. Również niewłaściwie dopatrywał się w ludności, zamieszkującej przestrzeń pomiędzy Wisłą a Elbą, pod względem pochodzenia; gdyż ta była jednolita, słowiańska. Hypotezy Maciejowskiego o pierwotnych ludach, na ziemiach słowiańskich zamieszkałych, obłożono przyzwolitą ilością znaków zapytania, wykazując, iż wywodom braknie krytycyzmu i że, pomimo wyborniej znajomości źródeł, autor w sądach grzeszy dowolnością. Maciejowskiego twierdzenia o wędrówce i siedliskach pierwotnych Lachów nie utrzymały się, co gorsza, wyrażano mu, że sam jest ze sobą w kolizji (Rozb. szyn. II. 68). Nie był szczęśliwszym i w wykładzie wewnętrznych dziejów Słowiańszczyzny, pod którymi objął głównie systemat ich religijny; gdyż i w tym zakresie hipotezy jego do nauki nie przeszły, a walka cała z Narbuttem i Naruszewiczem owoców żadnych nie przyniosła.

Następna praca, iście pomnikowa, uczonoego naszego, nosi tytuł: „Piśmiennictwo Polskie od czasów najdawniejszych“ doprowadzona do 1660 r. w 3 ogromnych tomach, w Warsz. 1851—2. Jest to zestawienie całego umysłowego dorobku naszego, na źródłach oparte; autor bowiem jedynie te dzieła powołuje, które „własnymi oczyma wypatrzył“ a wyjątkowo tylko polega na cytatach z Jochera i Czackiego. Książka też niniejsza stała się źródłem dla wszystkich następów S. p. Wacława, którzy tę niwę po nim obrabiali. Spasowicz (str. 10), Sowiński (IV, 446 tom I wstęp), Łukasiewicz (714), oraz inni dość nie mają dla niej słów uznania. Dzieło to odznacza się samoistnym podziałem i obejmuje ważny materiał do przeszłości naszej oświaty. Pierwszy tom zawiera pierwotny rozwój myśli polskiej w pieśniach ludu i pomnikach piśmiennych, oraz wydatne postacie złotej epoki; drugi—historję języka i szkół, nie mniej względ na stosunek literatury do życia narodowego; trzeci obejmuje olbrzymi materiał bibliograficzny i dodatki. Hypotezy Maciejowskiego, zawarte w książce tej, znalazły powszechne uznanie; dotyczą one prastarych pomników, oraz epoki ich powstania. Duch racjonalistowski, przejmujący książkę od pierwszej do ostatniej strony, wartość jej nieskończenie zmniejsza. Nigdzie, jak tu, nie uwidomił się na autorze wpływ protestantyzmu, któremu pod sterem Bandtkiego w młodości uległ.

Z kolei rzucmy okiem na prace w zakresie prawa polskiego. Przypomnieć wypada, iż Maciejowski w 1840 r. wszedł na profesora do „Kursów Prawnych“ (ustanowionych ukazem 5 Maja t. r.) i wykladał tu Historję prawodawstwa polskiego. Mówił z pamięci w sposób interesujący, aczkolwiek poglądy jego nie były wolne od panslawistycznych wycieczek i żywiołu polemicznego, za które od Wyczechowskiego (Dyrektor Główny Kom. R-wój Sprawiedl.) otrzymał memento (Kraushar. Notatki do Hist. Szkół str. 32). Studenci kursów prawnych litografowali wykłady, ale tylko te, w których dopatrywali dla siebie użytku podręcznego; (w ten sposób ukazały się lekcje Dutkiewicza, Franciszka Maciejowskiego, Józefowicza), lecz kurs S. p. Wacława, który go wykładał z małych kartek z notatkami, przepadł. Na szczęście pozostał w głowie profesora i ujrzał światło dzienne po latach wielu w formie oddzielnych rozprawek. Tu należą: „Dyplomata Tynieckie przez Króla Bolesława Chrobrego i następów jego wydane, i rzut oka na akta urzędowe polskie“; „Pobieżny pogląd na kodyfikacyę praw w dawniej Polsce“ Kraków 1868, gdzie uwzględniono wpływ prawodawstw obcych; „Pogląd na stosunki majątkowe małżonków według dawnego prawa polskiego“ Kraków 1864, w której autor przedstawił przedmiot porównawczo z prawodawstwem Słowian prastarém (obedwie prace są przedrukami z „Czasopisma prawniczego“); „Nowy pogląd na znaczenie wyrazu *kmieć*“ (Lwów 1866). Był nadto czasami proszony Maciejowski przez Prokuraturę o wyjaśnianie rozmaitych kwestyi z dawnych stosunków skarbowych i prawa granicznego; w ten sposób powstało kilka nader cennych operatów (*Grossus in gonitwam*), które w archiwum tamczém spoczywają. Wreszcie wymienić tu wypada rozprawkę, drukowaną przez Akad. w Zagrzebiu p. t. „Pogląd na najnowiję zakonarstwo slovensko

imenito poljsko i rusko“, tłómaczoną z rękopisu dla Kroatów umyślnie ułożonego.

Z przeglądu powyższego widać, iż nieboszczyk w trzech głównie pracował kierunkach: jako dogmatyk zajmował się przeważnie ustawodawstwem rzymskiem, i tu złożył dowód zdolności lepszego łacinnika, niż prawnika. Obok niesłychanej pracowitości brakło mu subtelności w poglądach i niezbędnego daru oryentowania się w wywodach. Na starość napisał jeszcze dwie prace w tym kierunku: jedną p. t. „Rzut oka na tak zwane Digesta Rosyjskie (1868), zestawiając je z Rzymskimi oraz ustawodawstwem innych ludów“, i drugą: „Przegląd najnowszych prawodawstw Słowian“ (1871); był to początek obszernego programu, w którym zamierzał wypełnić brak u nas komentarza do rosyjskich digestów. Rozprawy te miały *succès d'estime*, nie zwróciły jednak na siebie uwagi poważniejszej krytyki. Maciejowski, pogrążony w przeszłości, nie umiał spoglądać na kwestye bieżące ze stanowiska żywotnego; wszelki wykład zasad przepelniał balastem historycznym, odejmując mu zaletę praktyczności. Jako historyk, odznaczał się tendencyjną walką z nauką niemiecką, wykazując, iż dzisiejsze jej terytoria były przynależnością Słowian i drogą zaboru wyszły z ich rąk; że instytucye społeczne tutejsze nie pochodzą z Niemiec, lecz mają swój grunt samoistny; wreszcie, że Słowiańszczyzna, w szczególności Polska, posiada olbrzymi dorobek cywilizacyjny.

Nie chcąc nie opuścić, winniśmy wymienić jeszcze kilka mniejszych utworów na tém polu, wskazujących, jak wszechstronnie zmarły zajmował się przeszłością: tu należą rozprawy: „O Kozakach“ (Kraków 1836 roku), „Kronika polska pierwszych dziesięciu wieków z mapką“ (rok 1848), „Legends i pieśni ludu Polskiego nowo odkryte“ (Warsz. 1860), „Obraz Bogarodziei w moście pogańskiej na Szlaku“ (1830). Jako bibliograf i krytyk, S. p. Wacław położył niezaprzeczone zasługi przez wydanie swojego piśmiennictwa. Mniejsze jego prace na tej niwie („Jadwiga i Jagiełło“ 1858) nie mają wartości, już ze względu, iż odstępowal od kwestyi, już dla tego, że panegiryzował przyjaćciół (*vide* krytyki w „Gaz. Polsk.“ za redakcyi Sikorskiego) (*).

(D. n.)

Ryszard Wagner.

(Str. 133.)

Ryszard Wagner, który przez ziomków swoich, obok Bismarcka i Moltkego, uważany był za najznakomitszego człowieka w Niemczech, a najszlachetniej nazwać się może najslawniejszym muzykiem-poetą niemieckim, umarł nagle w Wenecyi dnia 13 ubiegłego miesiąca. Jeszcze z rana w dniu ostatnim życia swojego, twórca „Parsifala“ miał się zupełnie dobrze, i nawet, jak zazwyczaj, na pierwszą po południu kazał być w pogotowiu swojej gondoli. W pół do dwunastej zaczął uskarżać się na duszność, która od niejakiego czasu dosyć często go napadała; to jednakże ani w nim samym, ani też w domownikach, nie zbladziła żadnej obawy. Około pierwszej znacznie gorzej mu się zrobiło, tak, iż zażądał, aby doń zawezwano lekarza, Fryderyka Kepplera, który codziennie nawiedzał go, i w wigilię jeszcze oglądał w dobrém zdrowiu, wesołego i rozmownego. Mocno zatrwożony nagłym wezwaniem, skwapliwie do pałacu Vendramino pśpieszył, ale zanim tam przybył, już stan Wagnera straszliwie się pogorszył, a w pół do czwartej doktor Keppler wyszedł z pokoju pacjenta, aby oznajmić publiczności, tłumnie w przedsiönku i w dziedzińcu zebranej, że „już po wszystkim!“ Wieść o śmierci Wagnera, z szybkością błyskawicy, całą Wenecyę obiegła, a z Wenecyi rozniosła się po wszystkich krajach, wywołując żalność powszechną po wielkim nieboszczyku, który, co bądź o twórczości jego muzy-

(*) W poprzednim numerze w dacie śmierci Maciejowskiego zaszła pomyłka, umarł bowiem nie 12 lecz 9 Lutego. W tymże artykule na szpalcie 2 wiersz 2; zamiast pisarz — piar.

Wacław Alexander Maciejowski.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 922.)

W spóźnionym wieku przystąpił do druku drugiej edycyi „Historyi Prawodawstw Słowiańskich“, (1856 — 1865). Jest to właśnie nowa serya, dzieło zupełnie odrębne, niewłaściwie nazwane drugim wydaniem. Składa się z sześciu tomów, i obejmuje całokształt prawodawstwa Słowian, poczynając od czasów przedchrz. Jest to bogaty materiał do praw karnych i cywilnych, instytucyi gminnych, notaryatu i hipoteki. Autor, obalając teorię Bandtkiego, uwydatniając pochodzenie ustaw słowiańskich z Niemiec, wytworzył nową szkołę badań, upatrujących źródła urzędów pomienionych na gruncie miejscowym. Z poglądem tym liczyli się tacy poważni pisarze, jak Helcel i Hube. Wbrew zarzutom Ahrensa i Dutkiewicza, w obronie Maciejowskiego wystąpił Bobrzyński (w Niwie), odnajdując w jego dziele godne uwagi przymioty. W olbrzymim zbiorze tym na odznaczenie zasługują: wykład organizacyi sądowej w epoce XIV wieku, prawa polityczne Słowian do XVIII wieku i przedruk pomników. Zasługą jego jest umiejętne oparcie historyi prawa na obyczajach i szukanie pierwiastków instytucyi społecznych we wspólności ludów słowiańskich; to zastosowanie materiału etnograficznego do wywodów stanowi cenny czynnik w nauce, wprowadzony do badań Maciejowskiego nad Słowiańszczyzną. Autor, wciąż pracując nad ulubionym przedmiotem, obrabiał pojedyncze kwestye, z kąd powstały prace dodatkowe, uzupełniające główne dzieło. Tu należą: „Historya dawnych polskich miar i wag w zarysie od czasów najdawniejszych, aż do końca XVIII wieku“ (1868); „Zarysy dawnej statystyki polskiej“ (1866); wyżej wzmiankowane „Dzieje polski przed-Chrobrowej“; na konkurs pisana: „Historya Włościan“ (1874), rzecz nadzwyczaj słaba, mimo bogaty materiał, jaki autor zgromadził, braknie w niej bowiem umiejętnego syntetycznego wywodu, a bezładne rusztowanie faktów, skutkiem nieodpowiedniej metody, wciąż się rozpada. „Pogląd na początki prawa cywilnego w Europie, osobliwie u Niemców i Słowian“ (1866), również nie zasługuje na bliższą uwagę. W seryi tej najlepszą jest rozprawa: „Antoni Zygmunt Helcel, jako prawnik-historyk“, (1876) drukowana pierwotnie w sprawozdaniach „Akademii Umiejętności“, gdzie autor wyczerpująco podał wskazówki, w jaki sposób czytać należy źródła, tudzież o metodzie ich opracowywania przez znakomitego archiwaryusza; w końcu znajdują się listy Helcela, stanowiące materiał cenny dla jego biografów. „Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie“ (1878) są wiernym odbiciem zamiłowania Maciejowskiego w nauce; w monografii tej nagromadził masę szczegółów, nie spostrzegł się wszakże, iż lat kilka przedtém przywiódł je Kraushar. Wadą książki w ogóle jest powtarzanie rzeczy znanych i brak programu. Ale trudno; autor miał już z górą lat 80! Ostatnią jego pracą była „Historya Mieszczan“, przy której śmierć go zastała. Wyjątki z tej rozprawy czytaliśmy w „Kwartalniku Kłossów“ (1877) p. t. „Historya Rzemiosł“. Wdowa, o ile słyszeliśmy, zamierza je wydać pod kierunkiem Przyborowskiego. Prócz tego w rękopisie zostały dzieje szkół piotrkowskich, ważny przyczynek do przeszłości naszej oświaty.

Takim jest olbrzymi poczet dzieł Maciejowskiego! Tytuły podałem w skróceniu, aby już i tak obszernego życiorysu nie przeładować balastem cytata. Żywe te zasługi nieboszczyka uzupełnić-by należało bibliografią pism peryodycznych, na to jednak czasu i miejsca nam nie starczy; wymieniamy tylko, iż drukował: w „Czasopiśmie Krakowskim“, „Kwartalniku Helcela“, „Dzienniku Warszawskim“, „Magazynie Powszechnym“, „Ekonomiście“, a najwięcej w „Bibliotece Warszawskiej“. Wydawnictwa zbiorowe, jak albumy, kalendarze, chętnie zasilął, zrzekając się zwykle honoraryów. S. p. Wacław był człowiekiem nadzwyczaj uczynnym, i nikomu swęj pomocy nie odmawiał. Na żądanie Wóycickiego napisał do jego „życiorysów“ wyczerpujący wizerunek Reya, zasilając ubogie pisma poznańskie i lwo-

wskie, wreszcie biblioteka jego była otwartą na każde zapotrzebowanie. Mówiąc o tém, winniśmy wspomnieć, że księgozbiór Maciejowskiego należy do najpiękniejszych w Warszawie, a w dodatku zawiera mnóstwo autografów na ofiarowanych mu dziełach. Jest w niej przepyszny asortyment literatury średniowiecznej, glossaria, bogaty dział prawa rzymskiego i prawie całkowity komplet współczesnych wydawnictw naukowych. Ciekawą jest również korespondencja z całym światem uczonym; są tu listy: Helcla, Czajkowskiego, Lelewela, Puchty, Savignego, Wielopolskiego, Thiersa, Guizota i wielu innych, co świadczy najlepiej o nieboszczyka licznych stosunkach. Dom jego był otwarty i nader gościnny. Wieczory niedzielne gromadziły od kilkudziesięciu lat inteligencją miejscową; bywali na nich: Bartoszewicz, Podczaszyński, Wójcicki, Strojnowski, Felix Zieliński, Sobieszczański, Tripplin, Bayer i Komarnicki; przyjezdni także ich nie pomijali, jak Bielowski, Libelt... Dziś wszystko to już w grobie! Maciejowski udzielał chętnie młodzieży uwag swoich, a nawet popierał piszących, podając recenzje do gazet o ich dziełach. Uczynność jego nie miała granic. Razu pewnego udał się do ucznia swojego, Kronenberga, prosić o miejsce dla jednego ze znajomych na drodze wiedeńskiej. Posada udzieloną była natychmiast, a wieść o wpływie historyka rozeszła się po mieście. Nie minęło miesiąca, a już Maciejowski dwa razy był u swojego ucznia, prosząc go za innymi, i znów z pomyślnym skutkiem. Aliści nie mogąc się wymówić, zjawia się po raz czwarty. Prezes przyjął go uprzejmie, lecz oświadczył, że wakansów niema, i że nie otworzą się prędzej, aż uzyska nową koncesyą. Gdy minęło lat kilka i kolej Terespolska miała być budowaną, zjawił się Maciejowski w progach możnego rozdawcy chleba, prosząc o kilka posad. Kronenberg dotrzymał przyrzeczenia, a stary profesor, dziękując za to, złożył mu życzenie, aby jak najprędzej nową koncesyą otrzymał. „Tę nie pozyskam, bo nie dożyję; lecz ty, profesorze, doczekasz jeszcze budowy dróg nowych, będziesz jednak musiał już u kogo innego szukać poparcia”. I w części tak się stało; bo chociaż ś. p. Kronenberg otrzymał koncesyą, to już nie pod jego kierunkiem się rozwinął zarząd.

Maciejowski prowadził życie nadzwyczaj prawidłowe i higieniczne. Udawał się na spoczynek wcześniej, wstawał rano; wina używał nie wiele, tak, iż można powiedzieć, że prócz wody i herbaty nie znał innego napoju. Godną uwagi zachowywał ostrożność w urządzaniu światła, przy którym nigdy nie pracował, korzystając wyłącznie z pory dziennej. Często mówił o sobie: „nie znam blasku świecy”, którą starannie umbrelką zasłaniał. Dzięki temu, do zgonu szkielec nie używał. Umiął szanować wzrok cudzy. Gdy mu czytywano przed wieczorem, zamykał książkę lektorowi o szarej godzinie, twierdząc, iż to najwięcej oczom szkodzi. Maciejowski był dwa razy żonaty: z Heilmanówną, siostrą Augusta, z którą miał troje dzieci, i z Teklą Krzyżanowską, której czuła opieka najwięcej się przyczyniła do przechowania jego zdrowia w najpóźniejsze lata. Umarł, nie chorując, tknięty atakiem apoplektycznym d. 9 Lutego o godz. 8 wieczorem.. Jego pogrzeb, w d. 13 Lutego odbyty, w obecności tłumów inteligencji, liczne telegramy z wyrażeniem współczucia dla rodziny i zainteresowanie się światem naukowym tą stratą, świadczą najlepiej, że przed majestatem pracy i wiedzy ogół czoło uchylił.

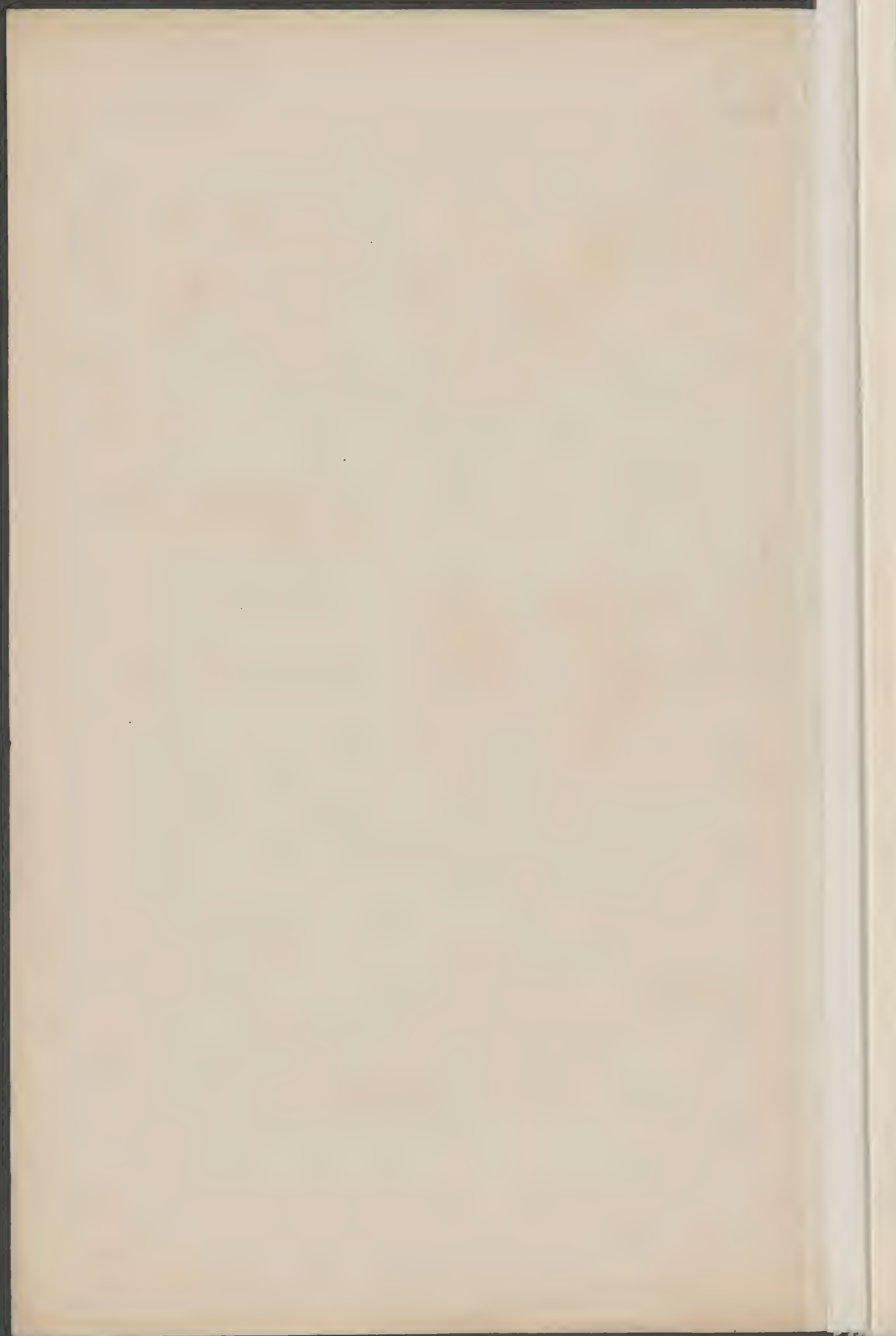
Adam Niemirowski.

Treść: *Przednia straż.* Zapis do obrazu społecznego przez Juliana Adolfa Świącickiego. — *Stanisław Lipiński.* *Muzyczny,* przez Michała Hertza. — *Nekrologia.* — *W kłócie,* przez Karola. — *Przegląd polityczny.* — *Wacław.* *znaniu: Muzeum imienia Mielżyńskich.* — *Galeria obr.*

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr

Do dzisiejszego Numeru „Kłósów“ dołącza





No
Laguna Stosław.
 + w Kwiecie 1900.

1. Bilet do Aleksandra Jabłonowskiego - Zwraca
 mu pozwolony Inwentarz Zamku Lubelskie-
 go, wymieniając niektóre uwagi znale-
 zione w przepisaniu; Warszawa. 14. stycz. 1885.
2. List do Władysł. Jabłonowskiego w interesie dzieła
 „Wikaryści” — Warszawa. 11. paźdz. — 1893
 odpis do koresp. Wł. Jabłonowskiego 24. II 1900



REDAKTOR
„ATENEUM.“

r. 187

WARSZAWA,
Niedziela 7.

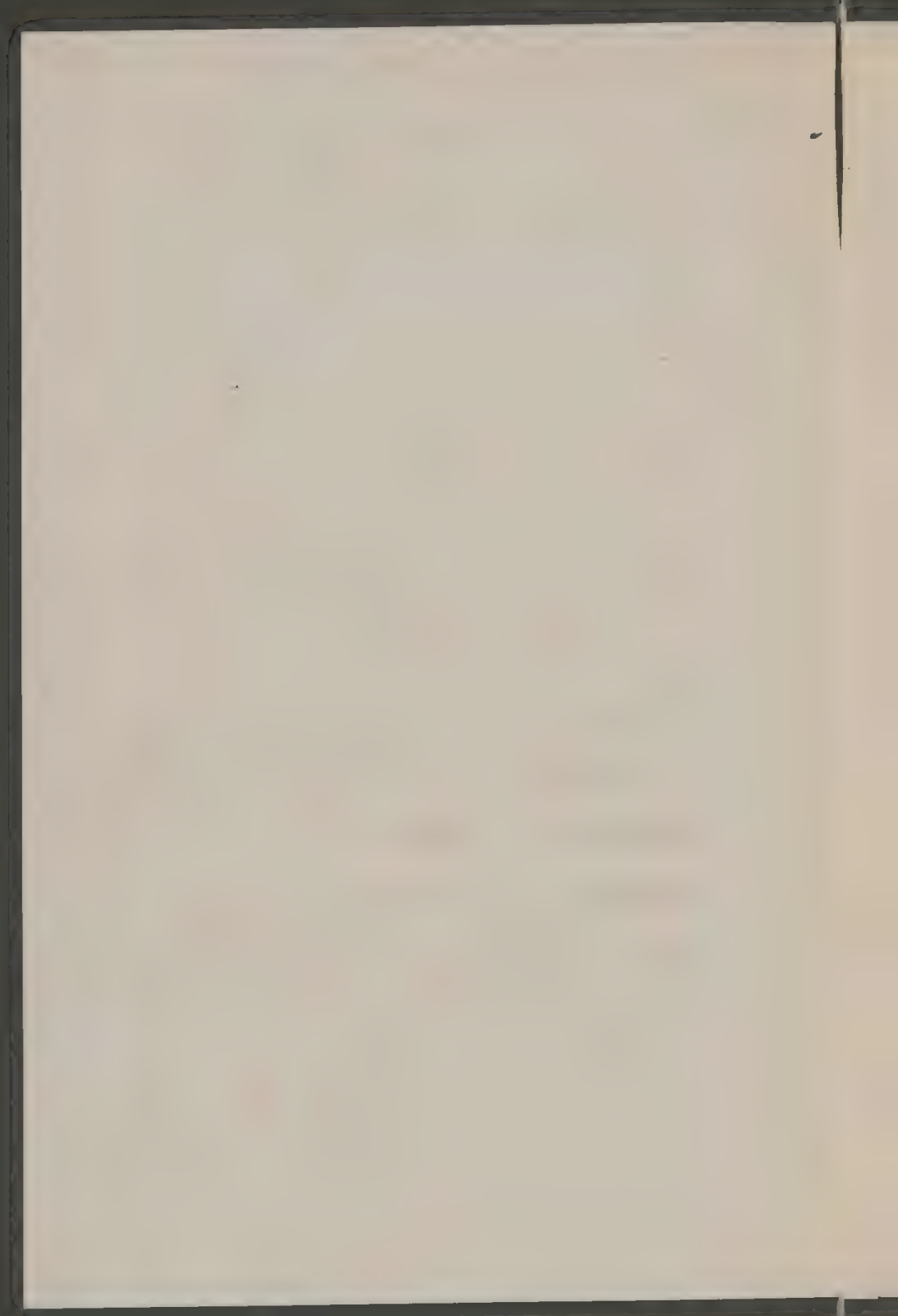
Wzrost. 14 elgorn. 1885 r.

Stawowiczowie, Paris,

Z podziękowaniem i wyrazami szczerej cześci
Lubelskiego z 1564 roku.

W przypisaniu kasty bledy. Tak np. na str. 1
zamiast sine winno byc' sine; na str. 4 zamiast
lectum, lecto — ~~tot~~ tectum, tecto; na str. 6 zamiast
Kamcha ma byc' Kamcha; na str. 11 w locie cordata
„Instrumens praedi“, zamiast penes fenestram praedi
byc' clupa penes forestam; — star lilla inugetydy.
Kazdz. ualorie uledony

K. Lagoma



1811

83. lewa oficyna, w PIOTRKU

ników ruchu, między innymi rozpatrzone będą następujące ważniejsze sprawy: o zmniejszeniu pracy w telegrafach przez zastąpienie pracy tej systemem sygnałowym; o niezbędnych zmianach w organizacji przewozu towarów pospiesznych; o narzędziach mechanicznych do kontrolowania biegu pociągów i t. d.

— **Z kolei nadwiślańskich.** W zarządzie kolei nadwiślańskich podniesiono sprawę ułatwienia komunikacji pomiędzy Warszawą a odnogami kolejowymi „Małkonia—Ostrołęka“, „Siedlce—Małkonia“, „Piława—Nowomiński“ i t. d. Obecnie pasażerowie udający się do stacji położonych przy owych bocznicach bardzo często na stacjach węzłowych muszą czekać na pociąg po parę godzin, co do wygody w podróżach jest nieznośnym bym nie może. Otróż dla ułatwienia komunikacji mają być zaprowadzone raz na doba pociągi bezpośrednie komunikacji pomiędzy Warszawą a krańcowymi stacjami owych odnog.

— **Sprawdzenie wag.** Z powodu skarg kupców na częste braki towarów, wysłanych kolejami, główny zarząd dróg żelaznych polecił wszystkim dyrektorom kolejowym zarządzić stałe, przynajmniej raz na miesiąc sprawdzanie wag dziesiętnych i setnych, na wszystkich stacjach i w biurach ekspedycyjnych.

— **Roboty na Wiśle.** W maju tutejszy zarząd komunikacji lądowych i wodnych przystąpi do oczyszczenia dna rzeki Wisły z piasku, przy pomocy dwóch drąg parowych. Roboty jednocześnie prowadzone będą w dwóch punktach pomiędzy Zakrocymiem a Dziekanowem i pomiędzy Kazimierzem i Mniszewem.

— **Szpital.** Rada miejska dobroczynności publicznej poleciła aby we wszystkich szpitalach sale chorych, które w roku zeszłym nie były odnowione, w r. b. zostały gruntownie oczyszczone jak również i kurytarze, sale przyjęć i t. p. W r. b. na powyższe roboty wyznaczono dla wszystkich szpitali około rb. 20000.

— **Z gimnazjum.** Minister oświaty—jak donosi „Praw. Wiest.“—wydał rozporządzenie do wszystkich kuratorów okręgów naukowych, zezwalające na dopuszczenie kandydatów, pragnących wstąpić do wstępnych klas gimnazjów, programów i szkół realnych, do składania egzaminów przed wakacjami, w ciągu m. maja i czerwca.

— **U cyklistów.** Wczorajsze sprawozdanie z obrad w Tow. cyklistów przerwało, z powodu późniejszej pory, w punkcie odczytania wniosków komisji finansowej. Dyskusja nad temi wnioskami była nader ożywiona i ostatecznie uchwalono, ażeby Dynasty oddać na urządzenie zabaw sportowych sposobem gospodarczym, lub też zawrzeć kontrakt na lat 6 z przedsiębiorcą. Sprawy to polecono do załatwienia komitetowi. System przyjmowania członków rzeczywistych, skrócony został z 6 miesięcy na trzy. Umowy z tygodnikiem „Kolarz, Wioslarz i Żywiarz“, który jest organem Tow., z względów oszczędnościowych postanowiono nie odnawiać. Uchwalono również, aby ogólne zebrania członków zwolowane były 4 razy na rok. Dochody na r. b. określono na rb. 14,834 i na taką sumę wydatki. Przedstawiony program sportowy zatwierdzono i zalecono komisji urządzenie konkursu turystycznego. Następnie przyjęto kilka wniosków wewnątrz natury, przedstawionych przez dr. Brunnera, dotyczących działalności komisji badającej kandydatów na członków i t. p. Wniosek wykreślenia wydatku rb. 350 na utrzymanie „Kola śpiewaczego“ nie został zatwierdzony i sumę tę do rozporządzenia „Kola“ w budżecie utrzymano. Wynik wyborów wiadomo.

Mógłbym o tem zgóry zaznaczyć swe powątpiewanie, gdybym się tylko opierał na posłyszanych tu i ówdzie orzeczeniach: „Ten wloch drwi z nas niemilosierdzie“—odezwał się jegomość o surowem obliczu. — Chciałabym wiedzieć, o co właściwie chodzi magrabinie — odrzekła z ogorowieniem dziwienniem piękna dama. — To małżeństwo tak długo ze sobą rozmawia, że już nie wiem o co im chodzi. — mówiła z całą naiwnością piękna dama, bo brzydkich wcale nie było. — *C'est un pur mariage d'usage* — wyraził się stanowczym głosem p. Anastazy, przebywający dziesięć miesięcy za granicą—na co mu towarzyszył, przebywający dziesięć miesięcy w kraju, odpowiedział: „Bardzo zabawne, gdy tych pięciu kochanków ślady rzędem, obok męża, iktóry dopiero wrócił do opuszczonej żony — ale czy w rzeczywistości jest to możliwe? Sytuacja zabawna i możliwa w dawnych komediach, w których przedewszystkiem nie chodziło o prawdę życiową, ani nawet o prawdopodobieństwo; ale dziś gdy tak nam zależy na realizmie, ścisłej psychologii...“ I tam dalej, i tam dalej. Bądźco bądź, włoski autor nie powinien porzucać nas, z niemilfami wspomnieniami.

Niezmiernie trudną rolę główną, wzięła na siebie p. Ludowa. I wywiązała się z niej znakomicie, więcej chyba mówić nie potrzeba. Towarzyszący jej ośmiu artystów, każdy w swoim zakresie, sprawiali się dzielnie. Przedewszystkiem pochwalili muszę grę wytworną i wysocę artystyczną p. Żelazowskiego, w roli margrabiego, doskonałą p. Sliwickiego w odgryciu charakteru, co prawda zaledwo naszkicowanego, owego pozornego idealisty, takąż p. Nowickiego i Prażmowskiego, wyborną jak zawsze p. Frenkiela, umiarkowanie wyzyskać najdrobniejszy szczegół; p. Owerlto, zastępujący chorego p. Wolskiego, byłby zupełnie na swoim miejscu, gdyby chciał na dobre rozprawić się ze swoim głosem, wyglądał jego chropowatość i starać się naginać go odpowiednio do słów, które ma wypowiadać. Również pochwalili muszę grę pp. Szoberta i Krogulskiego, w rolach służącego i ogrodnika.

Piękną wystawą i trafną reżyserją, zajęli się p. Szymanowski, a przekład Z. Mellerowej, o ile się go słyszy ze sceny, zastępuje na uznanie.

Ed. Lubowski.

my. Dawny komitet powołano do steru znaczną większością głosów, co jest dowodem, iż rozłam w Tow. znikał i dziś wszyscy wspólnie pracować będą nad pomyślnym rozwojem instytucji. Szczęść Boże!

— **Węgiel.** Dziś komisja sprzedająca węgiel w ratuszu miała do rozporządzenia 18 wagonów. Rozładowali je składnicy posiadający numery porządkowe od 1 — 13 II seryi i kilka numerów poprzedniej. Jutro sprzedaż rozpoczyna się od numeru 14.

— **Ścisłość „Hamelica“.** W końcu marca r. b. schwytano w Warszawie trzech fałszerzy marek stemplowych i pocztowych w ilości 10,533 sztuk. W piśmach naszych podano wówczas nazwiska owych fałszerzy, z których jedno miało brzmienie polskie, a dwa żydowskie. „Hamelica“ donosząc o tym fakcie, pisał tylko, że policya warszawska schwytala „polaka“, u którego znaleziono marki fałszywe i t. d. O uczestnictwie zaś żydów milczy zupełnie.

— **Szkola „Jehudya“.** W żydowskiej szkole dla dziewcząt istniejącej przy ul. Kupieckiej, p. n. „Jehudya“ (żydówka) skończył się rok szkolny w bieżącym miesiącu. Podczas popisu dorocznego odegrano tam dwie komedijki i śpiewano różne pieśni. Między innymi uczennice wystawiły „Przed egzaminami“ Morawskiej.

— **Z toru wyseigowego.** Do stajen wyseigowych na torze mokotowskim przybyli już konie A. hr. Potockiego, stadniny rządowej w Janowie, ks. Lubomirskich, Jana Reszkego. Konie p. L. Grabowskiego są już w drodze. D. 4 maja na torze zbierze się komisja do sprawdzenia wieku koni. Do komisji zaproszono pp. J. Zbijewskiego, pułkownika Frankiewskiego E. Mysywnięgo i weterynarzy pp. H. Piaszczyńskiego i M. Żorawskiego.

— **Fałszerzowa... starość.** Jeden z tutejszych właścicieli handlu win wzięł się na niezwykły sposób nadawania butelkom z winem węgierskim wyglądu starości. Ponieważ sędze i osmolona wata są powszechnie używane i na tych sposobach poznała się publiczność, pomyślny kupiec zaprowadził u siebie specjalną hodowlę... pajęczyny. Ponieważ miejscowa „produkcja“ w piwnicy nie wystarcza, kupiec od różnych wyrostków kupuje pajaki i pajęczyny płacąc im za dostawiony „towar“ po kilka kopiejek. O amatorze pajaków dowiedzieli się chłopcy w całej okolicy i prawie codziennie dostarczają sporo pajęczyny, która nakładana jest na butelki z winem. Tak się robi „stary“ węgry w „omazłych gasterach“!

— **Szczepienie ospy.** Dla ułatwienia mieszkańcom miasta korzystania z możności szczepienia sobie ospy będą otwarte ambulatory, w których od 14 maja do 28 czerwca i od 28 sierpnia do 28 września będą dokonywane bezpłatnie szczepienia ospy w poniżej wyszczególnione dni i godziny w następujących miejscach: W instytucie szczepienia ospy przy szpitalu Dz. Jezus we wtorek, czwartki i soboty od 9—11 g. rano—w cyrkułe Zamkowy w poniedziałki i czwartki od 2—4 popoł.—w cyrkułe Sobornym w poniedziałki i czwartki od g. 1—3 popoł.—w cyrkułe Mostowski w srody i soboty od g. 2—4 popoł.—w cyrkułe Bielskim w czwartki i soboty od g. 2 do 4 popoł.—w cyrkułe Towarowym w srody i soboty od g. 1—3 popoł.—w cyrkułe Wolskim w poniedziałki i soboty od g. 1—3 popoł.—w cyrkułe Jerolimskim we wtorki i piątki od g. 1—3 popoł.—w cyrkułe Łazienkowskim w srody i soboty od g. 1 do 3 popoł.—w cyrkułe Mokotowskim we wtorki i piątki od g. 1—3 popoł.—w cyrkułe Praskim w poniedziałki, srody, czwartki i soboty od godz. 2 do 4 popoł.—w lecznicy sióstr miłosierdzia, róg Smolnej i alei Jerolimskiej w poniedziałki i piątki od g. 1 do 3 popoł.—w ambulatorium Towarzystwa Krzyża Czerwonego na Pradze codziennie od g. 2—5 popołudniu—w domu zarobkowym przy ul. Czerniakowskiej we wtorki i piątki od g. 2—5 popoł.—w przytulni noclegowej na placu Broni w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 1—3 popoł.

— **Z Pogotowia ratunkowego.** Wczoraj Pogotowie ratunkowe wzywało na miasto do 13 wypadków.

— **Z ulicy.** Wczoraj na ul. Nowowiejskiej upadła na chodniku Maryanna Jankowska, lat 20 letnica i zlamala nogę. Lekarz Pogotowia odwieził ją do szpitala Dz. Jezus.

— **Krwawe bójk.** Wczoraj w nocy do cyrkuła praskiego przyprawiono Juliana Goljana, który w boję zraniony został nożem w plecy. Również wczoraj w nocy we wsi Ochota za rogatkami Jerolimskimi pomiędzy kilku robotnikami wywiązała bójka, w której Karol Piotrowski zraniony został nożem w plecy i piersi. Pomocy poranionym w tych wypadkach udzielił lekarz Pogotowia.

— **Kradzieże.** Przybył z Radomia kolektor p. Natalli Terek w przejściu z banku Państwa na ul. Wspólną skradziono z kieszeni rb. 1194 i losów loteryjnych na sumę rb. 240.—W kościele św. Krzyża p. Zofii Lipińskiej skradziono woreczek zawierający rb. 8 gotówką i pierścionek wartości rb. 600.

— **Nieostrożny wystrzał.** W sobotę o godz. 5 popoł. przy ul. Rysiej pod № 5 syn doktora, Franciszek K., lat 19 letnicy, oglądając rewolwer, przez nieuwagę wystrzelił i kula utkwiła z prawej strony piersi. Rana nie grozi niebezpieczeństwem.

— **Pożar i wypadek.** Dziś w sklepie mydlarskim pod № 4 przy ul. Twardzej, zapalił się towar. Ogien ugasił domownicy przed przybyciem straży. Jeden ze strażaków, wskakując przy wyjeździe z koszar na wóz z rekwiizytami, poslizgnął się tak nieszczęśliwie, iż upadł pod wóz, a kula zmiażdżyła mu prawą rękę.

GIELDA.

Doroczne—drogie z kolei—zebranie członków zgromadzenia giełdowego warszawskiego odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa komitetu p. Mieczysława Epsztejna.

Zgodnie z wymaganiami ustawy odczytano na tem zebraniu sprawozdanie z działalności komitetu giełdowego w r. 1899.

W sprawozdaniu zauważyć należy przede wszystkim poprzekający je wstęp, z rzutem oka na stan najważniejszych galezi wytwórczości i handlu w roku sprawozdawczym—a więc: zboża, nasion traw; nasiona oleiste i oleje, chmiel, wena, okowita, materiały budowlane, przemysł kopalny i węglowy — nakoniec rynek pieniężny i obroty giełdowe.

Wstęp ten dopełniony jest tablicami obrotów giełdowych i diagramami kursów marek niemieckich jako przewodniej waluty zagranic-

zej w zastosowaniu z równą berlińską, kursów listów zastawnych ziemskich i m. Warszawy a także cen pszenicy, żyta, owsa i kukurzy, wreszcie tablicą ruchu dyskonta na główniejszych rynkach pieniężnych Europy.

Następnie właściwe sprawozdanie obejmuje wykaz prac, jakie w ciągu roku prowadził komitet bądź na wezwanie władz, bądź też z inicjatywy własnej lub członków zgromadzenia.

Tu też spotykamy wzmiankę o doprowadzeniu do skutku od tak dawna pożądanej reprezentacji stałej komitetu warszawskiego w Petersburgu wraz z biurem informacyjno pomocniczym w Warszawie.

Jak wiadomo, reprezentantem został p. Edmund Kamiński. Czynności reprezentacji rozpoczęły się d. 1 października r. z. i już w wielu wypadkach pożytek tej organizacji dał się uoczuć. Biuro w Warszawie organizuje się obecnie. Referentem zostaje p. Dominik Wretowski. — Łącznik ciągle to biuro stanowić będzie pomiędzy reprezentacją a sferami interesowanymi i działalność tejże reprezentacji znakomicie wzmoże.

Raport komisji rewizyjnej, odczytany przez p. Adolfa Peretza i konkludujący za pokwitowaniem komitetu z rachunków za r. 1899 przyjęto jednogłośnie.

Następnie przystąpiono do wyborów, w tym roku bowiem skończyła się trzyletnia kadencja komitetu giełdowego, wybranego w roku 1897.

Dziwiciu pozostających na stanowiskach członków komitetu zostało wybranych ponownie, a mianowicie pp. Mieczysław Epsztajn (136), Józef Landau (113), Karol Deike (110), Stanisław Rotwand (104), Kazimierz Natanson (99), Władysław Rawicz (99), baron Jan Lesser (98), Michał Bergson (92), Aleksander Goldstand (91 g.).

Na dwa wakujące miejsca wybrano pp. Adolfa Peretza (76) i Wilhelma Wellischa (75 g.).

Na starszego maklera po złożeniu tego urzędu przez p. Hermana Kraushara z powodu podanego wieku—wybrano p. Ignacego Offmanskiego (89 głosami).

I. W.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami.

Po raz pierwszy od niezapamiętano już czasu ogłoszone zebranie członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami w pierwszym terminie wczoraj doszło do skutku.

Posiedzenie zajął prezes Towarzystwa br. Brumag, stwierdziwszy obecność 68 członków, oraz zaprosił na asesora pp. Frindta i Trojanowskiego, oraz na sekretarza dra Antekiego.

Sprawozdanie z działalności oddziału odczytał sekretarz p. Majowski. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, iż Tow. liczyło 14 członków, 2 protektorów, 25 korespondentów i 739 członków rzeczywistych, razem 780 osób; w porównaniu z rokiem zeszłym liczba członków zwiększyła się o 75 osób.

Z powodu zgłoszenia przez Towarzystwo p. Golewskiego 12 listopada r. z. zwolone ogólne zebranie wybrało na sekretarza Towarzystwa p. Majowskiego.

Do odpowiedzialności sądowej połączono 1022 osoby. Komitet damski dla pokrycia z roku 1898 deficytu urządził przedstawienie amatorskie w Dolinie Szwajcarskiej, z którego dochód wynosił rb. 300.

Dochód powyższy pokrył deficyt wynoszący rubli 225.

W ambulatorium Towarzystwa lekarz weterynaryi udzielił 236 porad, z tych 503 bezpłatnych.

Bilans przedstawia się jak następuje w głównych pozycjach: w przychodzie gotówką rb. 310 kop. 64, w listach zastawnych rb. 5100, w inwentarzu rb. 251 kop. 20, w rozchodzie zaś fundusz leczniczy rb. 3661 kop. 84.

Z wniosków przedstawionych został zarządowi jedynie wniosek p. Kazimierza Wierzyńskiego, a mianowicie: zawiesić miesięcznik „Przyjaciel Zwierząt“, nie placąc pensji zawiadującemu sprawami, ewentualnie placąc tylko 20 proc. od składek członkowskich. Skasować posadę pomocnika sekretarza.

Wniosek odrzucono.

W dalszym ciągu zatwierdzono p. M. Majowskiego na zawiadującego sprawami, oraz przystąpiono do wyboru 6-u osób do zarządu w miejsce występujących.

Rezultat wyborów był następujący: Ksawery Markowski (54 g.), Tomasz Reuth (51 g.), Bolesław Glinicki (36 g.), Bolesław Jakimiuk (33 g.), Kazimierz Zaleski (32 g.), na zastępcę p. Piotra Pawlickiego (27 g.) i p. Władysława Koryckiego (22 g.).

Wiceprezesa p. Rawicza przez akłamację powołano na to samo stanowisko.

W końcu dodać winniśmy, iż zebranie było dość burzliwe i przeciągnęło się do godz. 4 i pół po południu.

— W S —

Adam Münchheimer.

Pięćdziesiąt lat pracy na pola twórczości—to smaczek czasu poważny. Instytucje, służące sztuce, zakrzętały się około należytego uczczenia zasług sędziwego jubilata, którym jest Adam Münchheimer. Teatr wystawia w dniu 1-ym maja operę jego pod tytułem „Mazepa“, Towarzystwo muzyczne urządza dziś koncert jubileuszowy, wyjącznie z dzieł tego kompozytora złożony.

Adam Münchheimer urodził się w Warszawie d. 23 grudnia 1830 r. Wesołemu się poświęcił muzyce, bo oto w 7 roku życia jest już uczniem Niedzielskiego, który go uczył grać na skrzypcach, a w rok później zasiada do fortepianu, aby się kształcić pod kierunkiem pani Vancelow. Licząc lat piętnaście, wtajemnicza się w zasady harmonii i kontrapunktu u słynnego organisty kościoła ewangelickiego, Froyera, i często go zastępuje na chórze. Najwięcej jednak przy nauce kompozycji skorzystał bez wątpienia Münchheimer od słynnego profesora berlińskiego Marxa. Talent kompozytorski objawił się w artyście naszym bardzo wcześnie. Mając lat 14-cie ułożył na kwartet muzyczny „Mazurka“. Od tej pory stało już poświęcać czas, pracę i talent twórczości muzycznej i wokalne. Licząc lat zaledwie 20, w roku 1850 objął Münchheimer stanowisko pierwszego skrzypka orkiestry teatru wielkiego. Jednocześnie w piątki i soboty pod jego kierunkiem wykonywane były w kościele karmelickim pieśni religijne z towarzyszeniem orkiestry. Program wypełniały takie arcydzieła, jak „Miserere“ Ahegrego, „Stabat Mater“ Per-

golesego, „Misericordias Domini“ Mozarta itp. a w rzędzie wykonawców były talenty tej miary co Riwoli, Rywacka, Troschel i in. Od 1858 roku zamianowany został dyrektorem orkiestry w dziale muzyki baletowej. Działalność pedagogiczną rozwijał od roku 1844 — to też uczniów liczy bardzo wielu, a niektórzy z nich dali się szacownie poznać na polu muzycznym.

Nominację na dyrektora opery polskiej otrzymał w 1882 roku, choć już w 1872 r. sprawował ten urząd po śmierci Moniuszki.



Po wysłużeniu emerytury opuścił Adam Münchheimer stanowisko dyrektora opery, a „objął stanowisko zarządzającego biblioteką muzyczną, w której też w krótkim czasie wiele pożytecznych reform zaprowadził. Widzimy też Münchheimera w gronie założycieli Towarzystwa muzycznego, którego członkiem komitetu jest od lat 30. Wszystkie pamiętamy międzynarodowy konkurs muzyczny w Brukseli w r. 1893, gdzie Münchheimer we wszystkich pięciu sekcjach otrzymał pierwsze nagrody—medale złoty. Dyplomy noszą napisy „z odznaczeniem“. Wielka nagroda honorowa w postaci batuty w srebro sprawnej udonorowa mu została za rzadki fakt pierwszeństwa pośród 144 artystów różnych narodowości we wszystkich sekcjach. Oprócz tego zbierał wawrzyny Münchheimer i na innych konkursach; często też sam w gronie sędziów zasiadał. Jest on członkiem honorowym instytucji muzycznych w Krakowie, Lwowie, La Louvière (Belgia) i w Chicago.

Münchheimera dorobek twórczy jest bardzo duży, między innymi stworzył 4 opery: „Ołtona Łucznika“, „Stradyote“ pięcioaktowa: „Mazepa“ 4 aktowa i „Mściwola“ w 2 aktach. Z innych kompozycji wymieniamy „Salve Regina“, 4 marseże żałobne, „Kantata na cześć Mikołajczyka“, „Legendę o mistrzu Twardowskim“. Szereg utworów jego jest liczny, a wykonywane były one we wszystkich częściach świata, gdzie sztuka ma swój przybytek. Nie sposób wyczerpać w artykule dziennikarskim całego materiału, jaki daje życie i twórczość dzisiejszego jubilata. To też ograniczając się do notatki, w roku jego złotych godów ze sztuki skreślona, podnosimy z uznaniem długoletnią działalność Adama Münchheimera, zasłużonego muzyka i kompozytora, który w historii muzyki ma sobie przeznaczoną kartę oddzielną.

Teatr, literatura i sztuka.

* Jutro (we wtorek) dane będą następujące widowiska: w teatrze Wielkim pierwszy raz opera Adama Münchheimera „Mazepa“ (libretto M. Radziszewskiego, osnute na tle tragedji Juliusza Słowackiego), w Rozmaitościach sztuka Sudermanna „Gniazdo rodzinne“ a w teatrze Letnim (w ogrodzie Saskim) operetka Sidney'a Jonesa „Niewolnik grecki“.

* Obsada „Mazepy“ Münchheimera (tak się przedstawia: książę — p. Górski, wojewoda — p. Didur, Amelja — p. Kruszelnicka, Zbigniew — p. Grabczewski, kasztelanowa — p. D'Orjo, Mazepa — p. Sienkiewicz, Pasek — p. Wołoszko, Chmara — p. Kawalski. Wystawa całkowicie nowa i efektowna.

* Zamiast „Zgonu miłości“ dane będą w czwartek w teatrze Rozmaitości sztuki Roberta Bracco „Maski“ i „Niewierna“. Na widowisku tem obecny ma być autor, bawiący, jak wiadomo, w Warszawie.

* Wczorajszy koncert w sali ratuszowej na dochód szwalni mógł zadowolić najwybredniejszych melomanów. Dość wymienić nazwiska takich artystów jak Michałowski, Batistini, Szymanowski, Żelazowski, Siłich, lub artystek jak: Kruszelnicka i Trapszo. Ohodowiecka wreszcie takiej niepospolitej artystki amatorki jak pani Badowska, żeby wolić się od szalonego sprawozdania z tego turnieju artystycznego na cel dobroczynny. Bo i oż więcej moglibyśmy zaznaczyć w sprawozdaniu jak to, o czem publiczność nasza mogła się przekonać tyle razy, że wszyscy wykonawcy znakomicie wywiązali się ze swego zadania, że liczni słuchacze domagali się ciągłych naddatków, a o klaskom nie było końca.

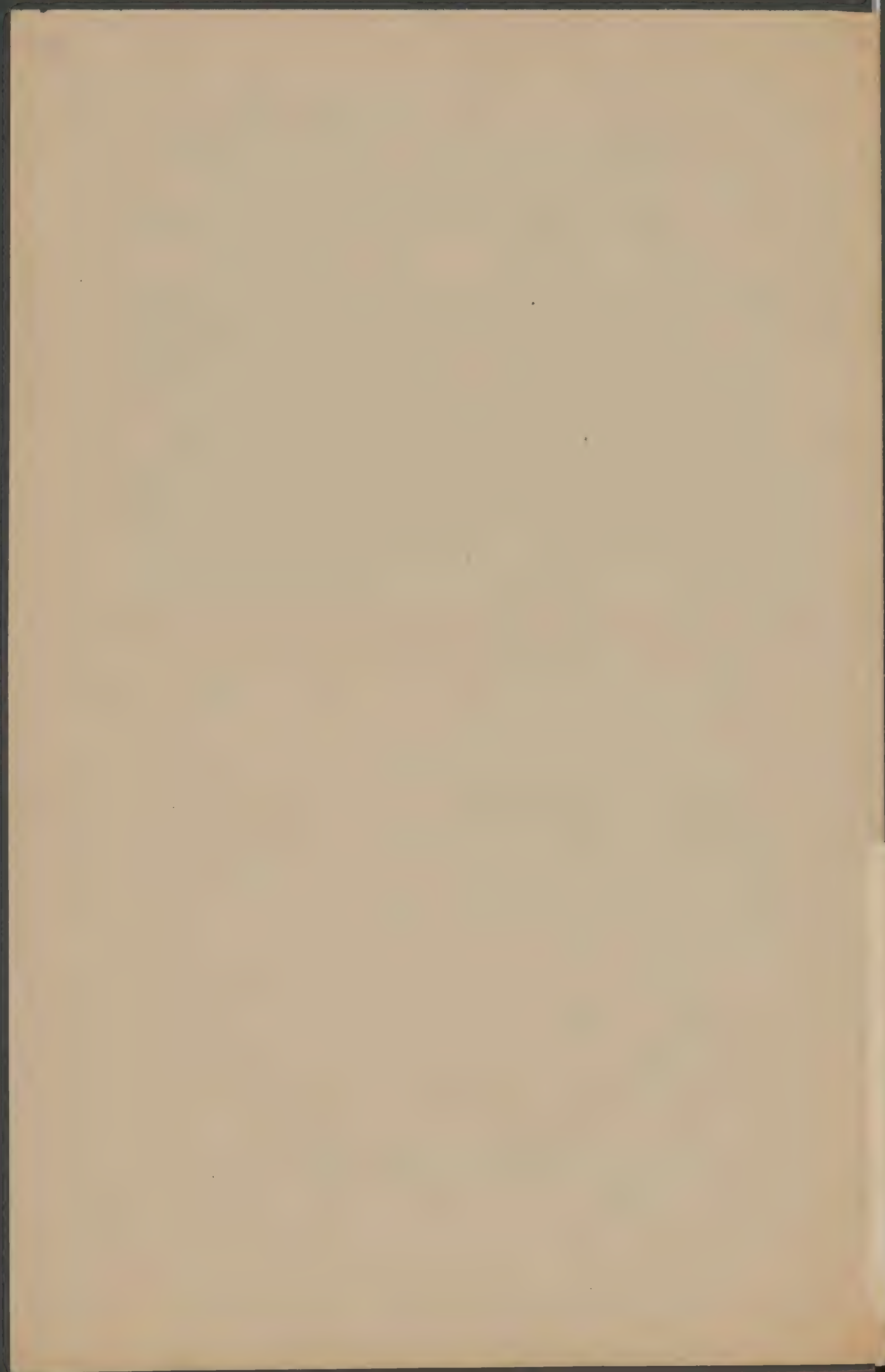
* Po przerwie zimowej dyrektor drużyny włościańskiej z Zamojskiego, p. Namysłowski rozpoczyna szereg koncertów po miastach gubernialnych. Najprzód orkiestra włościańska odwiedzi Radom, gdzie da koncerty w dnach: 10, 11, 12 i 13 b. m., a następnie w dniach 15, 16 i 17 koncertować będzie w Kielcach.

* „Tygodnik Ilustrowany“ po dłuższej przerwie rozpoczął znów druk „Krzyżaków“.



№
Oskierko Alexander.

Bilet do Aleksandra Jakimowicza. Zaprosza-
 go na posiedzenie i redakcyi Czerwem.
 Warszawa. - - 26 stycznia 1885 r.



WARSZAWA, DNIA

26 Maja 1885 r.

26

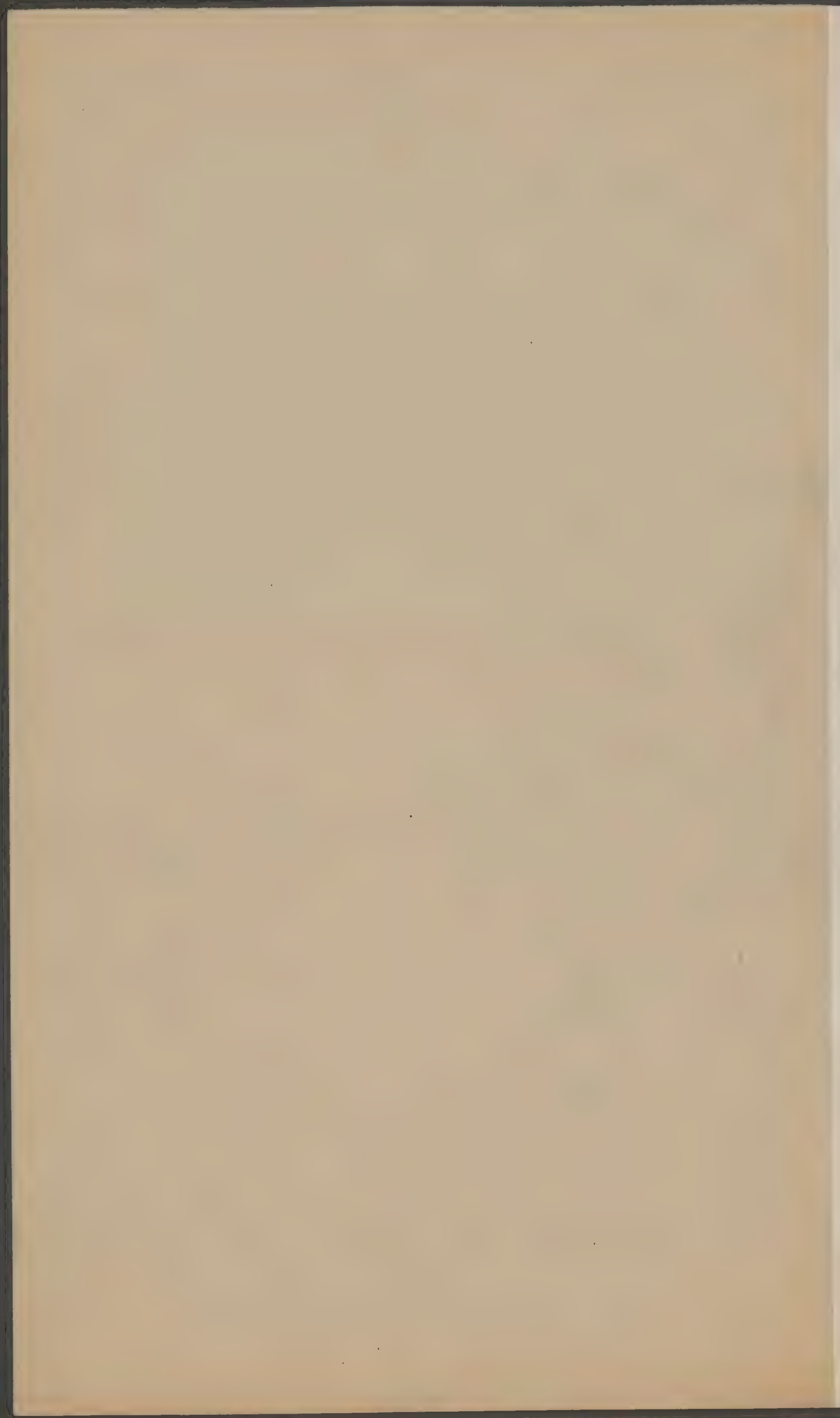
REDAKCJA

„**Ateneum**”

ULICA WŁCZYMERSKA N-R 14.

Najszanowniejszy Panie i Aleksandrze!
Czy nie byłbyś łaskaw zapisać do
Redakcji w druku między 1^o a 3^o
na temat Konferencyj w sprawie litera-
tury miało rozgłoszyć Najimperatorskiego
c. W. O. Kierownika

To Alex. Johnston



A

Bandrowski' Alexander.

Artysta śpiewak.

List do Władysława Jabłonowskiego przyjaciele
 o swojej podróży artystycznej — że 8 czerwca
 ma wystąpić we Lwowie na premierze Opery
 podcarewskiego „Mancos” — z tamąd w Krakowie
 z Frankfurtu nad Menem. 23. Maj. 1901. r.

Frankfurt a. M., den 23. 5. 1901.

29

Kochany Władysławie!

Serdecznie dziękuję Ci za Twoją doskonałą, a nam tak miłą podobiznę, której szeroko się uciurył. W sercu i w myśli odążył w nas rój świątecznych a tak serce kłępięcych wspomnień wśród Was Kochani przeżytych, na które jeszcze raz dam dziękuję. —

Winniemu pionu mej wyjętej do głębi serca pamięci Twojej i Twojej sławnej matki o jej imieninach, przesłano Obrazu Pańskiemu najserdeczniejre podziękowanie! —

Za dwa dni t.j. w Sobotę, po odprawianiu Jekateryńskiego Świątku ruszamy przez Berlin, gdzie wypocniemy przez 2 dni, dalej do Wrocławia a następnie po 1 dniu wypoczynku do Smoleńska. Ciężko mi się znouna na kraj i na naszych. We Smoleńsku o ile się przywalać w tej chwili doskonałemu nam 3^o czerwca wystąpić w obronie nieistniejącej polskiej Stry jako postawienie Grala! — 8^o, ma być premiessa Paderewskiego „Mamru”, którą już umiem, a o której Antoni niestety bardzo niecierpko się wyraża. Wederemo! co powie publiczność! —

W drugiej połowie czerwca będziemy w Krakowie gdzie drugiej zabawimy i znouna parę razy naspiwamy. —
Panna skarga pisata pami o cudownych planach współpracy

z. Obz w lipcu. Prawdopodobnie chcieli do Warszawy przyjechać
— ale powiewań nie uwiaryli — to może wybieścić się do nas
do Krakowa wybrali? — No, jakie? — Tak nam napisać ostatecznie
do serca i do ucha, żebyśmy Wam wszystkie sprawy i uwezwany
wynagrodzić! — A cóżby to była za niepodziękowanie! — Mój drogi
pomysł ten o tym, tak na serio. —

Dziś po prostu z filharmonii warsz. na 21 lutego kontynuacja
koncertowej z uroczystą uroczystością radości na uchył
do spełnienia kilku chwil serdecznych wiersz Warsz.!

Jeżeli miarę dwiema & wolno do napisania paru słów osobie
i w Warszawie, to najlepiej tak właśnie uwzględnić poniższe
dane mój nowy adres. —

A teraz jeszcze Cię najserdeczniej; napiszę ciż nadat
Twojej i takowej pamięci

Twój Szczęśliwy

Alexander

Łona najserdeczniej obojga kochanego powracania
ja niepowodzenia raptem dla francuskiej miłości. Twój szczęśliwy.

W 26 maja adres.

Winn, Hotel George

FRANKFURTER HOF, FRANKFURT A. M.

Tologne

Mr. Władysław Jabłonowski

Karlsruhe

Box 20.



zostały w dniach 13 i 18 września r. b. przepisy o następujących stypendjach, przeznaczonych dla wychowalców warszawskiego Instytutu politechnicznego.

1) Z procentów od sumy 18,850 rb., złożonej w 4 1/2 % w lichwach zastawnych przez przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego, na utworzenie dwu stypendyów imienia inżyniera Choroszewskiego dla studentów pochodzenia polskiego i z pierwszeństwem dla synów osób, pracujących w zakładach górniczych w Królestwie Polskiem, według wyboru zjazdu przemysłowców górniczych, a ewentualnie przez zarząd politechniki.

2) Z procentów od kapitału 100,000 rb., zapisanego przez Wertheima na utworzenie 20 stypendyów imienia zapisawcy. Stypendyści wybierani być mają przez zarząd politechniki w porozumieniu ze spadkobiercą z pomiędzy studentów pochodzenia polskiego, urodzonych w Królestwie Polskiem, bez różnicy wyznania.

3) Z procentów od 6,000 rb., przeznaczonych przez inżyniera Święcieckiego na utworzenie jednego stypendyumu dla studenta wyznania rzymsko-katolickiego, urodzonego w gubernii grodzieńskiej lub mińskiej i według wyboru zarządu politechnicznego.

Stypendya powyższe przyznawane być mają na rok jeden lub na cały czas do ukończenia politechniki, a korzystanie z nich nie wkłada na stypendystów żadnych zobowiązań specjalnych.

W razie zaś zaniedbywania się w pracy lub złego prowadzenia się stypendystów, zarząd instytutu ma prawo odebrania otrzymanych stypendyów. Stypendya wydawane być mają miesięcznie, w rozpięciach jednakowych.

— *Szkół gimnazjalne. Na ostatnim zebraniu członków kolegium kościelnego gminy ewangelicko-augsburskiej uchwalono jednogłośnie projekt utworzenia w Warszawie dwóch szkół gimnazjalnych męskiej i żeńskiej na prawach rządowych, utrzymywanych wyłącznie kosztem gminy ewangelickiej, na wzór gimnazjum św. Piotra i Pawła w Petersburgu. Projekt rzeczony przedstawiony będzie na najbliższym ogólnym zebraniu gminy i niema wątpliwości, że będzie przyjęty, poczem zarząd kolegium kościelnego poczyni starania u władzy o pozwolenie na otwarcie projektowanych szkół.

— Święto patronki muzyki św. Cecylii obchodziło wczoraj uroczystość Towarzystwo muzyczne. W kościele po-Bernardyńskim odprawił ks. rektor Jaworski przed ołtarzem św. Cecylii solenną wotywę na intencję uczniów warszawskiego konserwatorium muzycznego, którzy wykonali Mszę p. t. „Regina coeli,” zaś w kościele po-Pijarskim odbyło się uroczyste nabożeństwo staraniem Towarzystwa muzycznego, którego chór mieszany pod dyrykcją p. M. Biernackiego wykonał Mszę Singerbergera.

— Nowy ołtarz stanie w przytułku dla chłopców przy ul. Lipowej ofiarnością kucharzy warszawskich. Kosztorys ołtarza obliczony na 1,800 rb. Pierwszą na ten cel sumę 152 rb. złożyli już na ręce ks. prałata Siemca kucharzy hotelu „Bristol” jako wynagrodzenie, otrzymane za ich pracę z okazji poświęcenia hotelu.

— Rocznice. Resursa Obywatelska będzie obchodziła w tym roku 40-tą rocznicę powstania gmachu na Krakowskim Przedmieściu, zaś w 1902 r. upływa 75 lat od powołania tej instytucji do życia (założona w 1827 r.). Gmach resursy zbudowany został podług planów Leona Karasowskiego na miejscu dawnego pałacu Kazanowskich, Zamoyskich i Mniszchów. Dla pokrycia kosztów budowy gmachu wypuszczono między członków 810 akcji 75-rublowych 5% w lichwach i 424 obligów subrogacyjnych 100-rublowych 6% w lichwach.

W gmachu tym mieściło się ostatnio Towarzystwo zachęty sztuk pięknych jako też „Lutnia.”

Dyrektorem resursy przed laty 40 był p. Stanisław Jasiński, sekretarzem Feliks Beneven. Obecnie dyrektorem jest p. Edmund Makowski.

— Gimnazjum na Pradze. Dojrzał już projekt inicjatyw budowy gimnazjum na Pradze, obmyślony w ten sposób, że skoro tylko magistrat zgodzi się na coroczną wypłatę przedsiębiorcy sumy 13,000 rubli tytułem amortyzacji wraz z procentem 4%, to fundusze znajdują się łatwo. Wniosek ten przedstawiony będzie niebawem p. kuratorowi okręgu naukowego, wraz z prośbą o dalsze poparcie.

Projektowany gmach gimnazjalny będzie odpowiadał wszelkim najnowszym wymaganiom higieny, a rozmiarami swymi rozwiąże sprawę zaprowadzenia tyle potrzebnych klas równoległych.

— Wystawa obrazów na rzecz „Nazaretu.” Michał ks. Radziwiłł, jako opiekun zakładu „Nazaret,” pozostającego pod zarządem warszawskiego T-stwa dobroczynności, wystąpił do zarządu T-stwa o wyjednanie pozwolenia na urządzenie w sali ratusza wystawy obrazów na rzecz „Nazaretu.”

— *Hoteł zastudze. Uroczenie 50-letniej pracy na polu filantropii publicznej i działalności obywatelskiej Jana Tadeusza ks. Lubomirskiego, na życzenie jubilatą odbędzie się bez żadnych ostentacji, czyli ograniczone tylko na wręczeniu pamiątkowego medalu złotego.

— Testament Wawelberga. Dzienniki petersburskie podają wiadomość, że cały majątek po zmarłym Hipolicie Wawelbergu na mocy testamentu przechodzi do licznej rodziny bez żadnych zastrzeżeń i wypłat na rzecz instytucji publicznych. Wszystkie zakłady, utworzone przez Wawelberga, miały już za życia fundatora być zabezpieczone.

— Kasa weselna. Jeden z handlowców tutejszych — jak donosi „Kur. Por.” — krząta się około założenia kasy weselnej, która wydawać będzie 500-rublową zapomogę członkom, wstępującym do stanu małżeńskiego.

— Zgromadzenie cukierników wysłuchało wczoraj pod przewodnictwem swego starszego, p. A. Bliklego, sprawozdania za minione półrocze. Kapitał zgromadzenia wynosi 9,485 rb., z czego 8,500 ulokowano w papierach procentowych. Dochody półroczne wynosiły 776 rb., rozchody 526 rb. Starszym zgromadzenia jest od chwili założenia cechu (1892) p. Antoni Blikle, podstarszym p. Ignacy Górski.

— Nowe zastosowanie fonografu. W niektórych poważniejszych instytucjach tutejszych, dyrektorowie i naczelnicy biur zaczęli używać fonografu do dyktowania za pośrednictwem tego przyrządu listów. Sekretarz lub korespondent, otrzymawszy walec z „nabitą” na nim korespondencją, wyrazi, wypowiedziane przez swego zwierzchnika, przenosi na papier, nie tracąc przytem możności wprowadzenia zmian w redakcyi. Pomiędzy innemi fonograf wprowadzono w tym celu i w zarządzie Filharmonii. Dyktujący listy z pomocą fonografu znacznie zyskuje na czasie.

W gmachu Towarzystwa dobroczynności na Krakowskim Przedmieściu poczyniono liczne naprawy i porządki. Pomiędzy innemi urządzono drzwi podwójne, uporządkowano schody, ulepszono oświetlenie i t. p.

— Przystanie zimowe. Władza komunikacji wodnej poruszyła sprawę urządzenia przystani zimowych dla statków handlowych na Wiśle. Sprawa braku tych przystani była poruszona na ostatnim zjeździe inżynierów i techników rzecznych, odbytym w Petersburgu.

— *Z Wisły i Powiśla. Draga parowa miejska była czynna na Wiśle przez trzy ostatnie miesiące i w ciągu tego czasu zasypana piaskiem łoża rzeki pomiędzy brzegiem i tamą, na długości 200 sążni, tworząc pas gruntu około 11 sążni szeroki. Głębokość rzeki, w wielu miejscach obecnie zasypana, dochodziła 18 stóp. Ogółem na zasypanie wymienionej przestrzeni użyto około 4,000 stóp kubicznych piasku. Wiadomości, jakoby na tych nasypaniach komitet plantacyjny zamierzał urządzić ogód, a na razie postanowił pokryć je zielenią, są bezpodstawne, przestrzeń ta bowiem zasypana będzie w całości dopiero za dwa lub trzy lata, poczem ma być wybrukowana i tworzyć będzie bulwar wyładunkowy, plantacje zaś mogą być urządzone na placach bulwaru wyższego.

— Kronika towarzyska. Wczoraj wieczorem w kościele ewangelicko-augsburskim pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Antonim Juliuszem Fleckem, synem przemysłowca pp. Ottona i Bronisławy z Szustrów Flecków, kupcem naszego miasta a panną Eugenią Anną Stegmanówną, córką pp. Jana Adolfa i Józefy z Bartów Stegmanów. Ślubu udzielił młodej parze pastor Bursze.

WIADOMOŚCI ZAMIEJSCOWE.

— Wybory w Mińsku. W dniu 6 (19) b. m. odbyły się w Mińsku wybory głowy miasta. Po pierwszym bilutowaniu tutejszych kandydatów miało poważniejszą ilość głosów, a mianowicie: pp. Rajkiewicz, Święciecki i Olechnowicz. Przy ściślejszem balotowaniu, powtórzonem kilkakrotnie, z urny wyborczej, jako głowa miasta, wyszedł ostatecznie p. Mieczysław Rajkiewicz. Osobistość nowego głowy m. Mińska cieszy się popularnością ogólną i nie ulega wątpliwości, że potrafi sprostać obowiązkom, które, jak w danej chwili są tem trudniejsze, że gospodarka jest mocno zaniebana.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

— Prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Ludwik Górski, powrócił do Warszawy.

— Zmarli w Warszawie — Władysław Stankiewicz, nauczyciel muzyki, w 75 r. życia;

W Otwocku Mieczysław Kuratowski, b. urzędnik kolei terespolskiej, obywatel Pragi, w 51 r. życia;

w Telszach, gubernii kowieńskiej — Konstanty Zajdowski, w 37 r. życia.

WYPADKI.

— Zabójstwo na Pradze. Aresztowano już wszystkich sprawców zabójstwa Nowoleckiego; o którym wczoraj podaliśmy. Są to: Marceli Karpiński, Józef Rosiński, Stanisław Maczyński i Roman Chyżyński. Wszyscy mieli do załatwienia dawne jakieś rachunki z Nowoleckim, który też nie lepszy był od swych zabójców. Przed kilku laty zabił na Czystem człowieka za to, że... ten nie chciał grać na harmonii.

— Echo wypadku pod Będzinem. Oprócz trzech narazie niewiadomych z nazwiska i pochodzenia robotników spalonych w wagonie (w czasie wybuchu benzyny) pod stacją Będzin, kolei warszawsko-wiedeńskiej, a którymi, jak następnie stwierdzono, byli: Szymon Szczerba lat 37, Stanisław Kobus lat 40 i Franciszek Skowroń lat 42 mający; z tych pierwszy mieszkaniec gminy Korsuń i dwaj ostatni z osady Żarek (powiatu będzińskiego), a także zmarłego w drodze do szpitala Jana Białka, po kilku dniach strasznych cierpień zmarli jeszcze w szpitalu: Piotr Skórek i Antoni Tomczak oraz dwaj znajdujący się w lazarecie wojskowym: Michał Wiczorek i Antoni Szczepaniak, dotąd nie pewni życia. Według więc ostatnich informacji nadesłanych z miejsca katastrofy, z pomiędzy ofiar niebezpiecznego wypadku dotąd 6 spalonych lub zmarłych z poparzenia i 9 pozostałych na kuracyi w szpitalach miejskim i wojskowym w Będzinie.

OFIARY.

— Polca się miłosterdzi publicznie: Derowska Katarzyna, Krzywe Koło 12, praczka, chora od kilku miesięcy po zastrzale, musiano jej uciąć palec i rękę ma niezdolną do prania, które stanowiło jedyne jej utrzymanie. Wyrzuconą jest z mieszkania. Za komornę zabrano jej pierzynkę i jedyne ciepłe okrycie jakie miała. Nędza straszna i warta natychmiastowego ratunku. Prosimy bardzo o pomoc serca litosiwe.

— Morawska Antonina, Brzozowa 35, staruszka 76 lat, bez nikogo, bez rodziny, niedołężna. Dwa razy uległa złamaniu ręki i obojczyka. Bieda straszna.

— Paszkowska Zofia, Piwna 47, lat 80, ślepa zupełnie bez rodziny. Wyrzucają tymi dniami z izdebki. Bieda i wycieńczona niezmiernie.

— Jablonski Feliks, Nowolipki 65. Chory chronicznie. Dawny stróż. Dzieci dwoje, z których jedno kaleka. Bieda straszna. Ogłaszamy go powtórnie z powodu, że pierwszym razem, nie nie wpłynęło dla tego nędzarza. Lecznica św. Sebastjana prosi o ofiary dla chorych z ranami, a mianowicie: na zakup opatrunków, łyżwy, wody karbolowej, gazy i to niezbędnych rzeczy dla ulżenia ran nieuleczalnych, a nader bolesnych. W miesiącu październiku było opatrunków 461, a zapasy wyczerpane zupełnie.

ZEBRANIA I ROZPRAWY.

— Narady warzywników. Zarząd warsz. Tow. ogrodniczego rozesłał odezwę następującą:

D. 17 i 18-go stycznia r. p. odbędzie się w warszawskim Towarzystwie ogrodniczym narada-warzywników krajowych.

Przedmiotem narady będą sprawy następujące:

1) Wybór odmian warzyw najodpowiedniejszych do hodowli w Królestwie Polskiem.

2) Określenie i oznaczenie, które odmiany warzyw są pochodzenia swojskiego.

3) Uregulowanie handlu warzywami w miastach głównych.

4) Sposoby i ułatwienia sprzedaży warzyw w miejscowościach oddalonych od miejsc, w których są warzywa wytwarzane w wielkiej ilości. Głównie będzie chodziło o zaopatrzenie miast i okolic fabrycznych.

5) Ulgi i ułatwienia w przewozie warzyw.

6) Sposoby przerabiania i utrwalania warzyw środkami domowymi i fabrycznymi, jako to: kwaszenie ogórków, suszenie jarzyn i kapusty kwaszonej i t. p.

Uczestnikami narady mogą być wszyscy hodowcy warzyw lub tę sprawę zainteresowani. Zwoluje ich zarząd warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego za pomocą ogłoszeń w pismach lub imiennych zaproszeń (o ile mu są wiadome adresy tych osób).

Obrady prowadzone będą w sekcji warzywniej, ale zebrani mogą obierać z pomiędzy siebie przewodniczącego i sekretarza.

Członkowie narad bez względu na to czy są lub nie członkami warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego nie wnoszą z powodu tych narad żadnej opłaty. Wszelako każdy z nich obowiązany jest najpóźniej na tydzień przed terminem narad dać znać piśmiennie do kancelarii warsz. Tow. ogrodniczego (Bagatela № 3 w Warszawie), że w naradzie udział weźmie.

Wyniki narad będą ogłoszone w „Ogrodniku Polskim,” a w razie potrzeby i w innych czasopiśmie. Gdyby zaś wymagały one przy wykonaniu poparcia władz, zarząd Towarzystwa będzie się starał je wyjednać, przedstawiając wnioski komu należy, z odpowiednim rzeczowem i zawodowem poparciem.

— Sekcja techniczna. Posiedzenie sekcji I technicznej odbędzie się we wtorek, d. 26 b. m., o godz. 8-jej w., w sali posiedzeń Oddziału. Na porządku dziennym: Inż. Kajusa „O rozwoju silnicy parowej,” oraz wnioski członków i sprawy bieżące.

PIŚMIENNICTWO I SZTUKA.

— „Wędrowiec” w najświeższym numerze poświęcił 6 pierwszych kart uczeniu 80-tej rocznicy urodzin prof. Antoniego Maleckiego, zasłużonego gramatyka i historyka literatury polskiej.

Na pierwszej stronie widnieje piękny portret jubilata (F. Jasiński), poczem następuje życiorys Maleckiego (H. Galle), dalej artykuły, omawiające jego zasługi i znaczenie, jako biografa i krytyka Słowackiego (A. Lange), jako profesora (E. Żuniński), jako tłumacza Sofoklesa (Kaszewski) i jako dramaturga (D. Zgliński).

Wyczerpujące artykuły te dają pożądaną całość wybitnej postaci uczonego, który stał się od lat dziesiątek synonimem powagi naukowej polskiej.

W drugiej części numeru znajdujemy nowelę Dygasińskiego, sceny teatralne i muzyczne (Zawadzki i J. K.), dalej artykuł Września o Szczepaniku i Rychnowskim, a wreszcie głosy znakomitości muzyków, powołanych przez redakcję „Wędrowca” do ankiety w sprawie Filharmonii (Paderewski).

Liczne i poprawne ilustracje uzupełniają ten prawdziwie bogaty numer, który przynosi zarazem sympatyczną odezwę „Do Czytelników.” Zapowiada ona nowy okres i zmianę o tyle, że nie naruszając 40-letniej tradycji i dążności pisma, któremu dotąd przewodniczył kierownik wytrwały i doświadczony, zostanie znacznie rozszerzony i wzbogacony dział jego artystyczno-literacki, a to w imię zasady, iż dziś maximum oświaty mieści się w sztuce.

Dążenie to „Wędrowca,” tak dobrze zaznaczone już w dotychczasowych numerach redakcji Or-Ota, pragnie on jeszcze rozwinąć i udoskonalić, tak, aby „Wędrowiec” stał się piśmie, pożądanem dla najszerszych oświeconych kół czytelników. Ci, którzy pragną poznać pismo, mają obecnie ku temu sposobność, „Wędrowiec” bowiem na zamówienie przesyła przez grudzień numery okazowe.

jb.

TEATR I MUZYKA.

± Z teatru. Repertuar teatrów rządowych na przyszły tydzień zapowiada:

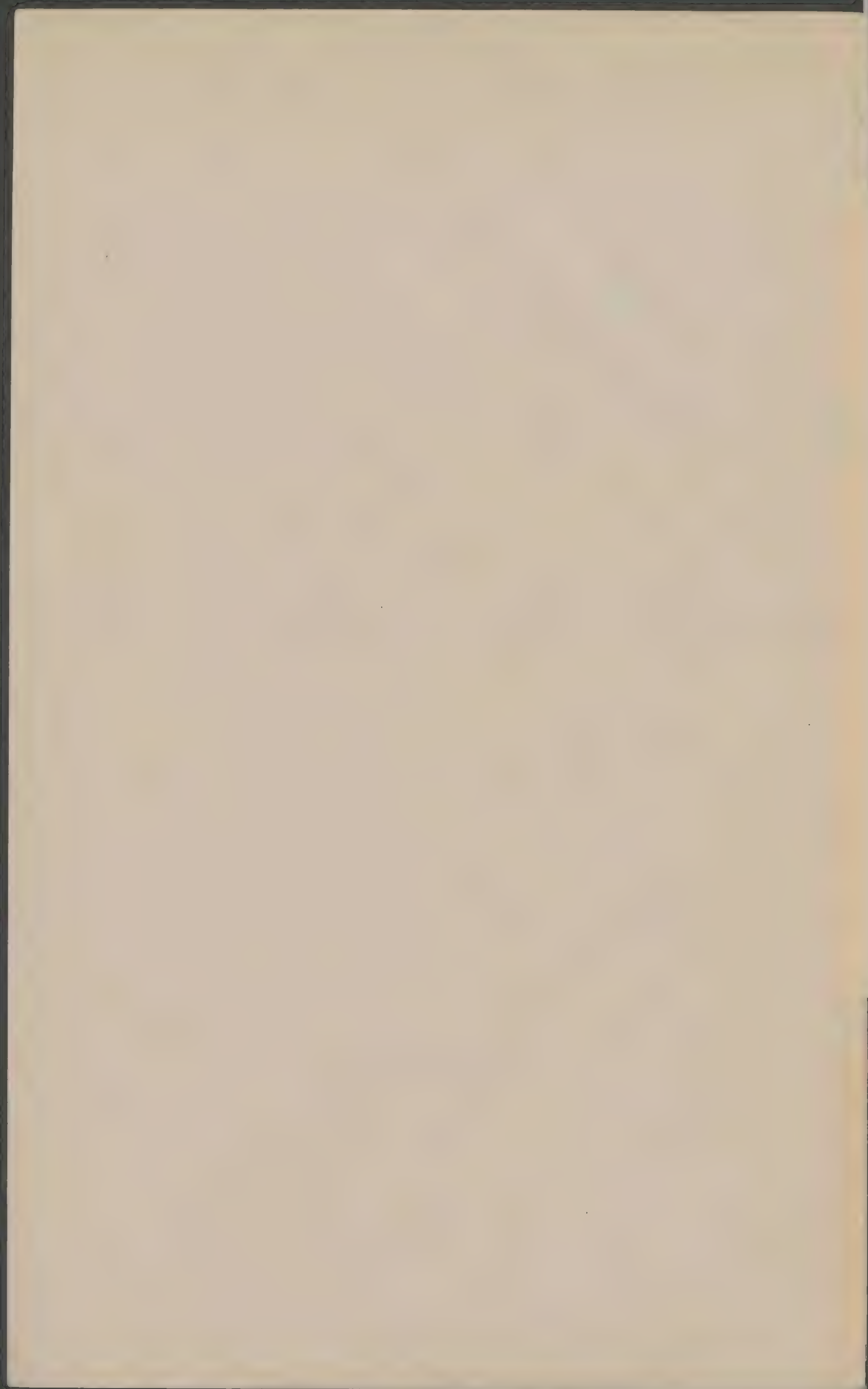
Teatr Wielki jutro w niedzielę popołudniu na benefis p. Bolesława Ładnowskiego „Marya Stuart” tragedya Juliusza Słowackiego; wieczorem „Jezioro łabędzie” balet Petipa z muzyką Czajkowskiego; w ponie-



✱

Marimian Glin'ski

Do Włod. Jabłonowskiego przesyła mi
 to co wierszem który wygłosił na jego weselu
 i do ten adresowany do Dziwoznie gdzie wów-
 czas bawił Wł. Jabłonowski z swego Krego-
 nego Księcia Witolda Czartwytynskiego —
 z Warszawy — dn. 17. Listop. — 1897. r.



Kochany! Władysław!

Nie gwałtaj się, mój braku, no mamo,
 że na porządku list Twój dotychczas
 odpowiedziałem; .. nie jawnie tyś winien, ten
 listuż wina! — Ale o leśu prośba. —

Chodzi tedy o to, że nie masz spawierci,
 ten odpowiedź: —

„Złoty smierci, Szkoła Dr. Karjowa
 Niedzielnego, megożu bano mafo tinte
 prenumeratorem. Piszewar doter mi
 trochy prawa respondencii, Łatog,,
 pniegłobu ję „Szczęśliwy, Kłoni się zicy
 Łachyżono i w Słomom drunowei przegno.

To kępi to i wing' męmany uet-
nien i lowo pęnnułowotowu cyfai
bedno.

Одъяснати до, Атаманъ, разваренъ
месо; - Абдоминална болъ не много постои
до Грѣло - ала мнѣ едѣе, и е бѣ
малъ пиенъ не бѣе въ себѣ.

Иван устроил удивительного о дум
Тогда ушла... Ане! - Навалил он по
Крышине; посылал с, злато злат, и
Горы миссией. -

2. Лавровый лист прибавляют
к мясу на супе и т.д. Так
же и др. и т.д. —

Colony Cuba suene, tang or
rara - Kigawa zutan may rucuna
a oobus Kuanior, garrie, 22 pengpoot
mii de serco. - Kine jai Uaruna,
ogd niaz may nassa. 'do nej i serce
awet'ia, duraj ratonin Luyt' -

Jaak

Gdy weseleś serca grasz,
 Niech wina wzmieci się gości:
 Niechaj bóg państwo oświeci,
 Niechaj też i — niechaj!

Starożmierz tutaj robisz,
 Serce miłośni płoszą w niewie:
 Jedno — zaważasz na robisz,
 Drugo — wnieś w kraj skarla!

Żuż niewnej: masz i żona,
 Orazai pełnia pieśni cołma —
 Żuż drugi: bóg... Sotnia,
 W pol serdecny pieśń miłomona.

To serce pieśni Karne muona
 Wzrusi jedyną iżni iżni — —
 Bóg serce wrażeń — wnie,
 Niechaj ut Sotnia — Duzg.

Wzrusi miłośni — ale wyprawiedzi de
 Was serdecny wrażeń i

Opaka

Kylian

D. 17 98.

W. W. W.

1. The first part of the paper is devoted to a general
discussion of the problem of the existence of
solutions of the system of equations
$$\frac{dx}{dt} = A(x)u, \quad \frac{dy}{dt} = B(x)y,$$

where $A(x)$ and $B(x)$ are matrices depending on x ,
and u is a vector function. It is shown that
under certain conditions the system has a solution
which is unique and depends continuously on the
initial conditions.

2. In the second part of the paper the problem of
the stability of the solutions of the system is
considered. It is shown that if the matrix $B(x)$
is negative definite, then the solutions of the
system are stable.

3. In the third part of the paper the problem of
the asymptotic stability of the solutions of the
system is considered. It is shown that if the
matrix $B(x)$ is negative definite and the matrix
 $A(x)$ is bounded, then the solutions of the
system are asymptotically stable.

4. In the fourth part of the paper the problem of
the periodicity of the solutions of the system is
considered. It is shown that if the matrix $B(x)$
is periodic, then the solutions of the system are
periodic.

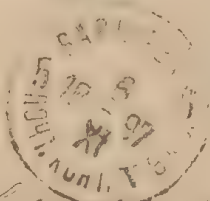
5. In the fifth part of the paper the problem of
the boundedness of the solutions of the system is
considered. It is shown that if the matrix $B(x)$
is bounded, then the solutions of the system are
bounded.

Самое. Кист. Тод.

Ев. Обамума

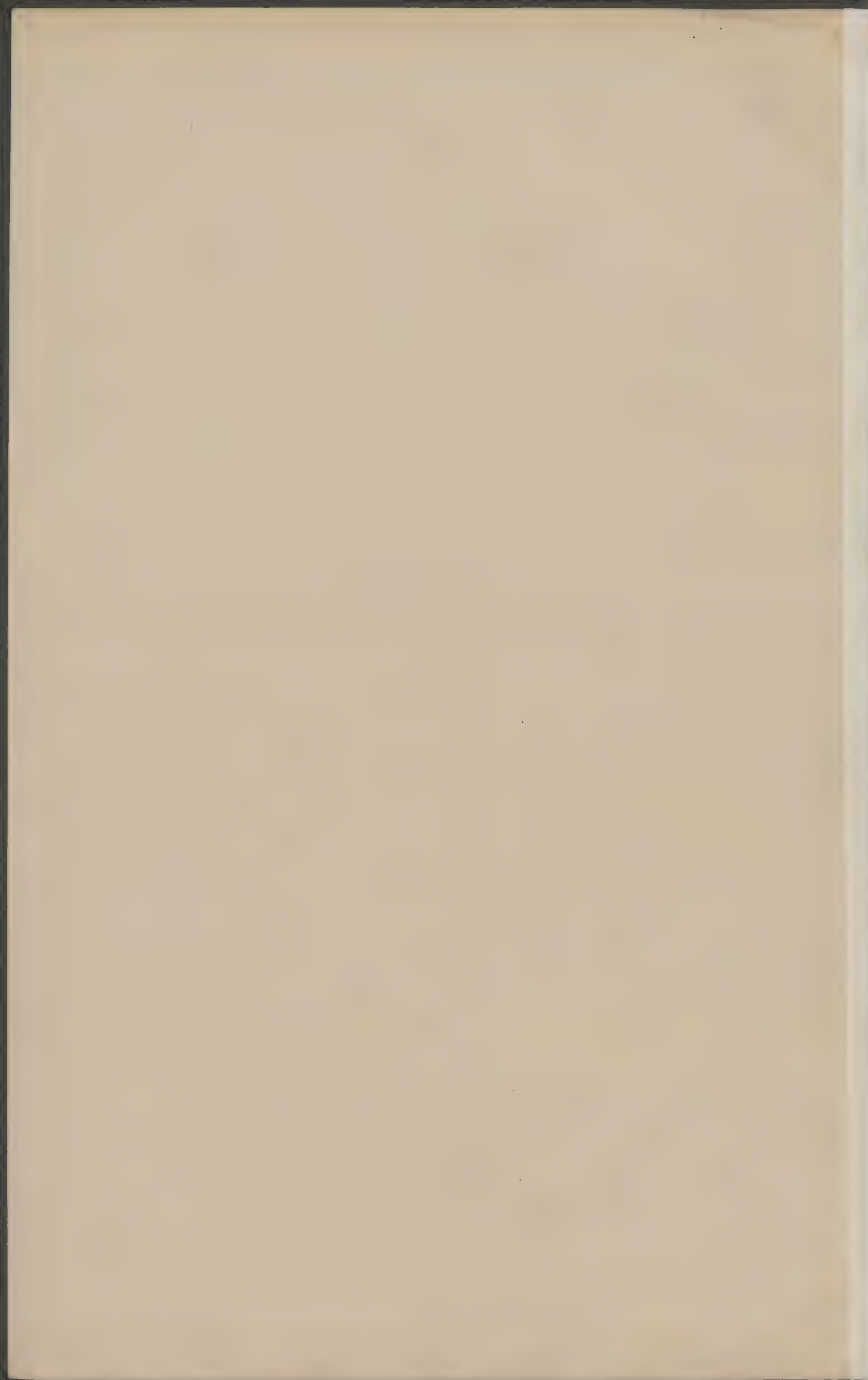
Курзов

Бермуды Землепоселенцы.



См. передачу Бермуды Землепоселенцы





REDAKCJA
ATENEUM

ul. Warecka Nr. 10.

Warszawa, d. 11. października 1895 r.

Stanowcy Panie,

Artykuł Pański pod tytułem „Z Wąs-
biąg” (René Douma) umieszczony już
jest w teście październikowym, który
niebawem wyjdzie z pod prasy.

Żeć więc Stanowcy Pan wybaczyć, że nie
możę redakcyi „Ateneum” spełnić życzenia, które
dotychczas dotychczas stało się jej wiadomem.

Łęka, uprząż prośbami

Łęka





Wielmożny Pan
Władysław Jabłonowski.

w Redakcyi „Głosu”.

L.

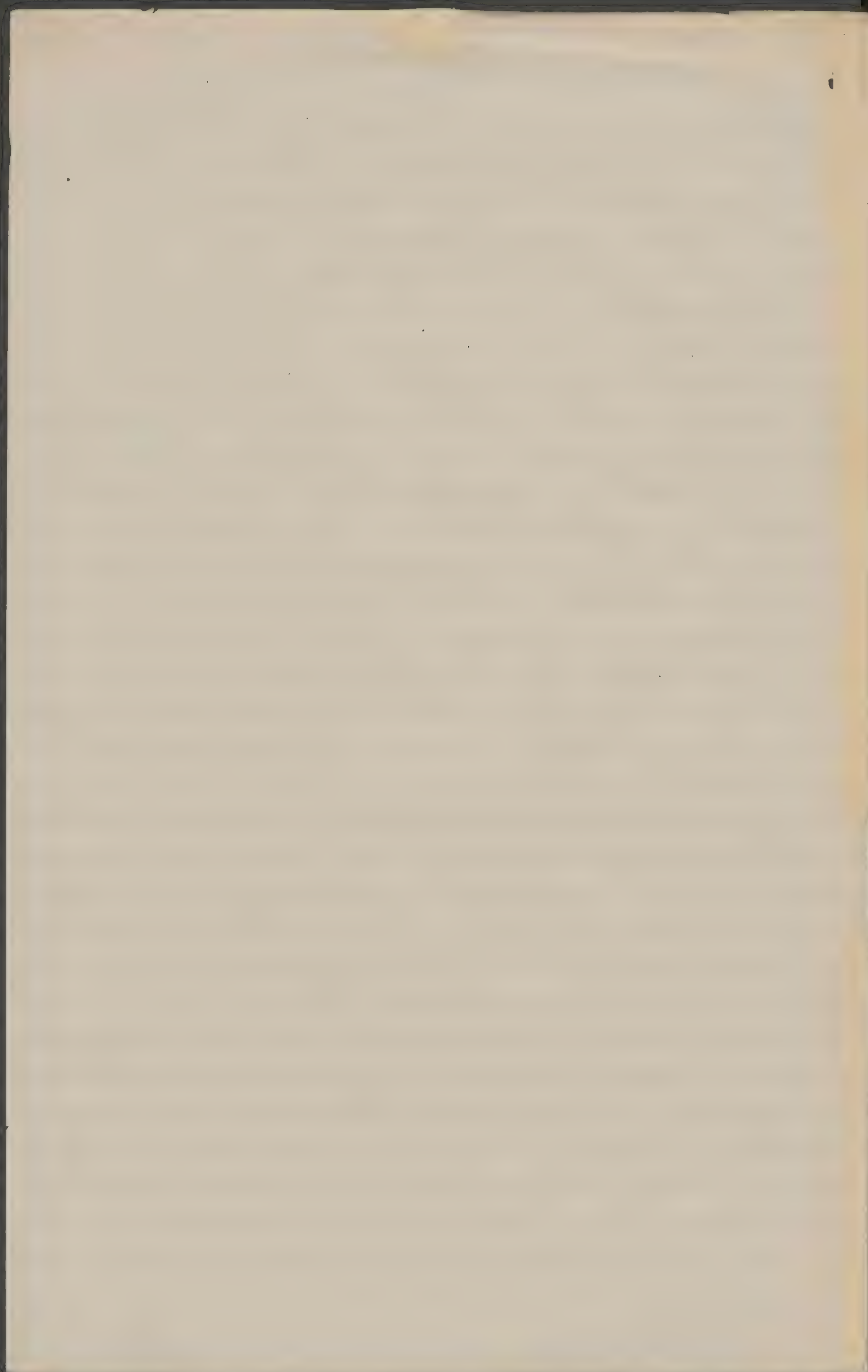
Sumner 42 / p. 700
John Sumner 16 (23)
from Boston
1st 70.
Hampden 8
Hampden 15

N^o
Matuszewski J.

List do Włodystawa Jabłonowskiego w interesie
Tygodnika Ilustrowanego.

Warszawa.

189..



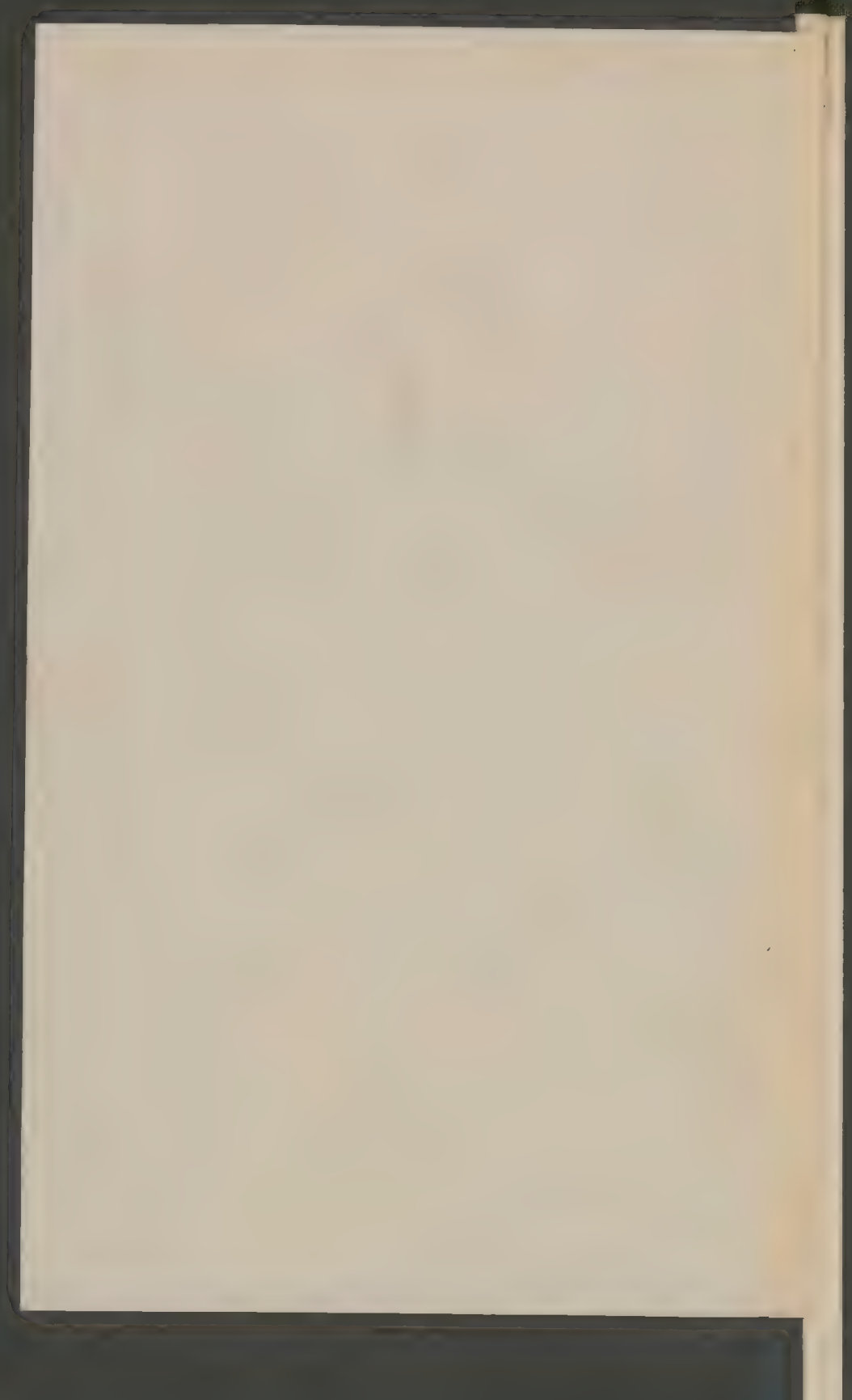
TYGODNIK ILLUSTROWANY

Warszawa, dnia 189.....

Kochany Kuley.

Kochany Kuley - pociesz się
 to jest interes Tygodnika
 ja do Was wpois i pr-
 murem, nie wy do
 mnie, ale ty, ie
 mi wybaczcie, nie wiem.
 Nie wiem więcej
 Idę do domu a do
 a co do tego na koniec
 a by do siebie i wspaniale
 i to jest wszystko.
 Idę do o to, aby
 i nie podziękować

pr. saun a Styduka / indko
400 w'erny) v reg'ers
wnej wydyce i Wy Rmach
u mas. Byo to rodzaj
charakterystyki opisow
syntetycznej. Przez
dydaktyczna to czekaj
(Styduka) des stos o rozglos
z 2 immens o poety
(Lange) i o Styduka
(Arit. Pa Ruch). Jest
was to "Kontak" - to
lopadunijest to redakcy
Styduka i rozglos
10-1 rozglos prej not
to razu.
Licz na Warne to be
obcy i in liw i rozglos
u in to be i rozglos
in u to be i rozglos



TYGODNIK ILLUSTROWANY.

L'v

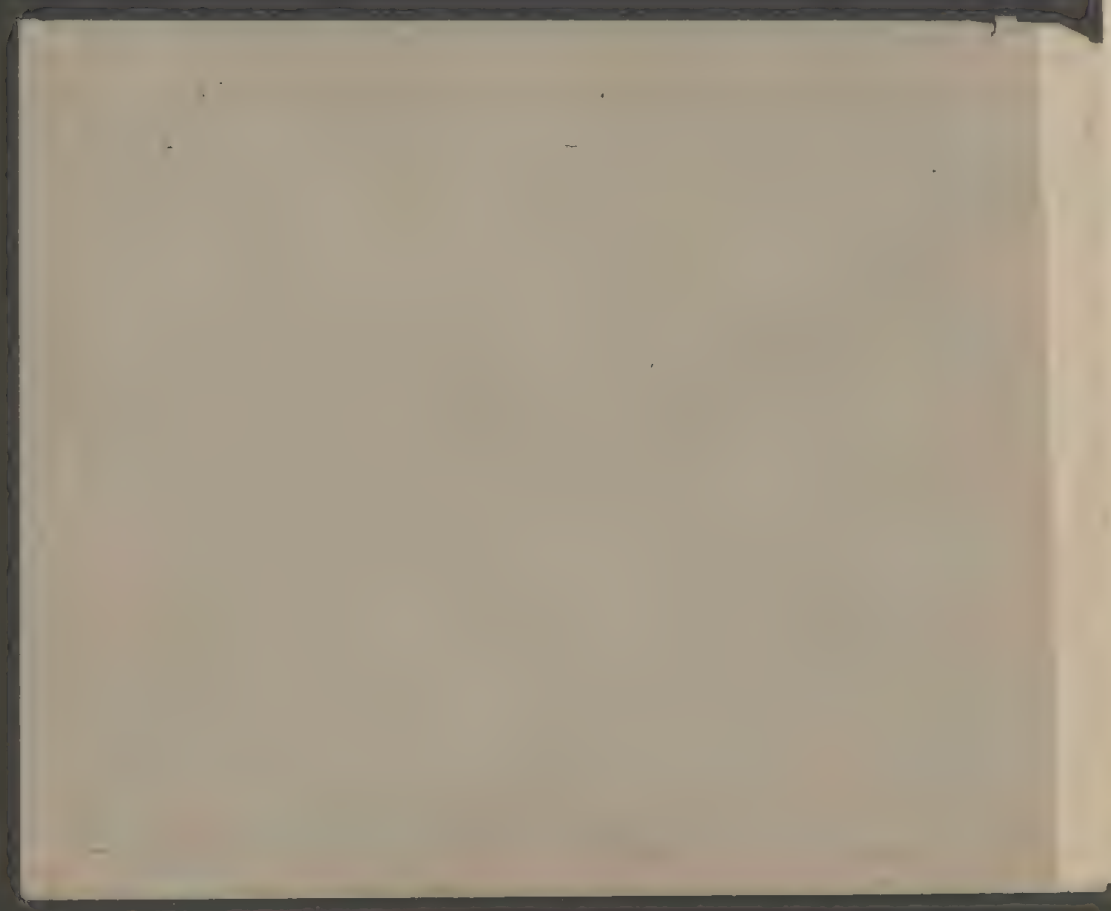
Redakcyi i

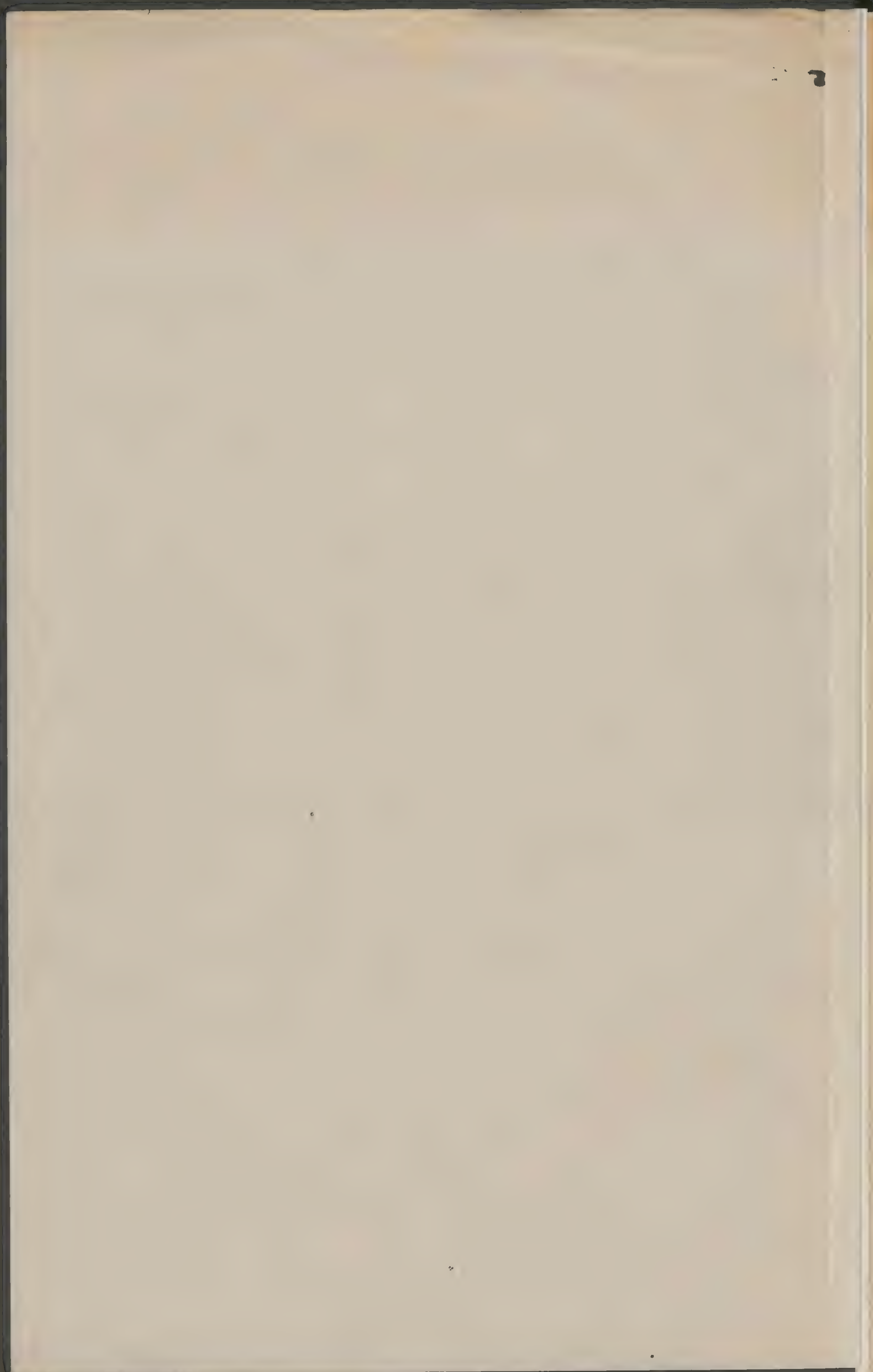
Typografii

" Gras "

Włodarczyka, # 33

Olda Włodarczyka p. Włodarczyka

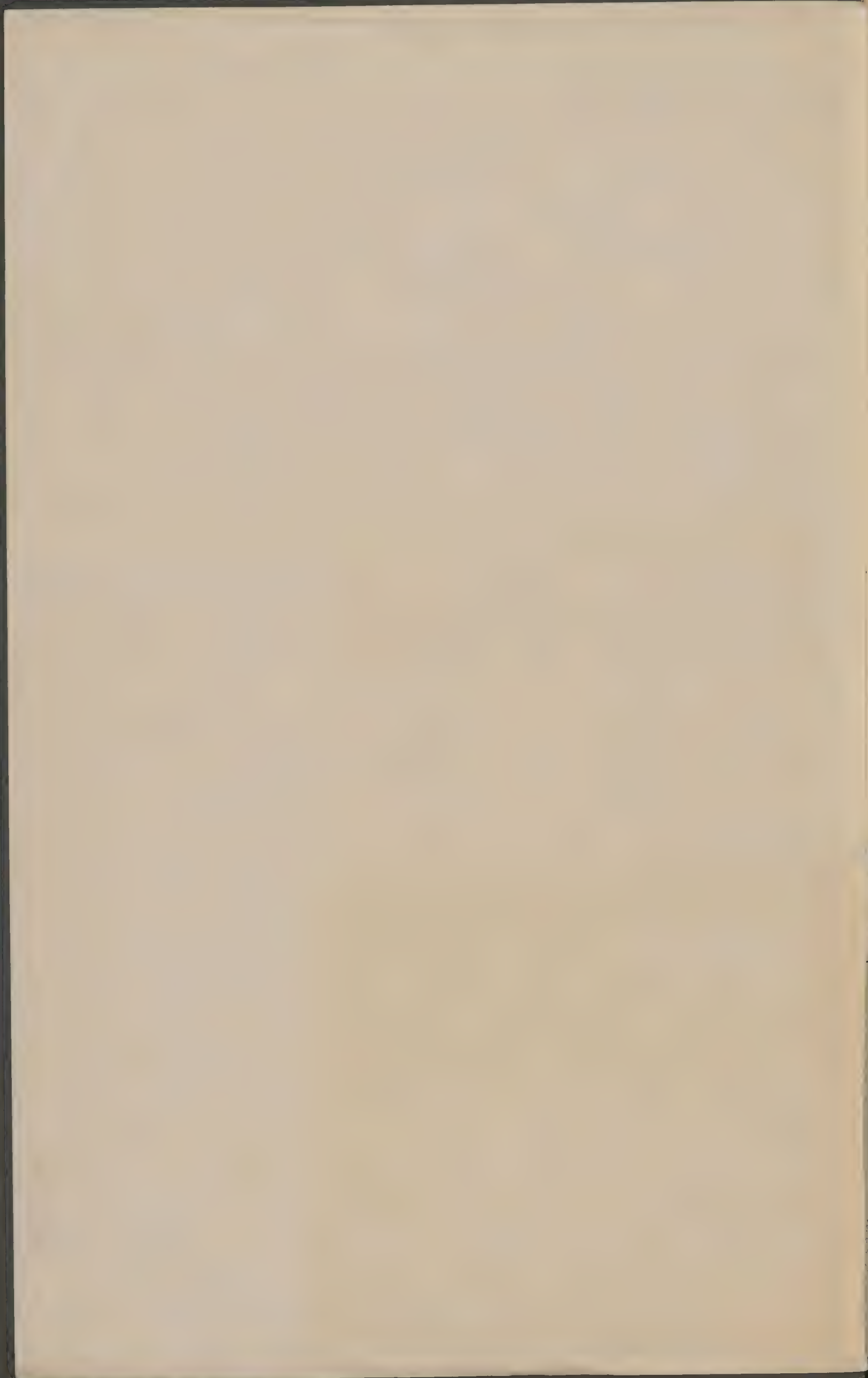




Przemyślewski Stanisław

Do Władysława Jabłonowskiego List proszący
o umieszczenie u dziennika Warszawskiego
„Dziś” kilka wycisków z „Zgłoszeń” o
chodzącym, w Krakowie „Zgłoszeń”

Dot. Kraków Ulica Panska, L. 11. —
(z r. 1899. Listopad.)





CZASOPISMO POŚWIĘCONE
LITERATURZE I SZTUCE.

REVUE MENSUELLE DE
LITTÉRATURE ET D'ART.

KRAKÓW, UL. PAŃSKA L. 11.

Mój Wajdrowscy,

Stoski, Kochany chłopie,
wrob mi jedną karing rzecz,
która Cię nie będzie wiele
koscztować, bo "Głos" zawsze
się uwrażliwia i sympatyzuje
do "Życia" odnosi. Wydrukuj,
stosy chłopie kilka wyjętków
z dotychczasowego Ci w tym
liście prospektu w ~~już~~ naj-
bliższym numerze "Głosu".

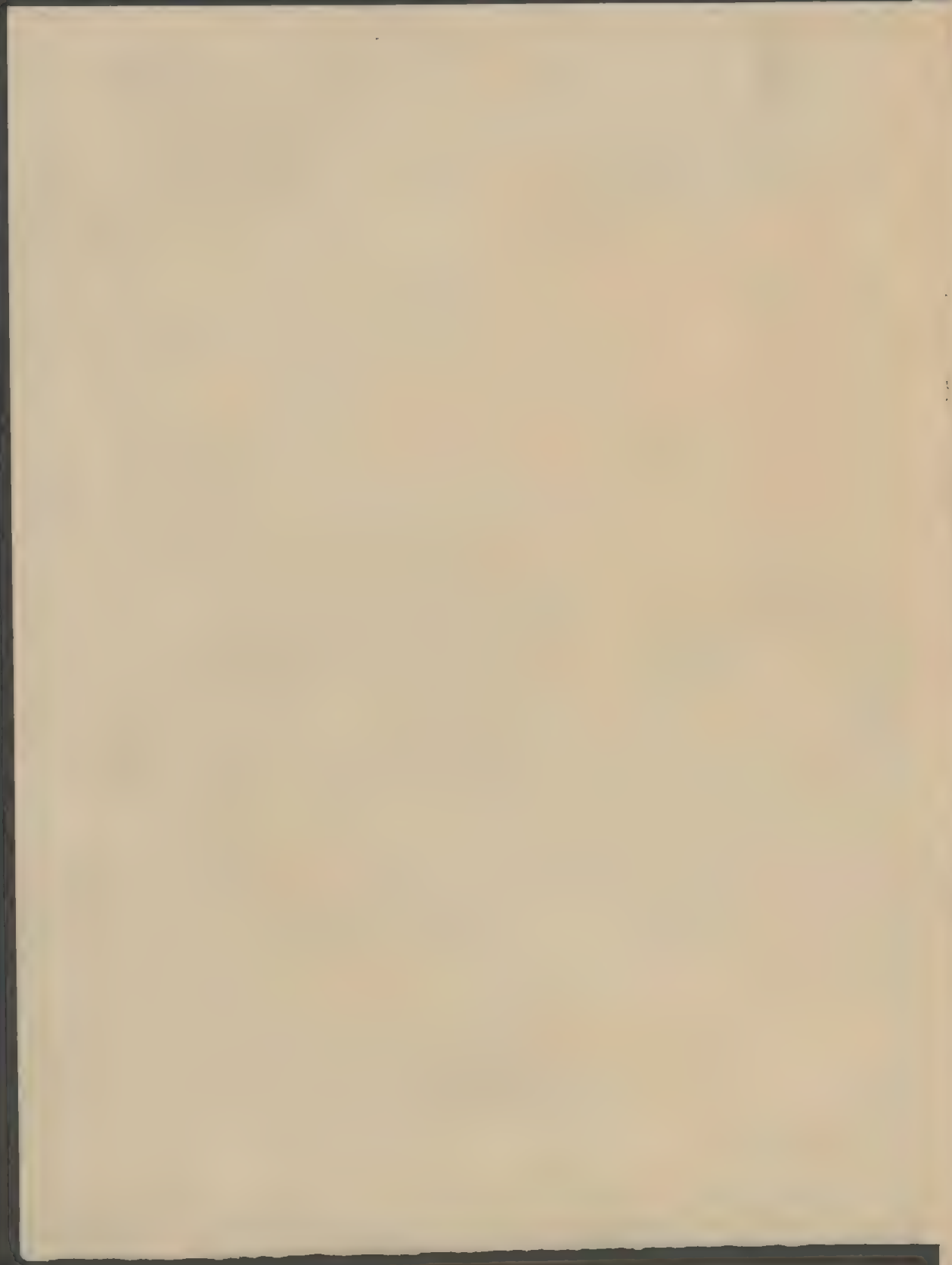
Nie muszę Ci powiedzieć,
jak głęboko Ci będę za to
wdzięczny. Ty wiesz najlepiej,
jak silnie jestem z Tyciem
związany, a temu więcej
brat, gdzie kwestja istnienia
"Życia" zależy od kwestji
pobytu mego w Polsce.

Wiesz, jak mnie wciągnę
na wyprawkę stronę, dwa
tylko pisma stoją w mojej
obronie, Wy i Ty i M.,
jak życie upadnie, to i
ja padam.

Jeszcze, najdroższy, uważaj
na to, że tyca z 1 stycznia
ma debiet w Rosji.

Sciskam Cię jak naj-
serdeczniej

Twój
Wade Wybysrew L.



cc.
R

Krakau I

Nº 37

Wieluśm

Pan W. Jabłonowski
Redakcja "Głosu"

99. Marrałkowa
Warszawa





Sienkiewicz, Henryk

List do Władysława Jabłonowskiego

Warszawa 20 I 1900.



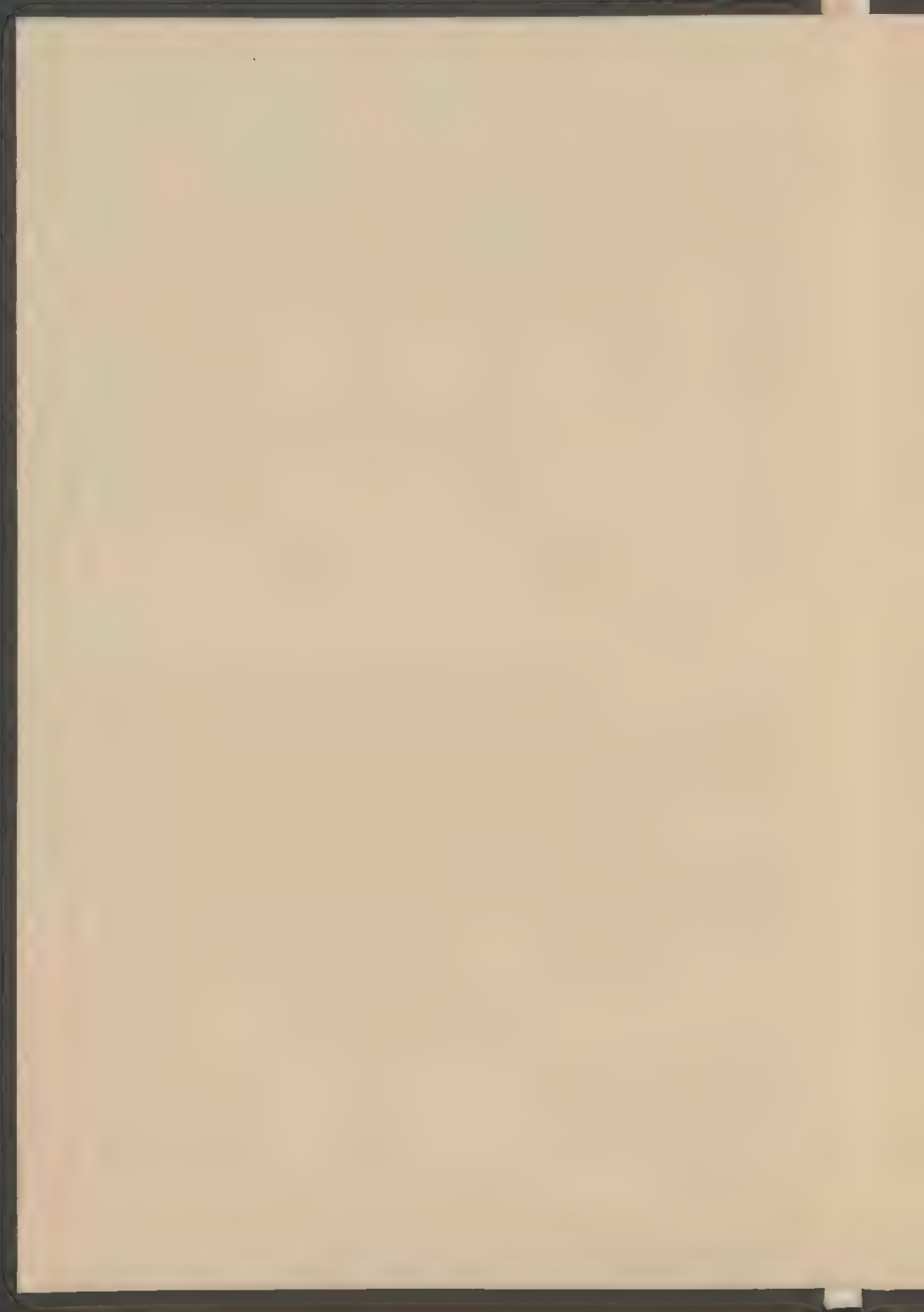
Stracowny państwo.

W posiadaniu między pierwszym a drugim,
 bzdur i mni A. Polacki, który nie może
 o mnie do Kłopoty. Jeśli państwo nie może
 odpowiedzieć pytań o tę porę — to czemu
 nie kładę cię — w razie porażki
 we Wrocławiu lub w Łodzi, zawsze cię by
 1st a IIst

Łęcy wyprawy wyprawy nacuntes

M. Siedlacz

2^o 1900.

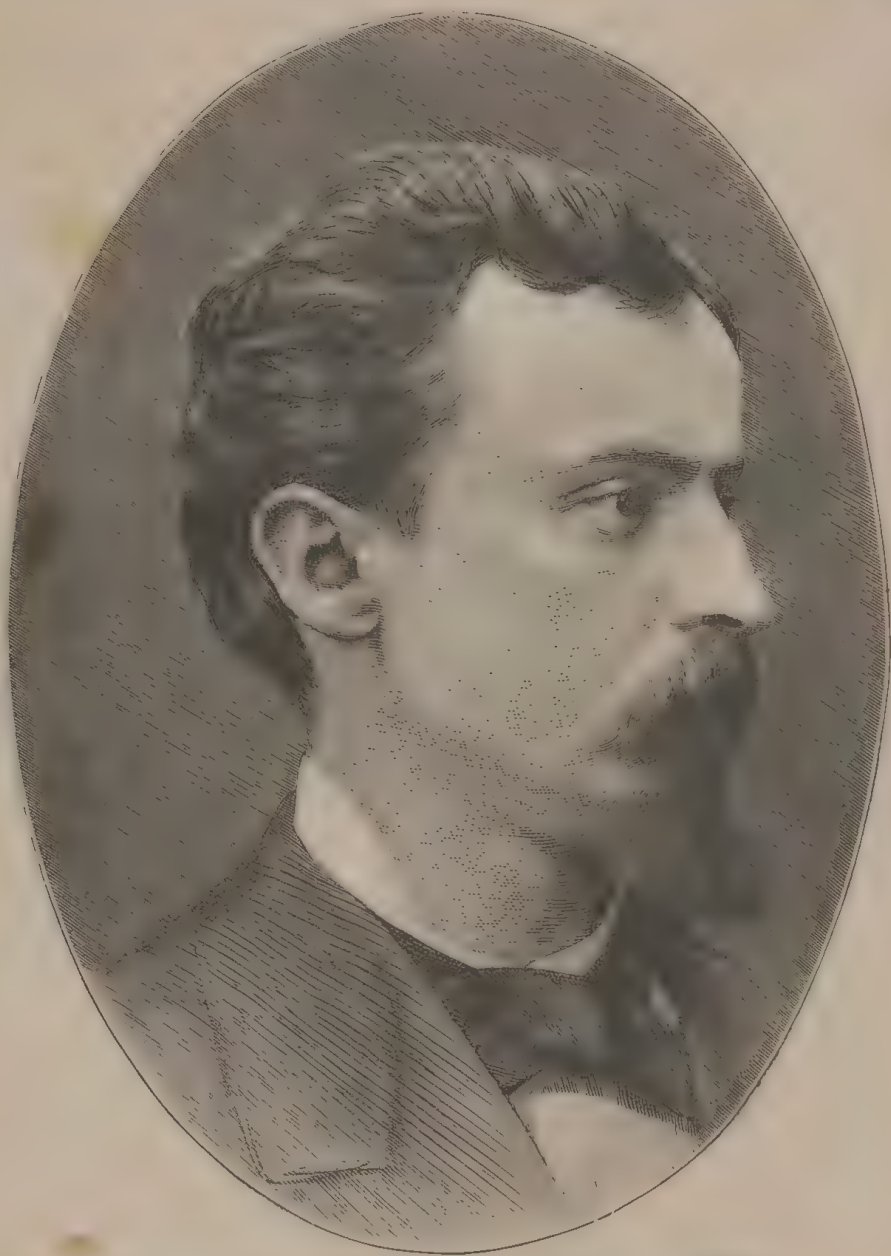




Wieluśny p. Władysław
Jabłonowski

Hoia 20

Jan 7 - 1897 -



(6172)
Henryk Sienkiewicz. Podług fotogramu J. Mieczkowskiego.

Ktosy. 1882 r. $\frac{7}{19}$ Słyszania. № 864.

szala; biegł
Piotra przez we-
niu. — Tom do-
u winien? Ha!
na wódkę. I na-
śniadanie. Po-

do swoich towa-
zówiek.

o nim, — rzekł
ano Bolkiem.
No... zobaczycie,
stroga.

n, — co najcie-
to mój szkolny

z nim chodziłeś

szczęśliwszy od
ma.

mam, czy mam.
ny człowiek.

uśmiechając się,

ę nie przyznawał

żyty, — rzekł

rozumny, podoba

swoimi podwła-
potrzebne obja-
pomysły i zasady,
ł, pośpieszył do
tychany apety-
skim i popijał ją
nego powrotu do

ny obiad, gdy
po cbwili wszedł
a, Bolek.

głębokim ukło-

wchodzący do

wręczył żądany
ość.

— Dziękuję ci, Szmulu, — rzekł. — Ale, ale...
zdaje mi się, że twoja tutejsza arenda wkrótce się
kończy.

— Jak to Jasny Pan dobrze wie! — rzekł z po-
chlebnym uśmiechem żyd.

— Masz już inną? gdzie?

— Ja... ja; ni... ni... bo.. czy Jasny Pan Sydon
komu innemu wyarendował.

— Nie wiem... ot tak się pytam. Żegnam.

Wkrótce dzwonki dały się słyszeć na gościńcu.
Bolek odjechał.

Żyd stał przy drzwiach, pogrążony w myślach,
głodził siwą brodę, i z ukosa spoglądał na Piotra,
który gotował się do drogi.

— Kto to jest ten pan? — zapytał Piotr.

— Pan nie wie?

— Zkądże? Piérwszy raz jestem w tej oko-
licy.

— To jest pan Bolesław Dąbrowski, dziedzic
Świerkowa. Nu, wie Pan, to jest niby jedna wieś,
ale warta tyle, co pięć innych. Ma, ma, — i żyd
wskazał na kieszeń; a ciszej dodał: naszemu Panu
pożyczył 15,000. Lecz ma bzika. Proszę Pana,
pożyczył bez procentu, inaczej nie chciał; co? czy-
to nie bzik? Pożyczył za polowanie, bo to bardzo
lubi. Kawaler; a co najgorsza, żenić się nie chce.
Ot ci z Wolesszkowa, państwo Rachowie... jeszcze
sam pan Racha to nie, ale pani Raszyna... hoho!
tak haczy, tak!... Im-by się zdał. Pani gruba
i mądra, rządzi całym domem; pan Racha deli-
katny człowiek, bardzo uczony, bawi się pasieką;
a tu dwie córki: jedna ma lat dwadzieścia trzy,
a druga lat może trochę więcej; ładne, hoho! go-
spodarne. Ale cóż z panem Bolkiem? — bo tak wszys-
cy nazywają, — on tam bywa, podobno coś także
pożyczył. Nu, daje pannom książki do czytania,
a więcej ani rusz. Albo państwo Bawolscy z Gra-
biniec. Haha! tam warto zrobić interes. Pan jak
król, taki gruby i wysoki; głos ma, że go na ćwierć
mili podczas piorunów słyszeć; a pani za to ma-
leńka, ot taka. Bardzo szlachetny dom. Tam jest,
jest gruby grosz, a tylko syn i córka. Fajna pan-
na, mówi po niemiecku i po francuzku, jak profe-
sor; nu syn będzie, jak ojciec, chodzi do wielkiej
szkoły. I tam bywa pan Bolek, ale także ani rusz.
Oni dają dla niego wielkie polowania; on strzela...
i koniec. Nasz pan także tam bywa, i w Wolesszko-
wie, i w Grabinicach; z początku coś, coś mówiono,
że ma się do młodziej Raszanki; ale teraz, hoho!

— Należy?

— Nie, nie, k

— Ja nie ż
moim gościem?
tyerni!

— Darujesz,
słowach Piotr w

Żyd, niechęć
trzał na każdy
i otworzył, zdziw
najdokładniej w
ślubną. Teraz
strzegł sygnet.
wziął za obrączkę
bystry.

Piotr położy-
wszy arendarza,
miasta.

Dzięki ci, panie
Wyjaśnił mądr
Wiem już, że r
Że w niej słabo
I że, jak w nie
Tak w niej rze

Ład jest społec
Błyszczy on w
Świat opasuje
I aby czynić pr
Wymierza ludz
Równy, jak lek
W symfonji ży
Złudzeniem tyl
Chór ludzkich
Chociaż mu gł
A krzyk rozpa
I jęk, co z bliz
Brzmia zgodną
Na tych wyżyna

Mądrość, co cie
O niemożliwość
Sfinksowe ciebi
Polegasz na tén

oparte po większej części na domysłowych wiadomościach i, co najwyżej, dotyczące jednostek, a nie całego społeczeństwa, za które przecież całe społeczeństwo potępiono. Tak się nie godzi. Niechaj nasi rodacy częściej zaglądną do nas, niech pilnie przypatrują się naszym pracom i zajęciom, niech nie sądzą nas tylko z wagonów; a pewni jesteśmy, że sąd ich o nas wypadnie pomyślniej i, w najgorszym razie, łagodniej, — wypadnie z pewnością nie inny, jaki spotykamy w „Niwie”. Nie chcemy, broń Boże, powiedzieć, aby na tym tu naszym świecie wszystko wśród nas jak najlepiej się działo, ale śmiało powiedzieć możemy, że w pracach naszych, zabiegach i usiłowaniach około utrzymania i naprawy narodowego bytu nie pozostajemy w tyle. Dla czegoż więc rzucać kamieniem bezwarunkowego potępienia na całe społeczeństwo?.....

Jakżeż zachowało się wobec tego dziennikarstwo innych dzielnic? Oto w odpowiedzi, zamiast wszelkiej polemiki i uzasadnienia pierwotnych zarzutów, nazwało nas krzykaczami, a w końcu nawet p. Quis w Pokłosiu raczył nas zaszczyścić epitetem napastników.

Szanowni Panowie! — nie wyziskami, nie obracaniem kwestyi poważnych w śmieszność, odznaczać się winien zawód publicystyczny.

Publicystyka polska ma inne, szlachetniejsze, zadanie: poważne badanie kwestyi społecznych, na źródłach oparte, gojenie ran przeszłości przez podniesienie ducha, siły i godności narodu. Takie stanowisko powinni-bysmy zająć po nad wszelkie zachcianki partykularyzmu.

Przypatrzmy się teraz owemu potokowi oskarżeń, spadłemu na głowy nasze. Brzmi to w istocie zastraszająco: Bankructwo pod względem ducha i charakteru, upadek pod względem materialnym i narodowym.

Odpowiedzmy na te inkryminacje.

Nie myślę bynajmniej, rozpoczynając rozbiór powyższych oskarżeń, zanućć tu przed wami hymn pochwalny dla uczczenia naszego kraju. Jestem jego mieszkańcem, znam jego wady i cnoty; a jeśli wystąpić z obroną, to dla rzeczy, według mnie, ze wszelkich miar tego godnej. — Nie „pro honore domus”, lecz „pro publico bono, sine ira et studio”.

Kto badał dzieje nasze pod rządem pruskim, ten przyznać musi, że kraj nasz, siłą wypadków historycznych, całkowitego w tym stuleciu doznał przeobrażenia. Stało się to, niestety, kosztem jednej części naszego społeczeństwa. Szlachta, przez zaprowadzenie ziemstwa, otwartego kredytu, — zbawionych zresztą środków, — przeprowadzoną została do materialnego upadku i ruiny. Szczatki zaledwie, i to z fortunami znacznie uszczuplonymi, pozostały z dawnej świetności. Dzisiejsza masa posiadaczy wiejskich — to Fenixy, powstałe z popiołów dawniejszych magnatów, ciężko dla wydobycia się z przyniatających hypotek i nałożonych podatków pracujący rolnicy. Z chwili tej ciężkiego przeobrażenia z lekkomyślności w rzetelną pracę i pojmowanie powstałych obowiązków, skorzystał germanizm, aby dzieło wydziedziczenia na wielką rozpocząć skalę. Znało to są dzieje; potrącam więc je tylko ogólnikowo. Nowemu pokoleniu jasno przedstawił się teraz cel życia: przyszłość nasza w utrzymaniu ziemi ojców naszych.

Hasło to stało się dążnością prawej i inteligentnej społeczności naszej. Że i dzisiaj jeszcze przejście własności ziemskiej w ręce innoplemięńca nie jest rzadkością, to częścią owoc dawniejszego posiewu lekkomyślności, częścią odpadki, za które społeczeństwo, jako za wyjątki, odpowiedzialności brać nie może.

Że u was inaczej się działo, to dziękujcie Bogu i odmiennym okolicznościom, lecz lekkomyślność i niezadanie u nas była jednaka. Serwituty i brak środków komunikacyjnych zachowały lasy, a trudny dziś jeszcze kredyt od zagłady hypoteki wasze.

Jak niegdyś w świetnym materialnym położeniu znajdował się stan ziemiański, tak przy odmiennych warunkach handel i przemysł zeszedł do najprzerodniejszych rozmiarów. Dość spojrzeć choćby w historię samego miasta Poznania, aby się przekonać, jakie to kłęski przyczyniły się do całkowitego jego upadku. Wojny domowe, napady, poza-

ry, przemarsze wojsk różnych i kontrybucye, oto przyczyny, pociągające w konsekwencji do najzupełniejszej jego ruiny.

Na świeżych tych zgłiszczach rozsiadł się natchmianst obcy, z zachodu przybyły, żywioł, z całym swym na polu handlu i przemysłu bogactwem zasobów. — Że dzisiaj Dzień. Poz. dla polecenia na gwiazdkę firm polskich zapewnił niemi przez tydzień cały kilka łamów pisma swojego, — to wyjątkowa zasługa żywotności i energii naszego społeczeństwa.

Oto drugi Fenix, handel i przemysł polski, powstały z popiołów; stanął on u mety współzawodnictwa, na chwałę dla siebie, już i po-za granicami naszego kraju.

Nielepij przedstawiał się w owe czasy, lecz już pod względem moralnym najniższy stopień hierarchii naszej społecznej, stan włościański. Zaskoczyła go aneksja naszej prowincyi w jarzmie poddaństwa, bez oświaty, bez poczucia narodowości. — Nie miał on prawa i udziału w życiu politycznym; nie widział i interesu w jego utrzymaniu. Chcąc sobie ten stan ciemnoty, tak zresztą logiczny, dzisiaj uprzytomnić, zajrzeć-by trzeba do innych prowincyi... u nas nie znalazł-by już i przykładu.

Nie dziw więc, iż włościanin, który wieki od narodu wyczekiwał swojego wyzwolenia, po jego upadku, słowem jednego człowieka podniesiony do samodzielności, do reszty stracić musiał do dawniejszych swych panów zaufanie.

Ile-to pracy i starań nad wykorzenieniem tego uprzedzenia, nad podniesieniem moralnego i materialnego bytu włościanina, inteligencja nasza sobie zadała, pojmie ten tylko, kto się naocznie o jej działalności przekonał. Czuła ona bowiem, że w czasie chwiejności własnego bytu należy przygotować nowe fundamenty i oparcie na tak zaniedbaną dawną siłę narodu.

Nie będę wam opisywał środków, jakimi społeczeństwo na tym mozolnym, lecz tak wdzięcznym polu, dopięło celu; skreślić-bym wam musiał życiorysy wszystkich matadorów tej młodszej braci naszej, działania Towarzystwa Oświaty, czytelników ludowych; przepisać całą broszurę o Kółkach Włościańskich Dra. Żebńskiego. A wszakżeż znać to powinniście.

— „Jakiekolwiek by były winy nasze, i chociaż-bysmy innych zasług nie mieli”, mówił powszechnie szanowany X. Bukowiecki na wielkim zebraniu Kółek Rolniczych powiatu Węgrowieckiego, — „to owe zabiegi i starania nasze około młodszej braci i najostrejszy sąd złagodzić powinny”.

— „Wy jesteście palami” — mówił na przemiany włościanin z Kółka Gołanieckiego — „którzy podpieracie parkan, z nas włościan powstały; jak płot bez pali, tak my bez was ostać się nie możemy”.

Czyż myśl poety:

„Jeden tylko jeden cud“....

nie przemawia w tym zdaniu — w proste tylko przyobleczone wyrazy?!

W czystej harmonii tej znalazł się dysonans, który również w potępieniach na nas rzuconych skwapliwie podniesiony został.

Mówię to o emigracji chłopskiej.

Kto śledził w owym czasie publicystykę naszą, ten przekonał się, z jaką skrupulatnością społeczeństwo nasze pracowało nad zapobieżeniem nieszczęściu temu. Wiadomo, iż najzamożniejsza właśnie klasa nawiedzona została tą epidemią; ztąd próżne będą starania o położenie tamy wylewowi, gdy źródło po-za granicami naszej możliwości.

— „Namawiacie mnie do powrotu”, — pisze prosty wyrobnik, nazwiskiem Leda, do rodziców swoich, tu zamieszkałych, z Ameryki: — „czyż nie wiecie, że mam dzieci, które tam na wychowanie Niemcom wystawić-bym musiał. Tutaj wychowuje je na chwałę Bożą i pociechę ludziom, według mojej myśli”.

W innych słowach: oto systemat germanizacyjny w przeważnych razach wypędza ich z ojczyzny; jak przemocą wypędził zawód nauczycielski, sędziowski i urzędniczy, tak ci na dobrowolnie przed nim uchodzą wygnanie.

Oto pokrótce macie stan bytu i interesów trzech głównych gałęzi naszego społeczeństwa. — Nie za-

trzymałem się jeszcze wprowadzić nad zawodem lekarskim, nauczycielskim, sędziowskim i urzędniczym, bo jak o tym pierwszym, skoro go nawet wszechnice galicyjskie należycie oceniają, mówić było-by zbyt wiele, — tak znów o trzech ostatnich nie wiele, niestety, powiedzieć można... Zawody, od rządu zależne, w systemacie germanizacyjnym, jak tu panuje, nie mogą się odznaczyć pod względem ducha i charakteru, nie mogą się podnieść w bycie materialnym. Nie istnieją dla nas prawie. — Niedobitki też tylko [z poprzeczanych w niemieckie prowincje u nas pozostały].

Ruch umysłowy przy takich warunkach w ciężkim też znajdować się musi położeniu: — czerpie on swoje siły z tej krwawo nad byt materialnym pracującej inteligencji wiejskiej, rekrutuje się z tej garści niezależnych ludzi nauki, osiadłej po miastach. Mimo to, utrzymuje Wielkopolska Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Czytelnia Ludowych, pomocy Naukowej Im. Marcinkowskiego, Pomocy Naukowej dla dziewcząt; popiera liczne towarzystwa po-za granicami, jak Ognisko, Bratniej Pomocy, Tatrzańskie, Sztuk Pięknych i t. p.; utrzymuje 13 pism treści rozmaitej, popiera liczną prenumeratę szlaskie i zachodnio pruskie, a warszawskich, zwłaszcza ilustrowanych, w żadnym prawie z zamożniejszych domów nie braknie.

Ruch umysłowy nadto dokumentuje się 5-ciu księgarniami poznańskimi, nie licząc prowincjonalnych, które każde powiatowe miasteczko posiada. Księgarnie te odznaczają się licznymi wydawnictwami, zwłaszcza p. Żupańskiego, co i dostojny Jubilat, J. I. Kraszewski, w liście Październikowym umieszczonym w „Kłosach”, przyznaje...

Wprowadźmy zarzucić nam, iż „bezprzykładna obojętnością ogółu nieznużona jego (p. Żupańskiego) wytrwałość znacznie została zachwiana”; ale 20 wierszy dalej znalazł się i „przykład”, i to dostojny: „W prawdzie chwila dzisiejsza nie sprzyja tym spekulacjom, na które czas nasz nie ma dosyć swobody, i w Niemczech nawet literatura czysto filozoficzna jest nieco zaniedbaną”. To usprawiedliwienie nas, zwłaszcza w zestawieniu z Niemcami, żyjącymi w zupełnie odmiennych warunkach, bo i w swobodzie politycznej i ducha, powinno wystarczyć każdemu. Nakłady tak kosztowne, treści czysto naukowej, jak Trentowskiego „Panteon wiedzy ludzkiej”, potrzebują nie mało czasu do rozpozyszczenia kapitału. Popularność tylko w rzeczach lżejszych jest możebną.

Podobnie, jak z wydawnictwami p. Ż., ma się i z uosobionym ruchem umysłowym, t. j. z sceną narodową poznańską. Pominąwszy to, że „obojętności ogółu i tutaj nie jest bezprzykładną”, bo niemiecki teatr w Poznaniu, mimo znacznej subwencji, co chwila zmienia dyrektorów, — już same warunki polityczne nie pomyślne są dla naszej sceny narodowej.

Ludność Poznania, lubo przeważnie jest polska, to wszakże liczebność jej na najuboższą tylko opiera się klasie; stan urzędniczy, nauczycielski, niemiecki; pozostają zatem do utrzymania naszej Mel-pomeny kupcy i przemysłowcy, i garstka przypadkowo z prowincyi przybyłych gości.

Ktoś dowcipnie powiedział, że wydawnictwa p. Żupańskiego mało się rozchodzą, dla tego, że są drogie, a dla tego są drogie, że się mało rozchodzą. Otoż podobnie ma się i z naszym teatrem; bilety dość jak na nasze stosunki, za drogie, a muszą być drogie, bo publiczność zamała go odwiedza. Od dyrekcyi zaś, bez jakiego wsparcia zewnętrznego, zniesienia ceny miejsc żądać nie podobna. Dla tego mniemam, że scena narodowa poznańska, bez odpowiedniej subwencji, zawsze tylko na chwiejnym stać będzie fundamencie.

Półczyński.

Obyw. W. Ka. Poznańskiego.

Henryk Sienkiewicz.

(Str. 33.)

Współziomek tych, co najbardziej uświetnił w ostatnich czasach literaturę naszą, Henryk Sien-

kiewicz (Litwos) ukształcenie wyższe otrzymał w Szkole Głównej Warszawskiej, i stanął od razu w szeregu młodych pracowników pióra, którzy wyszli z jej przybytku z zamiarem odrodzenia społeczeństwa przez wskazywanie mu dróg nowych i zaszczipianie idei nowych, z obcego przeszczepionych gruntu. Pierwszym polem jego prób literackich był „Przegląd Tygodniowy“, ale nie wyróżniło się tam jego imię, które wraz z myślami i usiłowaniami utonęło w pracy zbiorowej. Na własną rękę pierwszy raz wystąpił r. 1870 w „Więci“ z powieścią *Na marne*, która, jakkolwiek daleka od ideału powieściowego, zwróciła jednak uwagę na nową zdolność w zakresie beletrystyki. Odtąd widzimy go współpracownikiem „Gazety Polskiej“, którą stale przez lat kilka zasilając kroniką feljetonową pod tytułem: *Chwila Obecna*. W kronice tej pisał o tém, co i drudzy, tylko inaczej. Jego obserwacje społeczne zawsze utrafiły w główny punkt faktu, sposób przedstawienia obzierał je kwiatami dowcipu, nie polegającego na zdawkowym koncepcie słownym, ale na oryginalnych zestawieniach myśli, głęboko przejętą dobrem społecznym, co chwila tryskającej zarówno ironią, jak serdecznością. Dla formy swój niezwykły, a pierwszy raz tak świetnie u nas reprezentowanej, feljeton Sienkiewicza stały się pożądaną i ulubioną lekturą. Pomimo upływu czasu i zejścia z widoku treści traktowanych w nich przedmiotów, dziś jeszcze, reprodukowane, byłyby czytane z zajęciem i wrażeniem estetycznym.

Na kilka lat, w r. 1876, znikł Sienkiewicz z widowni Warszawy, udając się w podróż daleką do Ameryki. Po drodze zwiedził cenniejsze miasta i miejscowości Europy, a dłuższy czas przebył na drugiej półkuli. Jest to epoka, która najbardziej rozbudziła czynność jego umysłową. Bezpośredni następstwem tych wycieczek są jego „Listy“ z Paryża, Londynu, Rzymu, Wenecji, najobfitsze z Ameryki, pisane bez pretensyi, w sposobie pogadanek o wszystkim, bez systematu i porządku, ale, nakształt jego feljetonów warszawskich, przykuwające do siebie formą. Bo jakże go nie czytać, jeżeli jego opisy krajów obcych przeplatają się naprzemiennie takimi ustępami: „Anglia pod żadnym względem nie jest dla nas obcą. Należy oddać sprawiedliwość pewnej naszej klasie społecznej, że wszystkie, co tylko Anglia ma najlepszego i najzabawniejszego, stara się u nas wprowadzić i zaszczipić: mamy angielskie wyścigi, angielskie faworyty, angielskiego krokietu, angielskie paltoty, angielskie nudy, angielskie kołnierzyki i angielskie „natives“, po spożyciu kilku tuzinów których, pewien znany nasz lord mawia, że taki jest, jakby się dopiero na świat narodził: ale on i bez tego jest taki, jakby się dopiero na świat narodził“.

W relacjach swych Sienkiewicz nie odszukuje ukrytych sprężyn organizmu społecznego, nie bada do gruntu instytucji, nie zatapia się z rozmysłem w przedmioty z góry wybrane, ani wyczerpuje warunków bytu w ich wszechobojawach. Przeciwnie, w wagonie, na okręcie, czy na gościńcu, w salonie czy na pustym stepie, kreśli notatki ołówkiem z pierwszego wrażenia, jakie mu nasunie przypadek; ale niejednokrotnie z tych notatek, zebranych z powierzeń, z pod tych wrażeń, przesuwających się, jak w kalejdoskopie, błysnie myśl poważna, głęboka, zdanie subiektywne, okazujące myśliciela, który daremnie się ukrywa pod postacią niedbałego turysty. Z jego opisów widać, że nie poznał do gruntu krajów, wśród których przemieszkował, że mu bynajmniej nawet nie chciało się ponosić trudu w tym celu; ale jego uwagi nad tém, co, nie trudząc się, spostrzegł, dowodzą umysłu przenikliwego, który przy dobrej woli mógłby być o tém, co widział, utworzyć dzieło magistralne. Co największy urok sprawia w listach Sienkiewicza, to, że przez niego nigdy nie przemawia turysta kosmopolityczny. Zabrał on z sobą myśl o swoim kraju i ta mu wszędzie nieodstępna jest towarzysząca. Przez jej tylko pryzmat widzi on wszystko, do niej odnosi wszystkie spostrzeżenia swoje, wszędzie za granicą szuka on własnego kraju, dzieli się z ziolkami chlebem z obczyzny; i taką potrafił w opisach swych wytworzyć atmosferę swojską, że jego listy z za granicy są raczej listami z Polski, którym zagranicą służy za okazją.

Nie trzeba też było zabijać koźlecia za jego powrotem, by z ojcowskiem przebaczeniem przyjmować syna marnotrawnego; bo nim jeszcze wrócił z tej wycieczki, zaświadczył w niebogłosy „Szkicami węglem“ pisaniami, że ani na chwilę myśl jego nie oderwała się od ziemi. W tych szkicach skreślił on jeden z najboleśniejszych ustępów jej dziejów tegoczesnych: dolę chłopca usamowolnionego, który, oderwany od swego naturalnego stosunku, w ciężkim razie obejrzawszy się za radą i pomocą, widzi się osamotnionym, bezwładnym, oddanym na łup nędznikowi, zasłaniającemu się powagą funkcji. W feljetonach „Chwili obecnej“ już okazywały się oznaki współczucia dla ludu; w „Szkicu węglem“ współczucie to wybuchło płomieniem gorącym, dośkwierającym do głębi duszy, tak, iż nie wiedzieć, co tu bardziej podziwiać: czy myśl, zaznaczoną tendencją nadzwyczaj śmiałą i silną, a równie prawdziwą, jak silną? czy formę przejmującą, w którą się ta myśl oblokła? Ten utwór dał od razu poznać narodowi, że w Litwosie posiadał on barda swój współczesności. A że chwile współczesne odczuwają się najżywiej i przez grono najliczniejsze, nie dziw, że od tej daty imię Litwosa było na wszystkich ustach. Popularność jego bardziej się jeszcze wzmożła utworem zatytułowanym: „Z pamiętnika nauczyciela“, według którego dziecko zdolne i kochane ginie, skutkiem tyranii szkolnej, po daremnej walce z akcentem, ogłupiającej umysł i wyzerającej zdrowie. Tam w sferze ludowej, tu w sferze średniej, dotknął autor dwóch najdolegliwszych boleści, odczuł je uczuciem wszystkich, i dwa te jego utwory stały się jakoby melodyjną partyturą tej łzawej symfonii, która rozbrzmiewa w powietrzu skargą i żalem.

Obrazek za obrazkiem, już-to z obyczajów amerykańskich, już-to przeważnie z życia tutajszego, rzuca ten czuły pieśniarz pośród czułych słuchaczy, i pomiędzy nim a nimi zawiązuje się nie serdeczna; oczekują, rychło nową ich skargę wypowie. Snadź obyty z ludem, tam chętnie szuka on, — może zawiele powiadamy, bo Sienkiewicz szukać nie lubi, — raczej podnosi materiały znalezione, by go przerobić w ogniu swego talentu. Materiał ten wychodzi żywo, znacząco, w blasku estetycznym, nie atoli ze swej natury pierwotnej nie utracając. „Stary sługa“ to jeden z typów najbardziej realnych, wielce sympatycznych, a razem z żywiołami wieku, który je wydał, znikających; obrazek pełny prawdy, ułożony ze szczegółów, zdejmowanych fotograficznie; równie, jak jego „Janko Muzykant“, chłopak wiejski, zmarnowany talent muzyczny. Podobnych temu ostatniemu tematów miał autor przed sobą w literaturze kilka, i w Kraszewskim, i w Gregorowiczu; jego temat zgoła się przedstawia inaczej. Tu raz jedyny autor przyjął jakiś ton, jako by mówił nie od siebie, rytmem legendy sielskiej; nie ten rytm jednak, ale żywe poczucie natury i znajomość wsi nadają opowiadaniu charakter sielskości. Rodzi się chłopię nędzne, zakłete w muzyka, a tu wszystkie dokoła skłonnościom jego przeciwnie. Do roboty ladaco, więc łajane i popychane przez wszystkich. Namietnie rozognione do cudzych skrzypców, które cudny głos wydawały, posądzone o chęć kradzieży, otrzymuje w kancelarii wójtowskiej brzoźową pamiątkę, ale tak dotkliwą, że po niej umiera. Nie na tym smutnym, szatańskim osłoniętym, obrazku, poprzestaje autor. Dodaje on epilog, w guście sensu moralnego, który tu dla scharakteryzowania dążeń piszącego powtórzmy:

„Nazajutrz powrócił państwo do domu z Włoch, wraz z panną i kawalerem, co się o nią starał. Kawaler mówił: — Co to za piękny kraj te Włochy! — I co to za lud artystów! Jakże to szczęście, że tam można wynajdywać talenta i protegować je — dodała panna“ (*).

Tryumfem twórczości Litwosa są te obrazki drobne, w rodzaju nowelli, które on kreśli zupełnie swobodnie, nie odnosząc się do żadnej szkoły, do żadnego wzoru literackiego. Są one donioślejszego znaczenia artystycznego od utworów rozmiaru powieściowego, jak „Na marne“, albo nawet „Hania“. Snadź talent jego potrzebuje się skoncentrować na niewielkiej przestrzeni, ażeby nie z rozprężliwości

nie utracić. W tych też drobnych obrazkach, wyglądających niby akwarelle, żaden szczegół nie jest luźnym i takim, który-by można odjąć bez żalu, bo każdy stanowi jakby osobny frazes muzyczny, mający organiczną łączność z całością. Dla próbki przytoczymy ustęp, przedstawiający wahania się Janka, kiedy w nocy zakrada się do dworu, pod kredeń, ażeby dotknąć zaklętych skrzypców.

„Noc była widna, jasna. W ogrodzie dworskim nad stawem, słowik zaczął śpiewać i pogwizdywał cicho: „Idź! pójdz, weź!“ Lelek (nietoperz) pocziwy cichym lotem skręcił się koło głowy dziecka i zawołał: „Janku, nie! nie!“ Lecz lelek odleciał, a słowik został i łopuchy coraz wyraźniej mruczały: „Tam niema nikogo!“ Skrzypce rozpromieniły się znów. Biedny, mały, skulony kształt zwolna i ostrożnie posuwał się na przód, a tymczasem słowik cichutecznie pogwizdywał: „Idź, pójdz, weź!“

Nie jest że to obrazkiem w samym sobie, ten opis sił podwójnych, namietności i obawy, miotających sercem dzieciaka? Obawa w postaci czarnego, prozaicznego nietoperza, wstrzymuje krok jego; muzyk-słowik wtóruje namietności muzyka-dziecka i radzi mu jej folgować. Takimi-to szczegółami całościowymi, których dla objaśnienia nie możemy lepiej porównać, jak do frazesów muzycznych, autor wyklada swe obrazki krótkie, z czego, jak np. „Jamioł“ tworzy się ni mniej, ni więcej, tylko pewny rodzaj poezji odmiennego typu, która niepozabawiona jest ani lirycznej swój strony, ani nawet dramatu. Doniosłość myśli i wdzięk jego obrazków, w ten sposób kreślonych, głośnym uczyniły autora nie tylko w kraju. Niebawem, za świeża, przeniosły się niektóre z nich i do obcych, którzy, nie mając tych samych powodów, co my, do ich uznania, dali się jednak ująć ich powabom czysto artystycznym. Zaszczytne to dla autora świadectwo i jedna z materialnych prób wartości dzieła.

Rok temu talent Sienkiewicza zaprodukował się po raz pierwszy na polu dramatu. Mieliśmy wtedy sposobność odbyć konferencyą z czytelnikami „Kłosów“ o tej jego produkcji p. t. „Na jedną kartę“, nie ukrywając ani jej wad, ani zalet. Nam się wydawało i obstawiamy przy swém zdaniu, że, wbrew niedoświadczeniu scenicznemu, oraz wbrew opinii niektórych krytyków, próba odbyła się świetnie, już to ze względu na wysoki temat wyjęty bezpośrednio z wiru kierunków społecznych, już też ze względu na znakomitą plastykę postaci głównej, reprezentującej ideę siły bezwzględnej i bezsumiennej, bezcelnej, z którą wielce nierówna walka usposobień i znacnym i ufnym a nieogłębłym. Utwór ten, stale utrzymujący się na scenie i przez to pożytecznie zwracający uwagę ogółu na jeden z najżywcich jego interesów, przypomina zarazem autorowi, że powodzenie zobowiązuje. Nie nam wskazywać drogi jego talentu, ale zaznaczyć nie od rzeczy, iż dramat jest najsilniejszym, a dziś dla ogółu najpożądalszym z organów piękna, jakimi się naród przez swych wybranych odzywa. Sienkiewicz jest zaledwie w jutrzence swego zawodu: kto tam wie, co go jeszcze pobudzić może w dalszym przebiegu tej gwiazdy, która prawdziwym talentom przyswieca.

Adam Mickiewicz

wobec wystawy elektryczności.

Z powodu wystawy elektryczności, z której sprawozdanie dzisiaj kończymy, dziennik francuzki, *Renseignment Parisien*, umieścił pod tytułem „Prorok“, nader zajmujący artykuł, powtórzony nastę-

*) Osobne wydanie pism Sienkiewicza wyszło nakładem Gebethnera i Wolffa w czterech tomach (pierwsza edycja roku 1880, druga 1881) i zawiera w tomie pierwszym: „Starego sługę“, „Hanię“, „Szkice węglem“ i „Janka muzykanta“, w drugim „Listy z podróży“, w trzecim dokończenie „Listów z podróży po Ameryce“, „Listy z Rzymu i Paryża“, oraz „Komedię z pomyłek“, w czwartym „Przez stepy“, „Orso“, „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“, „Czyja wina“ (obrazek dramatyczny) i „Za chlebem“. Oprócz tego nakładem Przeglądu Tygodniowego wyszły: „Humoreski z Teki Worszyły“ i „Na marne“.

*) Rozmowa ta w texcie prowadzi się po francuzku!



№
Sygietynski

Do Wład. Jabłonowski'ego, Kartka Korrespon-
dencyjna — prosi o doniesienie jak się nazywa
autor dzieła o Jain'ie?
Z Warszawy — Ordynacka 8. — 1. Listop. — 1900.

GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE.

0. 2622 7

Warszawa, r. 1860, dn. 7 list.

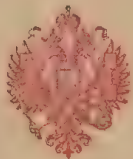
Kochany Władysławie! Bądź
 Tarkan ~~Doniesie~~ mi, jak się
 nazywa autor dzieła (najświe-
 zszego) o Tajnie? Chciałbym so-
 bie spoważnić dzieło natychmiast,
 bo muszę napisać wstęp do „Po-
 dój po Wierze” dla Dembeja.

Do wiersza

Twój

Ordynarski, 8.

C. S. Jędrzejko

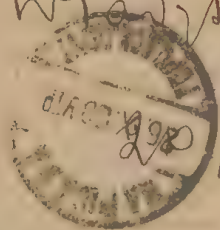


ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО.



Wielmożny Pan

Włodzisław Jabłonowski



20, Młocza, 20
w/m.

На этой стороне пишется только адрес.



Gi



